



# SZUKAJĄC KOPCIUSZKA

HISTORIA BOHATERÓW ZNANYCH Z POWIEŚCI  
*HOPELESS I LOSING HOPE*

COLLEEN  
HOOVER

COLLEEN HOOVER

SZUKAJĄC  
KOPCIUSZKA

tłumaczenie Piotr Grzegorzewski

*Stephanie i Craigowi. Żółwik*

# KILKA SŁÓW DO FANÓW

W ciągu ostatnich dwóch lat wydarzyło się mnóstwo cudownych rzeczy. Wszystkie je zawdzięczam czytelnikom. Początkowo opublikowałam *Szukając Kopciuszka* w internecie jako formę podziękowania dla nich, ponieważ to oni sprawili, że moje życie wygląda w tej chwili właśnie tak, jak wygląda.

Nie spodziewałam się reakcji, jakie wzbudziła ta książeczka. Nie dość, że wszyscy udzieliliście mi nieocenionego wsparcia, to jeszcze zebraliście się razem, by wyblagać u mnie wydanie jej drukiem. Przecież mieliście ją w formie elektronicznej, całkiem za darmo! A mimo to chcieliście mieć książkę, którą można postawić na półce. To największy komplement, jaki może otrzymać autor, to znak, że jego słowa wiele znaczą dla czytelników.

Po kilku miesiącach w końcu mogę zaprezentować drukowaną wersję książki. Chyba jeszcze nigdy tak się nie cieszyłam. Bo ta książka nie znalazła się na półkach dzięki mnie. Ona się tam znalazła

dzięki Wam.

Dedykuję ją wszystkim fanom z grupy CoHorts w podzięcie za nieustające, niezrównane wsparcie. Kocham Was wszystkich!

# MOJA WERSJA BAŚNI O KOPCIUSZKU

Jeszcze dwa lata temu mieszkałam z mężem i trzema synami w domu z prefabrykatów i zarabiałam dziewięć dolarów na godzinę. Byłam szczęśliwa, choć nie tak wyobrażałam sobie nasze życie.

Od dzieciństwa marzyłam, by zostać pisarką, jednak przez trzydzieści jeden lat nie robiłam nic więcej poza szukaniem wymówek, dlaczego nią nie zostałam. Oto niektóre z nich:

Brakuje mi wolnego czasu.

Moja pisanina jest do niczego.

Nigdy mi nic nie opublikują.

Jestem zbyt zajęta spisywaniem wymówek, żeby napisać książkę.

W rzeczywistości nie mogłam spełnić tego marzenia dlatego, że uważałam je za... marzenie właśnie. A więc coś nieuchwytnego. Nierzeczywistego. Infantylnego.

Zawsze stapałam twardo po ziemi, nigdy nie patrzyłam, czy szklanka jest do połowy pełna, czy pusta. Jestem jedną z tych osób, które są wdzięczne, że w ogóle mają szklankę. Właśnie w ten sposób zapatrywałam się na życie jeszcze dwa lata temu. Byłam wdzięczna za to, co mam, i nie pragnęłam niczego więcej.

Oboje z mężem pochodzimy z biednych rodzin i z trudem wiązaliśmy koniec z końcem podczas nauki w college'u. Wzięłam kredyt studencki i każde z nas pracowało co drugi dzień, dzięki czemu nie musieliśmy wynajmować opiekunki do dziecka. W grudniu 2005 roku, dwa miesiące przed urodzeniem naszego trzeciego dziecka, zdobyłam tytuł licencjata na Texas A&M University-Commerce i zostałam pracownikiem socjalnym.

Po kilku latach tułaczki po wynajętych mieszkaniach moi rodzice pomogli nam kupić dom z prefabrykatów. Miał trzy sypialnie, dwie łazienki i nieco ponad dziewięćdziesiąt metrów kwadratowych powierzchni. Cieszyłam się, że mam pracę, troje zdrowych dzieci, cudownego, oddanego męża i dach nad głową.

Mimo to czułam, że coś mnie omija. Dziecięce marzenie o pisaniu co jakiś czas wypływało na powierzchnię. Spychałam je na dno przy użyciu nowych wymówek.

Dopiero w październiku 2011 roku, kiedy jedno z moich dzieci zrealizowało swoje marzenie, zaczęła kielkować we mnie myśl, że może jednak marzenia się spełniają.

Mój średni syn, wówczas ośmioletni, poszedł na przesłuchanie do miejscowego teatru amatorskiego. Zaimponowała mi jego odwaga, ale kiedy dostał rolę, o którą się starał, musiałam sprostać nowym wyzwaniom. Pracowałam po jedenaście godzin dziennie i nie mogłam go zawozić na wieczorne próby. Mąż w tamtych czasach był kierowcą ciężarówki i spędzał w domu zaledwie kilka dni w miesiącu, więc w zasadzie można było mnie uznać za samotną matkę. Jednak szczęście moich dzieci było dla mnie zawsze najważniejsze i nie mogłam zawieść syna. Poprosiłam o pomoc przyjaciółkę. Przywoziła go po szkole do mnie do pracy, dzięki czemu mogliśmy jeździć na próby, a wtedy moja mama zajmowała się pozostałą dwójką dzieci.

Przez następne dwa miesiące codziennie siedziałam na widowni bite trzy godziny, przypatrując się próbom przedstawienia. Oglądałam swojego syna na scenie i rozpierała mnie duma, że w tak młodym wieku udało mu się spełnić marzenie. Dzięki temu wróciłam myślami do swoich dziecięcych planów zostania pisarką. W dzieciństwie pisałam w każdej wolnej chwili i na każdym skrawku wolnego miejsca, jaki udawało mi się znaleźć. Mama entuzjastycznie odnosiła się do opowiadań, które spisywałam

kredkami na zszytych razem kartkach. Pisałam dalej dla zabawy przez całą szkołę średnią, a na pierwszym roku college'u nawet zajmowałam się dziennikarstwem. Potem jednak wyszłam za mąż za swoją licealną miłość i w wieku dwudziestu lat urodziłam pierwszego syna, więc dziecięce marzenia musiały ustąpić miejsca obowiązkom związanym z prawdziwym życiem. I chociaż bardzo pragnęłam zostać pisarką, wydawało mi się to niemożliwe do osiągnięcia. Przez dziesięć lat wątpiałam we własne siły, pochłonyły mnie też bez reszty obowiązki.

Kiedy siedziałam na widowni, przyglądając się próbom swojego syna, dostrzegłam w nim coś, co obudziło we mnie długo uspioną twórczą pasję.

Te niezwykle chwile, gdy byłam świadkiem spełniania się marzenia syna o aktorstwie, okazały się dla mnie również zimnym prysznicem. Zrozumiałam, że robię krzywdę swoim dzieciom, ucząc je na swoim przykładzie, że należy się poświęcać dla innych i odkładać swoje pragnienia na później. Tego wieczoru przyrzekłam sobie, że wrócę do pisania, nawet gdybym miała to robić wyłącznie dla własnej przyjemności. Kiedy już zdałam sobie z tego sprawę, zaczęłam czerpać natchnienie z różnych dziedzin życia.

Jednym z najważniejszych bodźców do działania okazał się dla mnie koncert Avett Brothers, na który poszłyśmy z siostrą. To było jedno z największych przeżyć w moim życiu – nie dlatego, że

siedziałyśmy w pierwszym rzędzie, lecz z powodu przejmującego fragmentu tekstu ich piosenki *Head Full of Doubt, Road Full of Promise*. Słyszałam te słowa wiele razy, ale dopiero w tamtej chwili w pełni do mnie dotarły:

„Zdecyduj, kim chcesz być, i tą osobą bądź”.\*

To proste, zwyczajne zdanie wywarło na mnie ogromne wrażenie. Rozbrzmiewało w mojej głowie przez kilka dni, aż wreszcie uświadomiłam sobie, że jeśli naprawdę chcę zostać pisarką, nie ma powodu, żebym nią nie została. Na następną próbę wzięłam ze sobą laptopa i napisałam pierwsze zdanie Pułapki uczuć:

„Kel i ja pakujemy ostatnie dwa kartony do wynajętej ciężarówki”.\*\*

Miało ono odmienić moje życie.

W tamtym czasie pisałam tę książkę tylko dla siebie, choć muszę przyznać, że wielkie wsparcie okazała mi moja mama. W końcu wciąż miała w pamięci opowiadania, które pisałam kredkami. Chociaż wiedziałam, że jej opinia nie będzie obiektywna, pozwoliłam jej przeczytać to, co już napisałam. Pokochała ten tekst, jak na kochającą matkę przystało, i zaczęła mnie zadrezczać prośbami o więcej.

Pierwsze rozdziały pokazałam również swojemu szefowi i obu siostróm. Oni również prosili o ciąg dalszy. Te prośby zmotywowały mnie do dalszego pisania. Spodobało mi się ono do

tęgo stopnia, że przeznaczalam na nie każdą wolną chwilę. Zaczynam po położeniu dzieci spać, a kończyłam grubo po północy, chociaż nazajutrz musiałam być w pracy już o siódmej rano. Do końca grudnia udało mi się skończyć książkę, a moje dzieci musiały się w tym czasie zaprzyjaźnić z mikrofalówką.

Napisałam słowo „Koniec” i poczułam, że właśnie spełniłam dziecięce marzenie, chociaż nie miałam prawdziwej książki, wydawcy ani czytelników.

Kiedy rodzina i przyjaciele dowiedzieli się, że napisałam książkę, zapragnęli ją przeczytać. Nie mogłam sobie pozwolić na wydanie jej drukiem, dlatego zaczęłam szukać innych rozwiązań. W końcu natrafiłam na program Amazon Kindle Direct Publishing. Przez kilka dni próbowałam dowiedzieć się wszystkiego, co tylko można, o tym sposobie publikowania. W końcu odważyłam się i dodałam swoją książkę do zasobów Amazona.

Nie robiłam sobie wielkich nadziei. Nawet nie starałam się wydać tej książki w tradycyjny sposób, ponieważ w moim mniemaniu spełniłam już swoje marzenie. Nie sądziłam, że ludzie, którzy mnie nie znają, zechcą ją przeczytać.

Tymczasem wydarzyło się coś zupełnie przeciwnego. Setki ludzi, kompletnie mi obcych, zamówiły moją książkę. Zaczęłam dostawać od nich listy z prośbami o kontynuację. I o ile pisanie pierwszej książki sprawiło mi wielką frajdę, o tyle tworzenie jej

dalszego ciągu było czymś absolutnie niesamowitym. Nieprzekraczalna granica ukazała się w lutym 2012 roku. Niedługo potem na moje konto zaczęły spływać tantiemy. Wszystko działo się tak szybko, że cieszyłam się każdą chwilą, bojąc się, że skończy się to równie raptownie, jak się zaczęło. W ogóle nie brałam pod uwagę możliwości, że będzie jeszcze lepiej. Myślałam, że entuzjastyczne listy, pozytywne recenzje i prośby o dalsze pisanie w końcu ustaną. Uważałam, że to wszystko jest zbyt piękne, żeby było prawdziwe.

A jednak tak się nie stało. Każdy dzień przynosił nowych czytelników, aż w końcu obie książki trafiły na listę bestsellerów „New York Timesa”. Wydawcy zauważyli ich sukces i po podpisaniu umowy z agentem literackim przyjąłem ofertę od wydawnictwa Atria Books.

Moje życie zaczęło obfitować w tyle zdarzeń, że musiałam rzucić pracę, żeby całkowicie skupić się na pisaniu. Martwiłam się, czy starczy nam pieniędzy na utrzymanie rodziny, ale po wydaniu w grudniu 2012 roku mojej trzeciej książki, *Hopeless*, ostatecznie przekonałam się, że pisanie to mój nowy zawód. *Hopeless* zajęła pierwsze miejsce na liście bestsellerów „New York Timesa”, a w sklepie internetowym Amazon została najlepiej sprzedającym się w 2013 roku e-bookiem wydanym nakładem własnym autora (na liście najlepiej sprzedających się wszystkich e-booków zajęła szesnaste miejsce).

Niecałe dziesięć miesięcy temu przeprowadziliśmy się z naszego domku z prefabrykatów do domu nad jeziorem. W najśmielszych marzeniach nie przypuszczaliśmy, że kiedyś będzie nas na niego stać. Budzę się co rano i nie mogę uwierzyć, że tak obecnie wygląda nasze życie. Udało nam się spłacić długi i odłożyć pieniądze na college dla chłopców. Wspieramy również organizacje charytatywne – w ten sposób chcemy się odwdziżyć za te wszystkie niesamowite rzeczy, które przytrafiły się nam w życiu.

Jeszcze dwa lata temu byłam zwyczajną matką, której nie mieściło się w głowie, że jej dziecięce fantazje mogą się ziścić. Obecnie jestem pisarką mającą w swoim dorobku pięć powieści znajdujących się na liście bestsellerów „New York Timesa”, jedną nowelę i dwie kolejne powieści, które zostaną wydane jeszcze w tym roku.

Każda z tych książek stanowi dowód na to, że jeśli człowiek zdobędzie się na odwagę, jego marzenia się spełniają. Wystarczy tylko iskra zapalna. Może nią być coś tak prostego jak tekst piosenki albo uśmiech dziecka na scenie. Potem czeka jeszcze długa droga: siedzenie przed komputerem i wpatrywanie się w onieśmialająco pusty ekran. Nie można wówczas się poddawać, dopóki nie dotrze się do ostatniej linijki.

Mimo wielu doświadczeń i osiągnięć wciąż największą dumą napawa mnie ta chwila, gdy po raz pierwszy napisałam słowo

„Koniec”.

Dla mnie ten koniec był początkiem.

Colleen Hoover  
październik 2013

---

\* Colleen Hoover, Pułapka uczuć, przeł. Katarzyna Puścian.  
W.A.B., Warszawa 2014.

\*\* Tamże.

# PROLOG

– Masz tatuaż?

Już trzeci raz pytam o to Holdera i wciąż nie mogę uwierzyć. To do niego w ogóle niepodobne. Zwłaszcza że to nie ja go do tego namówiłem.

– Jezu, Daniel... – jęczy po drugiej stronie linii telefonicznej. – Przestań już. I przestań wypytywać dlaczego.

– To po prostu dziwaczne. A jeszcze do tego ten napis: *Hopeless*. Strasznie ponury. No ale jestem pod wrażeniem, niech ci będzie.

– Muszę kończyć. Zadzwoń jeszcze w tym tygodniu.  
Wzdycham ciężko do telefonu.

– Wszystko do dupy. Jedyne dobre, jaka mi się przytrafiła w budzie od twojego wyjazdu, to piąta lekcja.

– A co z nią? – pyta Holder.

– Nic takiego. Po prostu zapomnieli mi ją wpisać do planu, więc zamiast niej mam okienko i codziennie przez godzinę ukrywam się w schowku na szczotki.

Holder wybuchł śmiechem. Nagle uświadamiam sobie, że po

raz pierwszy od śmierci Les dwa miesiące temu słyszę, jak się śmieje. Może przewodniczka do Austin jednak wyjdzie mu na dobre.

Rozlega się dzwonek. Przytrzymując telefon ramieniem, składam kurtkę i rzuca ją na podłogę, po czym gaszę światło.

– Pogadamy później. Teraz czas na drzemkę.

– Na razie – rzuca Holder.

Rozłączam się, nastawiam budzik i kładę telefon na blacie roboczym. A potem osuwam się na podłogę. Zamykam oczy i myślę o tym, że ten rok jest do dupy. Wkurzam się, że Holder przechodzi przez to wszystko, a ja zupełnie nie mogę mu pomóc. Jeszcze nikt z mojej bliskiej rodziny nie umarł, a co dopiero ktoś tak bliski jak siostra.

Nawet nie próbuję mu nic doradzać i chyba mu to odpowiada. Wydaje mi się, że chce, żebym po prostu dalej był taki, jaki jestem. Nikt w całej tej pieprzonej budzie nie wiedział, jak się zachowywać w jego obecności. Gdyby nie byli takimi głupimi dupkami, pewnie dalej by tu chodził i szkoła nie byłaby nawet w połowie taka do dupy, jak jest.

Bo jest do dupy, to fakt. Zresztą wszyscy tutaj są do dupy. Nienawidzę ich. Nienawidzę wszystkich z wyjątkiem Holdera. To przez nich go tutaj nie ma.

Wyciągam nogi i krzyżuję je w kostkach, a potem zasłaniam

ramieniem oczy. Przynajmniej mam swoją piątą lekcję.

Piąta lekcja jest spoko.

\*\*\*

Otwieram raptownie oczy i jęczę. Czuję na sobie jakiś ciężar.  
Drzwi zamykają się z trzaskiem.

Co jest, do diabła?

Kładę rękę na tym czymś, co na mnie leży, i pod palcami  
wyczuwam włosy.

Czy to człowiek?

Dziewczyna?

Leży na mnie jakaś laska. W schowku na szczotki. I płacze.

– Coś ty za jedna? – pytam z rezerwą.

Kimkolwiek jest, próbuje się ode mnie odsunąć, ale wygląda na  
to, że oboje ruszamy w tym samym kierunku. Kiedy się podnoszę i  
próbuję ją przekręcić na bok, nasze głowy się zderzają.

– Cholera – rzuca.

Opadam z powrotem na swoją prowizoryczną poduszkę i  
przykładam dłoń do czoła.

– Sorki – mamrocze pod nosem.

Tym razem oboje pozostajemy w bezruchu. Słyszę, jak pociąga  
nosem, usiłując powstrzymać płacz. Nic nie widzę, bo światło ciągle

jest zgaszone, ale nagle przestaje mi przeszkadzać, że na mnie leży, bo pachnie niesamowicie.

– Chyba się pomyliłam – bąka pod nosem. – Chciałam wejść do łazienki.

Potrząsam głową, chociaż nie może mnie widzieć.

– To nie łazienka – odpowiadam. – Dlaczego beczysz? Uderzyłaś się w coś, kiedy na mnie spadałaś?

Dziewczyna wzdycha ciężko i chociaż nie mam zielonego pojęcia, kto to jest ani jak wygląda, robi mi się jej żal. Niespodziewanie dla samego siebie obejmuję ją ramionami, a ona przytula policzki do mojej piersi. W ciągu pięciu sekund przechodzimy od niezwykle niewygodnej pozycji do takiej, która zapewnia nam maksymalny komfort, zupełnie jakbyśmy robili to na okrągło.

To dziwne, a zarazem normalne, seksowne, a zarazem smutne. Jednak naprawdę nie chcę tego zmieniać. To stan bliski euforii, zupełnie jakbyśmy znaleźli się w jakiejś bajce. Jakby ona była Dzwoneczkiem, a ja Piotrusiem Panem.

Zaraz, zaraz. Wcale nie chcę być Piotrusiem Panem.

Może raczej niech ona będzie Kopciuszkiem, a ja księciem.

Tak, ta fantazja o wiele bardziej mi się podoba. Kopciuszek jest bardzo seksowny, taki biedny, spocony i uwiązany przy kuchence. W sukni balowej też mu do twarzy. A na dodatek spotykamy się w

pomieszczeniu na szczotki. Wszystko do siebie pasuje.

Czuję, że dziewczyna unosi dłoń do twarzy, prawdopodobnie po to, by zetrzeć łzę.

– Nienawidzę ich – mówi cicho.

– Kogo? – pytam.

– Wszystkich – odpowiada. – Nienawidzę ich wszystkich.

Zamykam oczy i unoszę rękę, po czym gładzę ją po włosach, usiłując dodać jej otuchy. W końcu ktoś to rozumie.

Nie mam pojęcia, dlaczego wszystkich nienawidzi, ale coś mi mówi, że musi mieć jakiś ważny powód.

– Ja też wszystkich nienawidzę, Kopciuszkule – wyznaję. Śmieje się cicho, pewnie zbита z tropu, że tak ją nazwałem.

Zresztą nieważne, z jakiego powodu się śmieje, grunt, że już nie płacze. Jej śmiech jest tak boski, że zaczynam się zastanawiać, jak go znów wywołać. Właśnie próbuję wymyślić coś śmiesznego, kiedy dziewczyna odrywa policzek od mojej piersi i przysuwa się do mojej twarzy. I nagle czuję jej usta na swoich ustach, i nie wiem, czy powinienem ją odepchnąć, czy raczej przeturlać się na nią. Unoszę dłonie do jej twarzy, ale odtrąca je równie szybko, jak mnie pocałowała.

– Przepraszam – szepcze. – Muszę już iść.

Kładzie dłonie na podłodze i zaczyna się podnosić, ale przyciągam ją z powrotem do siebie.

– Nie – mówię. Tym razem to ja ją całuję. Nie odrywając ust od jej warg, przesuвам się na bok i przyciągam ją do siebie, tak że jej głowa spoczywa na mojej kurtce. Jej usta smakują tak bosko, że chcę ją całować aż do chwili, gdy będę w stanie rozpoznać wszystkie smaki.

Gdy badam wnętrze jej ust, ściska mnie za ramię. Mam wrażenie, jakby na końcu języka miała truskawkę.

Wciąż ściska moje ramię, od czasu do czasu wędrując ręką do tyłu mojej głowy. Ja trzymam rękę na jej talii, ani razu nie zapuszczając się w inne rejony jej ciała. Badamy jedynie wnętrza swoich ust. Całujemy się w całkowitej ciszy, dopóki nie odzywa się budzik w moim telefonie. Nic sobie jednak z tego nie robimy. Nie przerywamy nawet na chwilę. Całujemy się jeszcze przez jakąś minutę, aż wreszcie rozlega się dzwonek na przerwę i trzaskają drzwiczki szafek, i potężniejszy gwar rozmów, i w ogóle wszystko sprzysięga się przeciwko nam. Powoli odrywam się od jej ust.

– Muszę lecieć na lekcję – szepcze dziewczyna.

Kiwam głową, chociaż mnie nie widzi.

– Ja też – odpowiadam.

Odsuwa się ode mnie, a ja przewracam się na plecy. Nasze usta spotykają się jeszcze na chwilę, po czym dziewczyna wstaje. Kiedy otwiera drzwi, ostre światło z korytarza sprawia, że zaciskam powieki i zakrywam oczy ręką.

Słyszę odgłos zamykanych drzwi i znów zapada ciemność.

Wzdycham ciężko. Dalej leżę na podłodze, usiłując dojść do siebie po tym, co się wydarzyło. Nie mam zielonego pojęcia, co to za laska i dlaczego wylądowała w schowku na szczotki, ale mam nadzieję, że jeszcze tu wróci. Mam ochotę na więcej.

\*\*\*

Nie wraca jednak ani następnego dnia, ani kolejnego. Prawdę mówiąc, dzisiaj mija dokładnie tydzień, odkąd dosłownie wpadła mi w ramiona, i zaczynam się zastanawiać, czy przypadkiem to wszystko mi się nie przyśniło. Przez większą część nocy, która poprzedzała tamten dzień, oglądałem z Baryłką filmy o zombiakach. W rezultacie spałem tylko dwie godziny. Jednak to chyba nie był wytwór mojej wyobraźni. Moje fantazje nie są aż tak fajne.

Tak czy siak, dalej mam okienko na piątą lekcji i dopóki to się nie wyda, będę się tutaj codziennie chował.

Akurat ostatniej nocy się wyspałem, więc nie jestem zmęczony. Właśnie wyciągam komórkę, żeby zaesemesować do Holdera, kiedy drzwi schowka na szczotki się uchylają.

– Jesteś tu, dzieciaku? – słyszę jej szept.

Drzwi nadal są ledwie uchylone. Wkłada do środka dłoń i sunie nią po omacku po ścianie, dopóki nie znajduje włącznika.

Gasi światło i wchodzi do schowka, po czym szybko zamyka za sobą drzwi.

– Mogę tu trochę z tobą pobyc? – pyta. Jej głos brzmi nieco inaczej niż poprzednim razem. Szczęśliwiej.

– Dzisiaj nie płaczesz – zauważam.

Słyszę, że idzie w moją stronę. Ociera się o moją nogę i wyczuwa, że siedzę na blacie roboczym. Znajduje wolne miejsce i siada obok.

– Dzisiaj nie jestem smutna – mówi. Jej głos dobiega teraz z bardzo bliska.

– To dobrze.

Przez dłuższą chwilę panuje cisza, ale całkiem miła. Nie jestem pewien, dlaczego wróciła ani dlaczego ten powrót zajął jej aż tydzień, ale cieszę się, że znów tu jest.

– Co tu robiłaś tydzień temu? – pyta. – I co tu robisz dzisiaj?

– Pomylili się w moim planie lekcji. Mam okienko na piątej godzinie, więc ukrywam się tutaj, mając nadzieję, że sekretariat się nie połapie.

Wybuchła śmiechem.

– Sprytne.

– Zgadza się.

Znów zapada milczenie. Trzymamy się rękami za krawędź blatu i za każdym razem, kiedy dziewczyna macha nogami, dotyka mnie

leciutko palcami. W końcu biorę jej rękę i kładę ją na swoim kolanie. To trochę dziwne tak trzymać ją za rękę, ale w końcu w zeszłym tygodniu całowaliśmy się piętnaście minut, więc trzymanie się za dłonie to właściwie krok wstecz.

Nasze palce się splatają.

– To miłe – komentuje ona. – Nigdy jeszcze nie trzymałam nikogo za rękę.

Zastygam w bezruchu.

Kurde, ile właściwie ona ma lat?

– Ale nie chodzisz do gimnazjum, co?

Ponownie wybucha śmiechem.

– Jezu, nie. Po prostu nigdy jeszcze nie trzymałam się z żadnym chłopakiem za rękę. Ci, z którymi chodziłam, akurat pomijali ten etap naszej znajomości. Ale podoba mi się. To miłe.

– To prawda – zgadzam się. – To miłe.

– Chwileczkę – mówi ona. – Mam nadzieję, że ty też nie chodzisz do gimnazjum?

– Nie – odpowiadam. – Jeszcze nie.

Kopie mnie i oboje się śmiejemy.

– To trochę dziwne, nie? – pyta.

– To zależy. Mnóstwo rzeczy można uznać za dziwne. Nie wiem, co konkretnie masz na myśli.

Wydaje mi się, że wzrusza ramionami.

– Sama nie wiem... Nas. To, że się całujemy, gadamy i trzymamy za ręce, chociaż nawet nie wiemy, jak wyglądamy.

– Ze mnie jest kawał przystojniaka – mówię.

Śmieje się.

– Poważnie. Gdybyś mnie teraz zobaczyła, od razu padłabyś na kolana i zaczęła mnie błagać, żebym został twoim chłopakiem, bo mogłabyś się mną popisywać przed wszystkimi przyjaciółkami.

– Wysoce nieprawdopodobne – odpowiada. – Nie chcę mieć chłopaka. To przereklamowane.

– Jeśli nie trzymasz się za ręce i nie masz chłopaka, to co właściwie robisz?

Wzdycha.

– Właściwie wszystko inne. Nie mam zbyt dobrej reputacji. W sumie niewykluczone, że spaliśmy ze sobą, tylko nie zdajemy sobie z tego sprawy.

– Niemożliwe. Zapamiętałabyś mnie.

Raz jeszcze wybucha śmiechem i chociaż fajnie mi się z nią gada, mam wielką ochotę ściągnąć ją na podłogę i zacząć całować.

– Naprawdę jesteś przystojny? – pyta z powątpiewaniem.

– Niesamowicie przystojny – odpowiadam.

– Niech zgadnę. Ciemne włosy, brązowe oczy, zabójcze mięśnie brzucha, białe zęby i ciuchy z Abercrombie & Fitch.

– Blisko – przyznaję. – Włosy ciemnoblonde, jeśli chodzi o oczy,

mięśnie i zęby, to wszystko się zgadza, ale ciuchy American Eagle Outfitters.

– Jestem pod wrażeniem.

– Moja kolej – mówię. – Gęste jasne włosy, wielkie błękitne oczy i biała sukienka mini z dopasowaną do niej czapeczką. Aha, do tego masz niebieską skórę i jakieś pół metra wzrostu.

Śmieje się głośno.

– Czyżby twoim ideałem dziewczyny była Smerfetka?

– Każdy ma jakieś marzenia.

Kiedy słyszę jej śmiech, aż boli mnie serce. A dzieje się tak dlatego, że naprawdę chcę się dowiedzieć, kim jest ta laska, ale kiedy już się tego dowiem, najprawdopodobniej będę rozczarowany.

Przestaje się śmiać i wzdycha, po czym znów zapada milczenie. Jest tak cicho, że aż niezręcznie.

– Więcej już tutaj nie przyjdę – szepcze.

Ściskam jej rękę. To dziwne, jak bardzo mnie to smuci.

– Wyjeżdżam. Nie tak od razu, ale niedługo. Latem. Głupio by było znowu tutaj przyjść. W końcu zapalilibyśmy światło albo niechący wypowiedzieli swoje imiona, a chyba nie chcę wiedzieć, kim jesteś.

Muskam kciukiem jej dłoń.

– To dlaczego dzisiaj przyszedłeś?

Wzdycha.

– Chciałam ci podziękować.

– Za co? – pytam ze śmiechem. – Za to, że się z tobą całowałam?

Przecież nie robiłem nic poza tym.

– Zgadza się – odpowiada. – Właśnie za to, że się ze mną całowałaś. Wiesz, ile czasu minęło, odkąd jakiś chłopak tylko ze mną się całował? Kiedy stąd wyszłam tydzień temu, próbowałam sobie przypomnieć, ale mi się nie udało. Każdemu facetowi zawsze tak bardzo się spieszyło, żeby przejść dalej, że chyba żaden z nich nie całował mnie tak, jak należy.

Kręcę głową.

– To naprawdę smutne – mówię. – Ale chyba mnie trochę przeceniasz. W przeszłości też jak najszybciej chciałem przejść do następnego etapu. Tydzień temu nie zrobiłem tego tylko dlatego, że fantastycznie całujesz.

– Wiem – odpowiada z pewnością siebie. – Wyobraź sobie, jak się kocham.

Przełykam głośno ślinę.

– Wierz mi, wyobrażałem sobie. Codziennie przez ostatni tydzień.

Przestaje machać nogami. Chyba ją trochę zawstydzilem.

– Wiesz, co jeszcze jest smutne? – pyta. – Z nikim się jeszcze nie kochałam.

Ta rozmowa zmierza w dziwnym kierunku.

– Jesteś młoda. Masz mnóstwo czasu. Dziewictwo to właściwie zaleta, więc nie musisz się martwić.

Wybuchła śmiechem, ale tym razem to smutny śmiech. Dziwne, że już tak dobrze umiem rozpoznać jego różne rodzaje.

– Powiedziałam: „z nikim się nie kochałam”, a nie: „z nikim nie uprawiałam seksu”. Jestem tak daleka od dziewictwa, że dalej się chyba nie da. Właśnie dlatego to takie smutne. Jestem bardzo doświadczona w sprawach seksu, ale kiedy patrzę w przeszłość... nigdy nie byłam zakochana w żadnym ze swoich partnerów. Żaden z nich nie był też zakochany we mnie. Czasami zastanawiam się, czy seks z kimś, kogo się kocha, jest inny. Lepszy.

Myślę chwilę nad jej pytaniem i dochodzę do wniosku, że nie potrafię na nie odpowiedzieć. Ja też jeszcze nikogo nie kochałem.

– Niezłe pytanie – mówię. – To smutne, że choć oboje wiele razy uprawialiśmy seks, żadne z nas nigdy nie kochało osoby, z którą to robiło. To wiele mówi o naszych charakterach, nie sądzisz?

– Tak – odpowiada cicho. – Na pewno. I to też jest smutne.

Znów na chwilę zapada cisza. Cały czas trzymam ją za rękę. Nie mogę przestać myśleć o tym, że nikt przede mną jeszcze tego nie robił.

A to z kolei sprawia, że zaczynam się zastanawiać, czy trzymałem za rękę którąś z dziewczyn, z którymi uprawiałem seks. Nie było ich aż tak dużo, żebym nie mógł sobie tego przypomnieć.

– Mogłem być jednym z tych chłopaków – przyznaję ze wstydem. – Nie pamiętam, żebym trzymał przedtem jakąś dziewczynę za rękę.

– Trzymasz mnie.

Kiwam głową.

– To prawda.

Po kolejnej dłuższej chwili milczenia mówi:

– A jeśli po wyjściu stąd już nigdy nie będę się trzymać z nikim za rękę? Jeśli dalej będę żyć tak jak do tej pory? Jeśli faceci dalej będą mieli mnie za nic, a ja nic z tym nie zrobię i choć mnóstwo razy będę uprawiać seks, nigdy się nie dowiem, co to znaczy miłość?

– Więc nie rób tego. Znajdź sobie miłego faceta, zwiąż się z nim i kochaj się z nim każdej nocy.

– To mnie przeraża – odpowiada z jękiem. – Chociaż jestem ciekawa, na czym polega różnica między kochaniem się a uprawianiem seksu, moja niechęć do związków sprawia, że pewnie nigdy się tego nie dowiem.

Zastanawiam się chwilę nad jej słowami. Zabawne, ale chyba spotkałem swój żeński odpowiednik. Nie jestem pewien, czy tak samo nie cierpię związków jak ona, ale na pewno nigdy nie powiedziałem żadnej dziewczynie, że ją kocham, i mam nadzieję, że jeszcze długo nie powiem.

– Naprawdę już tu nie wrócisz? – upewniam się.

– Naprawdę – odpowiada.

Puszczam jej rękę i zeskakuję z blatu. Staję przed nią i kładę dłonie po obu jej bokach.

– W takim razie rozwiążmy nasz problem.

Odchyła się do tyłu.

– Jaki problem?

Kładę ręce na jej biodrach, po czym przyciągam ją do siebie.

– Mamy na to jakieś czterdzieści pięć minut. Kochajmy się. Zobaczymy, jak to jest, i czy w ogóle warto w przyszłości bawić się w związki. W ten sposób wychodząc stąd, nie będziesz już się martwić, że nigdy się tego nie dowiesz.

Śmieje się nerwowo, a potem przysuwa się do mnie.

– Jak można się kochać z kimś, w kim się nie jest zakochanym?

Przybliżam usta do jej ucha.

– Będziemy udawać.

Wciąga gwałtownie powietrze.

Odwraca twarz w moją stronę i ustami muska mój policzek.

– A jeśli kiepscy z nas aktorzy? – szepcze.

Zamykam oczy, oszołomiony tym, że może już za kilka minut będę się kochał z tą niesamowitą laską.

– Powinieneś przejść zdjęcia próbne – mówi. – Jeśli wypadniesz przekonująco, może się zgodzę na ten absurdalny pomysł.

– Zgoda – odpowiadam.

Odsuwam się od niej, zdejmuję koszulkę i rozpościeram ją na podłodze. Potem ściągam kurtkę z blatu i również ją kładę na podłodze. Odwracam się do dziewczyny, po czym podnoszę ją. Obejmuję mnie i wtula głowę w moją szyję.

– Gdzie masz koszulkę? – pyta, sunąc dłońmi po moich ramionach. Kładę ją na podłodze, potem zajmuję miejsce przy niej i przyciągam ją do siebie.

– Leżysz na niej – wyjaśniam.

– Ach tak... To uprzejmie z twojej strony.

Przykładam dłoń do jej policzka.

– To właśnie robią zakochani.

Czuję, że się uśmiecha.

– A jak bardzo jesteśmy zakochani? – pyta.

– Bardziej już się nie da.

– Dlaczego? Za co mnie tak bardzo pokochałeś?

– Za twój śmiech – odpowiadam, choć nie mam pewności, czy nie jest wyreżyserowany. – Kocham cię też za poczucie humoru. I za to, jak zakładasz włosy za ucho, kiedy czytasz. A także za to, że prawie tak samo jak ja nie cierpisz rozmawiać przez telefon. Kocham cię również za karteczki z twoim cudownym pismem, które mi ciągle zostawiasz. A także za to, że uwielbiasz mojego psa. On naprawdę cię lubi, wiesz? Kocham też brać z tobą prysznic. Zawsze

jest przy tym mnóstwo zabawy.

Przenoszę dłoń z jej policzka na kark, a potem przywieram wargami do jej ust.

– O rany – szepcze. – Jesteś naprawdę przekonujący.

Uśmiecham się i odsuwam od niej.

– Nie wychodź z roli – upominam ją. – Teraz twoja kolej. Za co mnie kochasz?

– Kocham cię za twojego psa – odpowiada. – Jest naprawdę super. I za to, że otwierasz przede mną drzwi nawet wtedy, gdy chcę to zrobić sama. Kocham cię za to, że nie udajesz miłości do starych czarno-białych filmów tak jak wszyscy dookoła. Nudzą mnie jak diabli. I kocham cię też za to, że za każdym razem, gdy jestem u ciebie w domu i twoi rodzice się odwracają, ty mnie całujesz. Najbardziej jednak lubię przyłapywać cię na tym, że na mnie patrzysz. Uwielbiam to, że nie odwracasz wzroku i nie ma w tobie ani odrobiny poczucia winy, jakbyś nie wstydził się tego, że nie możesz przestać na mnie patrzeć. A wszystko to dlatego, że dla ciebie jestem najbardziej zachwycającą dziewczyną, jaką znasz. Kocham cię za to, jak bardzo mnie kochasz.

– Masz całkowitą rację – szepczę. – Kocham na ciebie patrzeć.

Całuję ją w usta, a potem w policzek i podbródek. Przyciskam usta do jej ucha i chociaż wiem, że tylko udajemy, nagle zasycha mi w gardle na myśl o słowach, które za chwilę wyjdą z moich ust.

Waham się przez chwilę, w końcu jednak dochodzę do wniosku, że chcę to powiedzieć. Żałuję tylko, że nie są to szczerze słowa, choć pewnie mogłyby być. Podnoszę ręce i gładzę ją po głowie.

– Kocham cię – szepczę.

Wciąga powietrze. Serce bije mi jak szalone. Milczę, czekając na jej następny ruch. Nie mam pojęcia, co teraz nastąpi.

Odrywa ręce od moich ramion i powoli sunie nimi w górę mojej szyi. Przechyla głowę i przysuwa usta do mojego ucha.

– Ja ciebie bardziej – mówi cicho. Czuję, że się uśmiecha, i zastanawiam się, czy ten uśmiech pasuje do tego, który maluje się na mojej twarzy. Nie wiem, dlaczego nagle zaczyna mi to sprawiać taką radość.

– Jesteś piękna – szepczę, przybliżając usta do jej warg. – Cholernie piękna. Każdy, kto tego nie dostrzega, jest kompletnym głupkiem.

Całuję ją, ale tym razem pocałunek wydaje się o wiele bardziej intymny. Przez krótką chwilę czuję się tak, jakbym naprawdę kochał ją za te wszystkie rzeczy, które wymieniłem, i jakby ona również kochała mnie. Całujemy się, pieścimy i ściągamy z siebie ciuchy w takim pośpiechu, jakbyśmy robili to na czas. I chyba rzeczywiście tak jest.

Wyjmuję z kieszeni dzinsów portfel i wyciągam z niego prezerwatywę, po czym kładę się z powrotem obok dziewczyny.

– Możesz jeszcze zmienić zdanie – szepczę, mając nadzieję, że tego nie zrobi.

– Ty też – odpowiada.

I oboje się śmiejemy.

A potem milkniemy i przez resztę godziny udowadniamy sobie nawzajem, jak bardzo się kochamy.

\*\*\*

Kłęczę, w milczeniu zbierając ciuchy. Wciągam przez głowę koszulkę i pomagam jej włożyć bluzkę. Potem wstaję, wkładam dzinsy i pomagam się jej podnieść. Kładę brodę na czubku jej głowy i przyciągam ją do siebie.

– Może zapalę światło, zanim wyjdiesz? – proponuję. – Naprawdę nie chcesz zobaczyć twarzy faceta, z którym dopiero co szalenie się kochałaś?

Potrząsa głową ze śmiechem.

– To by wszystko zniszczyło – odpowiada.

Jej głos jest stłumiony przez moją koszulkę. Unosi głowę i mówi:

– Nie niszczy tego. Kiedy się zobaczymy, na sto procent znajdziemy w sobie coś, co nam się nie spodoba. Może nawet wiele rzeczy. Tak jak teraz jest idealnie. Na zawsze pozostanie z nami

wspomnienie chwili, gdy kogoś kochaliśmy.

Znów ją całuję, ale tym razem nie trwa to długo, bo rozlega się dzwonek. Nie przestaje mnie obejmować. Wręcz ściska mnie jeszcze mocniej i ponownie kładzie mi głowę na piersi.

– Muszę lecieć – mówi.

Zamykam oczy i kiwam głową.

– Wiem.

Strasznie nie chcę jej puścić, bo pewnie już nigdy się nie zobaczymy. Gotów jestem błagać, by została, ale wiem, że ma rację. To wszystko jest idealne tylko dlatego, że udajemy, że takie jest.

Powoli się ode mnie odsuwa, więc po raz ostatni unoszę ręce do jej policzków.

– Kocham cię, kotku. Czekał na mnie po szkole, dobra? Tam gdzie zawsze.

– Na pewno tam będę – odpowiada. – Też cię kocham.

Staje na palcach i przyciska usta do moich warg. Mocno, rozpaczliwie i ze smutkiem. A potem odwraca się i idzie do drzwi. Kiedy je uchyla, doskakuję do nich i je zamykam. Przytulam się do jej pleców i się pochylam, przysuwając usta do jej ucha.

– Chciałbym, żeby to się działo naprawdę – szepczę. Chwytam za klamkę i otwieram drzwi, równocześnie odwracając głowę, by nie widzieć, jak wychodzi.

A potem wzdycham i przeczesuję dłońmi włosy.

Chyba musi minąć kilka minut, zanim stąd wyjdę. Nie jestem pewien, czy chcę już zapomnieć jej zapach. Stoję w ciemności i ze wszystkich sił próbuję utrwalić w pamięci każdą rzecz związaną z tą dziewczyną. Wiem, że odtąd będę spotykał ją tylko we wspomnieniach.

# ROZDZIAŁ PIERWSZY ROK PÓŹNIEJ

– Jezu... – wzdycham z frustracją. – Wyluzuj.

Włączam silnik, gdy tylko Val wsiada do samochodu, zajmuje miejsce obok mnie i z nabzdyczoną miną trzaska drzwiami.

Od razu też zatyka mnie od wszechogarniającego zapachu jej perfum. Opuszczam szybę, lecz tylko trochę, żeby jej nie urazić. Doskonale wie, że mam problem z perfumami, zwłaszcza gdy laska spryskuje się nimi tak obficie, że ma się wrażenie, jakby się w nich kąpała, ale chyba jej to za bardzo nie obchodzi.

Moim zdaniem wylewa na siebie całe litry tego paskudztwa.

– Jesteś taki dziecinny – mamrocze. Opuszcza osłonę przeciwsłoneczną, wyciąga z torby szminkę i przeciąga nią po wargach, przeglądając się w lusterku. – Zastanawiam się, czy w ogóle kiedykolwiek się zmienisz.

Zmienisz?

O co jej, do diabła, chodzi?

– Niby czemu miałbym się zmienić? – pytam, po czym przekrzywiam głowę i patrzę na nią z zaciekawieniem.

Wzdycha, wrzuca szminkę z powrotem do torebki, a potem cmoka i odwraca się do mnie.

– Chcesz mi wmówić, że jesteś zadowolony ze swojego zachowania?

Co takiego?

Z mojego zachowania? Ona naprawdę ma coś do mojego zachowania? Dziewczyna, która potrafi opieprzyć kelnerkę za to, że w szklance jest za dużo lodu, czepia się mojego zachowania?

Chodzimy ze sobą od miesiący i do tej pory nawet się nie zająknęła, że powinienem zmienić coś w swoim zachowaniu. Być inny, niż jestem.

Jeśli się nad tym zastanowić, to raczej ja zawsze miałem nadzieję, że to ona się zmieni. Że chociaż raz będzie miła. W rzeczywistości jednak ludzie są ciągle tacy sami, nigdy się nie zmieniają. Dlaczego więc w ogóle zawracam sobie głowę Val i tkwię w tym wyczerpującym psychicznie związku, skoro nawet się nie lubimy?

– Nie wygląda na to, żebyś był zadowolony – mówi, błędnie biorąc moje milczenie za przyznanie się do winy. W rzeczywistości

milczę dlatego, że właśnie zdałem sobie z czegoś sprawę. Z czegoś, o czym nie wiedziałem od dnia, kiedy się poznaliśmy.

Milczę przez całą drogę. W końcu zatrzymujemy się na podjeździe przed jej domem. Nie gaszę silnika, dając jej w ten sposób do zrozumienia, że nie zamierzam do niej iść.

– Jedziesz? – pyta.

Kiwam głową, nie patrząc na nią. A nie patrzę na nią dlatego, że to zarabista laska i wiem, że gdybym na nią spojrział, momentalnie zapomniałbym o tym, z czego zdałem sobie sprawę, i wylądowałbym z nią w łóżku tak jak zawsze.

– To nie ty powinienes być wkurzony, Danielu. Cały wieczór zachowywałeś się beznadziejnie. I to jeszcze w obecności moich rodziców! Naprawdę oczekujesz, że cię zaakceptują, skoro tak się zachowujesz?

Wypuszczam powietrze, próbując się uspokoić. Nie chcę podnosić głosu tak jak ona.

– Niby jak się tam zachowywałem, Val? Bo tak się składa, że byłem sobą, zresztą w ogóle cały dzień byłem sobą!

– No właśnie! – wykrzykuje. – Wieczór z rodzicami to nie pora na dziecinne wygłupy i durne ksywki!

Z rozpaczy zakrywam dłońmi twarz, a potem odwracam się i patrzę na nią.

– Taki właśnie jestem – mówię, pokazując na siebie. – Jeśli

mnie nie akceptujesz, mamy poważny problem. Nie zmienię się i szczerze mówiąc, to nie byłoby w porządku z mojej strony, gdybym żądał, żebyś ty się zmieniła. Nigdy nie wymagałem od ciebie, abyś udawała kogoś, kim nie jesteś, tymczasem najwyraźniej wymagasz tego ode mnie. Nie zmienię się, nigdy się nie zmienię, i wiesz co? Zjeżdżaj z mojego samochodu. Od smrodu twoich perfum chce mi się rzygać.

Mruży oczy, a potem zabiera torebkę z tablicy rozdzielczej i przyciska ją do piersi.

– Super, Danielu. Wyżyj się na mnie pod pretekstem, że nie podobają ci się moje perfumy. Dowiedziesz tym tylko swojej niedojrzałości.

Otwiera drzwi i odpina pasy.

– Cóż, przynajmniej nie każę ci ich zmienić – rzucam kpiąco.

Potrząsa głową.

– Nie wytrzymam tego dłużej – mówi i wysiada z samochodu. –

Koniec z nami, Danielu. Na dobre.

– I bardzo dobrze! – krzyczę, chcąc, żeby mnie usłyszała. Trzaska drzwiami i rusza w kierunku domu. Opuszczam szybę po jej stronie, aby wpuścić trochę świeżego powietrza, i wycofuję wóz z podjazdu.

Gdzie, do diabła, podziewa się Holder? Jeśli się komuś nie wyżalę, chyba zaraz, kurwa, zacznę krzyżeć.

\*\*\*

Wchodzę przez okno do pokoju Sky. Siedzi na podłodze, przeglądając zdjęcia. Unosi wzrok i uśmiecha się do mnie.

– Cześć, Danielu – mówi.

– Cześć, Cycatko – odpowiadam i siadam na łóżku. – Gdzie twój beznadziejny chłopak?

Pokazuje głową na drzwi.

– Poszli do kuchni po lody. Też chcesz?

– Nie – mówię. – Mam za dużego doła.

– Val ma zły dzień? – pyta ze śmiechem.

– Val ma złe całe życie. Dzisiaj wreszcie zrozumiałem, że nie chcę być jego częścią.

Unosi brwi.

– Ach tak? Tym razem to chyba coś poważnego.

Wzruszam ramionami.

– Zerwaliśmy godzinę temu. Co to za oni?

Patrzy na mnie ze zdziwieniem, więc wyjaśniam:

– Powiedziałaś: „Poszli do kuchni po lody”. Co za oni?

Sky otwiera usta, ale w tej samej chwili drzwi otwierają się na oścież i do sypialni wchodzi Holder, niosąc miseczki z lodami. Za sobą ma dziewczynę, która niesie trzecią porcję lodów, a w ustach

trzyma łyżeczkę. Wyjmuje ją z ust i zamyka drzwi stopą, po czym odwraca się w kierunku łóżka i staje jak wryta na mój widok.

Wygląda znajomo, ale nie mogę sobie przypomnieć, skąd ją znam. To dziwne, bo naprawdę nieziemską z niej laską i powinienem przynajmniej wiedzieć, jak ma na imię.

Podchodzi do łóżka i siada na przeciwnym końcu, nie spuszczać ze mnie wzroku. Zanurza łyżeczkę w lodach, po czym wkłada ją do ust. Nie mogę przestać się gapić na tę łyżeczkę. Chyba się w tej łyżeczce zakochałem.

– Co ty tu robisz? – pyta Holder. Z żalem odrywam wzrok od lodziarki i przenoszę go na swojego najlepszego kumpla. Siada na podłodze obok Sky i unosi kilka zdjęć.

– Skończyłem z nią, Holder – mówię, wyciągając przed siebie nogi. – Na dobre. To pieprzona wariatka.

– Myślałem, że właśnie dlatego ją kochasz – zauważa kpiąco. Przewracam oczami.

– Dzięki za zrozumienie, doktorze Bzdurogadzki.

Sky zabiera Holderowi jedno ze zdjęć.

– Coś mi się zdaje, że on tym razem nie żartuje – mówi. – Z Val to już naprawdę koniec.

Próbuje robić smutną minę, ale wiem, że jej ulżyło. Val nigdy do nich nie pasowała. Jeśli się nad tym zastanowić, to do mnie też.

Holder patrzy na mnie z zaciekawieniem.

– Raz na zawsze? Serio? – W jego głosie słyszę coś w rodzaju podziwu.

Tak, serio, serio.

– Kim jest Val? – pyta lodziarka. – Albo jeszcze inaczej: kim jesteś ty?

– Sorki – włącza się Sky. Pokazuje na mnie, a potem na lodziarkę i dokonuje prezentacji. – Six, to Daniel, najlepszy kumpel Deana. Daniel, to Six, moja najlepsza kumpela.

Pierwszy raz słyszę, jak ktoś nazywa Holdera Deanem, ale przynajmniej mam pretekst, żeby jeszcze raz przyjrzeć się tej łyżeczce. Six wyciąga ją z ust i celuje z niej we mnie.

– Miło cię poznać, Danielu – mówi.

Może jakimś cudem uda mi się zwinąć tę łyżeczkę?

– Skąd ja znam twoje imię? – zastanawiam się głośno.

Wzrusza ramionami.

– Nie wiem. Może stąd, że Six to inaczej sześć, a to raczej popularna liczba. Albo stąd, że wszyscy gadają, jaka straszna ze mnie dziwka.

Wybucham śmiechem. Nie mam pojęcia, dlaczego tak reaguję, przecież jej słowa wcale nie były śmieszne. Raczej lekko niepokojące.

– Nie, to nie dlatego – zaprzeczam, wciąż zastanawiając się nad tym, dlaczego jej imię wydaje mi się takie znajome. Chyba Sky

nigdy o niej przy mnie nie wspominała.

– Pamiętasz tę imprezę w zeszłym roku? – pyta Holder, zmuszając mnie, żebym na niego spojrział. Bardzo niechętnie odrywam wzrok od Six. – Wiesz, tę zaraz po moim powrocie z Austin, na kilka dni przed spotkaniem Sky. Tę, na której Grayson spuścił ci łomot za to, że powiedziałaś, że pozbawiłeś Sky dziewictwa.

– Chodzi ci o tę imprezę, na której odciągnąłeś mnie od niego, przez co nie miałem szansy skopać mu dupy?

Wkurzam się, kiedy to sobie przypominam. Gdyby nie Holder, na pewno wynik mojej bijatyki z Graysonem byłby zupełnie inny.

– Zgadza się – potwierdza Holder. – Jaxon wspominał coś o Sky i Six. To pewnie wtedy usłyszałeś to imię.

– Zaraz, zaraz – włącza się Sky. Macha rękami i patrzy na mnie jak na wariata. – Czy ja dobrze słyszałam? Powiedziałeś Graysonowi, że pozbawiłeś mnie dziewictwa? Co to ma znaczyć?

Holder klepie ją uspokajająco po plecach.

– Spokojnie, kochanie. Powiedział to, żeby wkurzyć Graysona, bo chciałem mu skopać dupsko za to, jak o tobie mówił.

Sky potrząsa głową, wciąż nie do końca przekonana.

– Ale przecież mnie jeszcze nie znałeś. Mówiłeś, że to było kilka dni przed naszym spotkaniem w sklepie. Więc dlaczego tak się wkurzyłeś na Graysona za to, że wygadywał o mnie bzdury?

Wpatruję się w Holdera, czekając na jego odpowiedź. Do tej pory nie zastanawiałem się nad tym, ale to faktycznie trochę dziwne.

– Po prostu nie podobało mi się, w jaki sposób o tobie mówił – odpowiada i całuje Sky w skroń. – Pomyślałem sobie, że pewnie tak samo mówił o Les. To dlatego się wkurzyłem.

Cholera. Jasne, że mógł tak pomyśleć. Dopiero teraz zaczynam naprawdę żałować, że nie pozwolił mi wpierdzielić Graysonowi.

– Ale fajnie – wzdycha Six. – Chroniłeś ją, zanim ją jeszcze poznałeś.

Holder wybucha śmiechem.

– Zapewniam cię, to jeszcze nic.

Sky patrzy na niego i uśmiechają się do siebie, zupełnie jakby mieli jakiś wspólny sekret. A potem oboje wracają do fotografii rozłożonych na podłodze.

– Co to za zdjęcia? – pytam zaintrygowany.

– Do książki pamiątkowej – odpowiada na moje pytanie Six. Kładzie miseczkę z lodami na łóżku obok siebie, a potem siada po turecku. – Mieliśmy przynieść zdjęcia z dzieciństwa, dlatego Sky przegląda fotki, które zrobiła jej Karen.

– Chodzisz do tej samej szkoły co my? – pytam ze zdziwieniem. Wiem, że nasza buda jest ogromna, ale powinienem był zwrócić na nią uwagę, zwłaszcza że jest najlepszą kumpelą Sky.

– Nie byłam w niej od prawie roku – odpowiada. – Ale wracam

w poniedziałek.

Mówi to takim tonem, jakby wcale się z tego powodu nie cieszyła. Nic jednak nie poradzę na to, że na mojej twarzy pojawia się uśmiech. Nie mam nic przeciwko temu, żeby codziennie widywać tę dziewczynę.

– Czy to znaczy, że dołączysz do naszego stolika w stołówce? – Pochylam się i chwytam miseczkę z lodami, których nie dokończyła.

Patrzy na łyżeczkę znikającą w moich ustach i zatyka nos.

– A co, jeśli mam opryszczkę? – pyta.

Uśmiecham się i mrugam do niej porozumiewawczo.

– Na twoich ustach nawet opryszczka wyglądałaby zajebiście.

Dziewczyna wybucha śmiechem. Nagle Holder wyrывa mi miseczkę i ściąga mnie z łóżka, po czym popycha w kierunku okna.

– Pora do domu, Danielu – mówi. Puszczam mnie, a potem siada z powrotem na podłodze obok Sky.

– Co jest, kurde?! – krzyczę.

No właśnie, co jest?

– To najlepsza kumpela Sky – wyjaśnia, machając ręką w kierunku Six. – Nie możesz jej podrywać. Jeśli zaczniecie ze sobą kręcić, wywołacie niepotrzebne napięcie i wszystko stanie się jeszcze dziwniejsze, niż jest teraz. Wolalbyśmy tego uniknąć. Więc spadaj stąd i nie wracaj, dopóki nie pozbędziesz się kudłatych myśli.

Po raz pierwszy w życiu czuję, że odebrało mi mowę. I pewnie skinąłbym głową, zgadzając się z nim, gdyby ten idiota nie popełnił największego błędu, jaki mógł popełnić.

– Cholera, Holder – jęczę, pocierając palcami twarz. – Coś ty, kurde, narobił? Przez ciebie ta dziewczyna stanie się dla mnie owocem zakazanym. – Wychodzę przez okno. Kiedy już jestem na dworze, odwracam się i patrzę na niego. – Trzeba mi było powiedzieć, że mam się z nią umówić. Wtedy na pewno straciłbym zainteresowanie. Ale ty oczywiście musiałeś zrobić inaczej.

– Jezu... – wzdycha Six. – Miło mi, że nie uważasz mnie za człowieka, tylko za kolejne wyzwanie. – Patrzy na Holdera, po czym wstaje z łóżka. – A co do ciebie, to nie wiedziałam, że mam piątego nadopiekuńczego brata. – Idzie w kierunku okna. – Na razie. Ja też muszę przejrzeć zdjęcia.

Odsuwam się, żeby Six mogła wyjść przez okno. Holder nic nie mówi, ale patrzy na mnie tak, jakby chciał powiedzieć, że ta dziewczyna jest całkowicie poza moim zasięgiem. Unoszę ręce w obronnym geście, a potem zamykam okno za Six, która tymczasem wchodzi przez okno do domu obok.

– Zawsze chodzisz tak na skróty czy po prostu tu mieszkasz? – pytam, podchodząc do niej. Odwraca się do mnie i wystawia głowę na zewnątrz.

– To moje okno – mówi. – Nawet nie myśl o tym, żeby

wchodzić tu za mną. To okno było wyłączone z użytku przez rok. Nie planuję wznowienia działalności.

Zakłada swoje sięgające ramion blond włosy za ucho, a ja robię krok do tyłu. Mam nadzieję, że dzięki temu uspokoję nieco bicie serca. Jednak przez to, że Holder jak ostatni kretyn oświadczył, że Six jest poza moim zasięgiem, próbuję znaleźć sposób, by jej okno znów zaczęło działać.

– Serio masz czterech starszych braci? – pytam. Kiwa głową. Strasznie mi się to nie podoba, bo to oznacza cztery powody więcej, żeby się z nią nie umawiać.

Dodaję je do zakazu Holdera i już wiem, że w najbliższym czasie nie będę w stanie myśleć o nikim innym.

Dzięki, Holder. Wielkie dzięki.

Opiera brodę na rękach i wpatruje się we mnie. Na dworze jest już ciemno, ale promień księżycy pada prosto na jej twarz. Wygląda w jego świetle jak pieprzony anioł. Nie wiem, czy powinno się używać słowa pieprzony razem ze słowem anioł, ale co mi tam. Ona naprawdę wygląda jak pieprzony anioł z tymi jasnymi włosami i wielkimi oczami. Nawet nie mam pewności, jakiego są koloru, bo jest ciemno, a w sypialni Sky nie zwróciłem na to uwagi. Wiem jedno: to mój nowy ulubiony kolor.

– Jesteś bardzo charyzmatyczny – mówi ona.

Jezu. Ma cudowny głos.

– Dzięki, ty też jesteś fajna.

– Nie powiedziałam, że jesteś fajny, Danielu – śmieje się. – Powiedziałam, że jesteś charyzmatyczny. To jednak coś innego.

– Nie aż tak bardzo – odpowiadam. – Lubisz włoskie klimaty? Marszczy brwi i odsuwa się, jakbym właśnie ją obraził.

– Dlaczego o to pytasz?

Jej reakcja zbija mnie z tropu. Nie mam pojęcia, co takiego zrobiłem.

– Yyy... Nikt dotąd nie zapraszał cię na randkę?

Rozchmurza się i znów się do mnie przybliża.

– Ach, masz na myśli włoską kuchnię. Mówiąc szczerze, trochę mi się przejadła. Byłam na siedmiomiesięcznej wymianie we Włoszech. Jeśli chcesz mnie zaprosić, wolałabym bar sushi.

– Nigdy jeszcze nie jadłem sushi – przyznaję, nie do końca jeszcze wierząc w to, że właśnie się zgodziła iść ze mną na randkę.

– Kiedy?

To poszło aż za łatwo. Myślałem, że będę ją musiał błagać, tak jak to zawsze było z Val. Cieszę się, że nie gra w żadne gierki. Podoba mi się jej prostolinijność.

– Dzisiaj nie mogę – mówię. – Ledwie godzinę temu zostałem zmasakrowany przez chorą psychicznie dziwkę. Muszę się pozbierać po tym związku. Może jutro?

– Jutro jest niedziela – zauważa.

– Masz jakiś problem z niedzielami?

– Raczej nie – odpowiada ze śmiechem. – Po prostu to trochę dziwne iść na pierwszą randkę w niedzielę. Ale niech będzie. Co powiesz na siódmą wieczorem?

– Będę warował przy twoich drzwiach. I lepiej nie mów o niczym Sky, chyba że chcesz, żeby Holder skopał mi dupę.

– Niby o czym mam jej nie mówić?

– O tej naszej niedzielnej randce i w ogóle. – Uśmiecham się do niej i zaczynam iść tyłem w kierunku swojego samochodu. – Miło było cię poznać, Six.

Kładzie rękę na oknie, żeby je zamknąć.

– I nawzajem. Chyba.

Wybucham śmiechem, po czym odwracam się i idę do wozu. Jestem już przy drzwiach, gdy nagle słyszę swoje imię. Six wychyla się przez okno.

– Przykro mi, że masz złamane serce – mówi scenicznym szeptem, potem chowa się i zamyka okno.

Złamane serce? Jestem pewien, że moje serce nie miało się lepiej od chwili, gdy zacząłem chodzić z Val.

# ROZDZIAŁ DRUGI

– Jak wyglądam? – pytam Baryłkę, wchodząc do kuchni. Odwraca się i przygląda mi się uważnie, po czym wzrusza ramionami.

– Obleci. Dokąd idziesz?

Staję przed jednym z lusterek wiszących w przedpokoju i poprawiam włosy.

– Na randkę.

Jęczy i odwraca się z powrotem do stołu.

– Nigdy jeszcze nie widziałam, żebyś się tak stroił. Tylko się jej nie oświadczaj. Wypiszę się z tej rodziny, jeśli zrobisz z tej dziewczuchy moją bratową.

W przedpokoju pojawia się moja mama. Przechodząc obok, klepie mnie po ramieniu.

– Świetnie wyglądasz, kochanie. Chociaż te buty nie pasują. Patrzę w dół.

– Dlaczego? Co z nimi nie tak?

Wchodzi do kuchni, otwiera szafkę, wyjmuje z niej garnek i odwraca się do mnie. Ponownie przypatruje się moim butom.

– Są za jaskrawe. – Podchodzi do kuchenki. – Buty nie powinny świecić jak neon.

– Są po prostu żółte.

– Jak żółty neon – uściśla Baryłka.

– Nie mówiąc już o tym, że moim zdaniem są brzydkie – dodaje mama. – Znam Val i wiem, że na pewno jej się nie spodobają.

Podchodzę do blatu w kuchni, biorę kluczyki i komórkę.

– Gównu mnie obchodzi, co myśli Val.

Mama odwraca się i przypatruje mi się z ciekawością.

– Właśnie pytałeś swoją trzynastoletnią siostrę o to, jak wyglądasz, więc chyba jednak trochę cię obchodzi.

– Nie idę na randkę z Val. Zerwałem z nią. Mam nową dziewczynę.

Baryłka unosi ręce i patrzy w górę.

– Dzięki ci, Boże! – krzyczy.

Mama śmieje się i kiwa głową.

– To prawda. Jest za co dziękować Bogu – mówi z ulgą. Odwraca się z powrotem do kuchenki, a ja patrzę ze zdziwieniem to na nią, to na siostrę.

– Jak to? Żadna z was nie lubi Val?

Wiem, że Val to suka, ale wydawało mi się, że moi bliscy ją lubią. Zwłaszcza mama. Naprawdę myślałem, że zmartwi ją nasze zerwanie.

– Nie cierpię jej – oznajmia Baryłka.

– Jezu, ja też – przyznaje mama.

– I ja – włącza się tata, przechodząc obok mnie.

Żadne z nich na mnie nie patrzy, ale ich reakcje wskazują na to, że ten temat już przerabiali.

– To znaczy, że wszyscy jej nienawidziliście?

Tata odwraca się do mnie.

– Oboje z mamą jesteśmy mistrzami odwróconej psychologii.

Nie powinno cię to aż tak dziwić.

Baryłka wyciąga do niego rękę.

– Ja też, tato. Ja też go odwrotnie wypsychologizowałam.

Tata przybija z nią piątkę.

– Dobra robota, Baryłko – mówi.

Opieram się o framugę drzwi i gapię się na nich.

– Po kiego grzyba wszyscy udawaliście, że lubicie Val?

Tata siada przy stole i bierze gazetę.

– Dzieci mają naturalną skłonność do podejmowania decyzji, które nie podobają się rodzicom. Gdybyśmy przyznali się do tego, co naprawdę myślimy o Val, pewnie w końcu ożeniłbyś się z nią, żeby zrobić nam na złość. Dlatego woleliśmy udawać, że nam się podoba.

Co za wredoty. Wszyscy troje.

– Już nigdy więcej nie przedstawię wam żadnej dziewczyny.

Tata wybucha śmiechem. Wcale nie wygląda na rozczarowanego.

– Kto to? – pyta Baryłka. – Ta dziewczyna, dla której się tak stroisz?

– Nie twój zasrany interes – warczę w odpowiedzi. – Teraz, kiedy już wiem, jak funkcjonuje ta rodzina, nigdy nikogo tu nie przyprowadzę.

Odwracam się na pięcie i ruszam do drzwi.

– Już ją pokochaliśmy, Danielu! – krzyczy za mną mama. – Jest naprawdę cudowna!

– I piękna – dorzuca tata. – Ma to coś.

Potrząsam głową.

– Jesteście beznadziejni.

\*\*\*

– Spóźniłeś się – zauważa Six, stając w drzwiach. Wychodzi z domu, po czym odwraca się do mnie plecami i zamyka drzwi na klucz.

– Nie chcesz, żebym poznał twoich rodziców? – pytam, zastanawiając się, dlaczego zamyka dom o tak wczesnej porze.

– Moi rodzice są starzy – wyjaśnia, patrząc na mnie. – Zjedli kolację z jakiejś dziesięć godzin temu i o siódmej poszli spać.

Niebieskie. Jej oczy są niebieskie.

Jasna cholera, jest śliczna. Włosy ma jaśniejsze, niż mi się wydawało wczoraj w pokoju Sky. A cerę ma po prostu bez skazy. To ta sama dziewczyna co wczoraj, tyle że w HD. I miałem rację. Naprawdę wygląda jak pieprzony anioł.

Nie odrywając od niej wzroku, pomagam jej zamknąć osłonę przeciw owadom.

– Właściwie to byłem wcześniej – tłumaczę. – Ale akurat Holder odwoził Sky do domu. Słowo daję, zegnali się chyba pół godziny. Musiałem poczekać.

Wkłada klucze do tylnej kieszeni i kiwa głową.

– Gotowy?

Przyglądam się jej uważnie.

– Nie zapomniałaś torebki?

Potrząsa głową.

– Nie. Nie znoszę torebek. – Klepie się po kieszeni. – Wszystko, czego potrzebuję, to klucz do domu. Nie biorę kasy, bo to ty mnie zaprosiłaś, więc płacisz, nie?

No ładnie.

Skupmy się na pozytywach. To, że nie znosi torebek, oznacza, że nie będzie co chwila wychodzić, żeby poprawić sobie makijaż, tak jak to robiła Val.

To oznacza również, że nie ukrywa gdzieś wielkiej butli perfum.

I w ogóle nie planowała, że się dorzuci do rachunku za kolację. To trochę staromodne, ale z jakiegoś powodu nie mam nic przeciwko temu.

– Podoba mi się, że nie masz torebki – mówię.

– Mnie się podoba, że ty jej nie masz – odpowiada ze śmiechem.

– Mam. Zostawiłem w samochodzie. – Kiwam głową w kierunku auta.

Znów się śmieje i podchodzi do schodków ganku. Ruszam za nią i nagle widzę Sky. Stoi w swoim pokoju przy otwartym oknie. Natychmiast łapię Six za ramię i ciągnę ją do tyłu. Oboje opieramy się plecami o drzwi.

– Z okna Sky widać podjazd. Zobaczy nas.

Six patrzy na mnie.

– Naprawdę poważnie podchodzisz do zakazu Holdera – mówi szeptem.

– Pewnie. Holder nie żartuje, kiedy zabrania mi się z kimś spotykać.

Unosi ze zdziwieniem brwi.

– Naprawdę Holder dyktuje ci, z kim możesz się umawiać, a z kim nie?

– Nie. Właściwie ty jesteś pierwsza.

Parska śmiechem.

– To skąd wiesz, że się wścieknie?

Wzruszam ramionami.

– Właściwie to nie wiem. Ale ukrywanie tego przed nim może być niezłą zabawą. Nie czułaś podniecenia, trzymając to w tajemnicy przed Sky?

– Chyba tak – odpowiada.

Wciąż opieramy się plecami o drzwi. Nie wiadomo, dlaczego szepczemy, przecież Sky nie może nas usłyszeć z tej odległości. Chyba po prostu dla zabawy. A poza tym podoba mi się szept Six.

– I co proponujesz w tej sytuacji? – pytam.

– No cóż... – Zamyśla się na chwilę. – Zwykle kiedy wybieram się na niebezpieczną tajną randkę i muszę niepostrzeżenie wydostać się z domu, pytam sama siebie w duchu: „Co w takiej sytuacji zrobiłby MacGyver?”.

Rany, czy ja dobrze słyszałem? Ta laska właśnie wspomniała o MacGyverze?

Nie do wiary, ale tak!

Odwracam od niej wzrok, żeby ukryć, że właśnie się w niej zakochałem, a także po to, żeby znaleźć drogę ucieczki. Patrzę na huśtawkę na ganku, a potem, kiedy jestem już pewien, że z mojej twarzy zniknął głupkowaty uśmiech, przenoszę wzrok na Six.

– Wydaje mi się, że MacGyver zbudowałby niewidzialne pole siłowe z trawy i zapalek. Potem ściągnąłby tę huśtawkę, przerobił ją na rakieta i odleciał stąd niepostrzeżenie. Niestety, nie mam zapalek.

Śmieje się.

– Hm... – Mruży oczy, jakby właśnie wpadła na świetny plan. – To prawdziwy pech. – Patrzy na mój wóz stojący na podjeździe, a potem na mnie. – Możemy po prostu podejść na czworakach do twojego samochodu. Nie powinna nas zauważyć.

To byłby świetny plan, gdyby nie to, że Six się ubrudzi. A półroczny związek z Val nauczył mnie jednego: dziewczyny nie cierpią się brudzić.

– Cała się wyświnisz – ostrzegam ją. – A chyba nie chcesz iść do szpanerskiej restauracji sushi w brudnych dżinsach.

Przypatruje się swoim dżinsom, po czym przenosi wzrok na mnie.

– Znam pewien świetny grill-bar, do którego moglibyśmy iść zamiast do tej restauracji. Cała podłoga zaśmiecona jest łupinami orzechów, a kiedyś widziałam tam tłuściocha, który siedział przy stoliku bez koszulki.

Uśmiecham się, czując, że coraz bardziej się w niej zakochuję.

– Brzmi nieźle.

Oboje opieramy się na dłoniach oraz kolanach i schodzimy z ganku. Six chichocze, czym mnie rozśmiesza do reszty.

– Cii... – szepczę, kiedy jesteśmy już na dole. Pokonujemy szybko podjazd, co jakiś czas spoglądając w kierunku domu Sky. Kiedy docieramy do samochodu, sięgam dłonią do klamki.

– Wsiądź od strony kierowcy – mówię. – Mniejsze ryzyko, że cię zobaczy.

Otwieram drzwi i dziewczyna wskakuje do środka. Ładuję się tam za nią i siadam za kierownicą.

Oboje pochylamy się, co w sumie jest trochę bezsensowne, jeśli się nad tym zastanowić. Gdyby Sky wyjrzała przez okno i tak zobaczyłaby mój samochód na podjeździe przed domem Six. W tej sytuacji nie miałyby znaczenia, czy widzi nasze głowy, czy nie.

Six strzepuje brud z nogawek dżinsów. Strasznie mnie to podnieca. Kiedy odwraca się do mnie, ciągle gapię się na jej uda. W końcu jakoś udaje mi się oderwać od nich wzrok i popatrzeć jej w oczy.

– Następnym razem musisz ukryć samochód – zauważa. – Za duże ryzyko.

Podobają mi się jej słowa. Aż za bardzo.

– Jesteś pewna, że będzie następny raz? – pytam, uśmiechając się kąpiąco. – Randka dopiero się zaczyna.

– Co racja, to racja – odpowiada, wzruszając ramionami. – Mogę cię jeszcze zniechęcić.

– Albo ja ciebie.

– Niemożliwe. – Opiera stopę na desce rozdzielczej. – Mnie można tylko nawidzić.

– Nie ma takiego słowa.

Odwraca się i patrzy na tylne siedzenie, po czym marszczy brwi.

– Dlaczego tu śmierdzi tak, jakbyś woził cały harem dziwek?

Zakrywa nos bluzką.

– Ciągłe jeszcze czuć perfumy? – Najwyraźniej już się przyzwyczałem. Pewnie zapach wniknął w moje pory i się na niego uodporniłem.

Kiwa głową.

– Okropny smród – mówi głosem przytłumionym przez bluzkę.

– Opuść szybę.

Udaje, że pluje, jakby próbowała pozbyć się z ust obrzydliwego posmaku. Wybucham śmiechem.

Włączam silnik, a potem wycofuję wóz z podjazdu.

– Jeśli opuszczę szybę, wiatr potarga ci włosy. Nie wzięłaś torebki, więc nie masz ze sobą szczotki, a to znaczy, że w restauracji nie będziesz mogła poprawić sobie fryzury.

Wciska przycisk w drzwiach.

– I tak już jestem uświniona. Poza tym wolę być potargana niż śmierdzieć, jakbym wyszła z haremu.

Opuszcza szybę, po czym daje znak, żebym opuścił również swoją.

Wyjeżdżam na ulicę i naciskam pedał gazu. Wnętrze wozu momentalnie wypełnia świeże powietrze. Włosy Six powiewają na wszystkie strony, ona jednak nic sobie z tego nie robi.

– O wiele lepiej – mówi, uśmiechając się do mnie.

Zamyka oczy i z lubością wciąga powietrze.

Usiłuję skupić się na drodze, ale ta dziewczyna cholernie mi to utrudnia.

\*\*\*

– Jakie imiona noszą twoi bracia? – pytam. – Też utworzone od liczb?

– Zachary, Michael, Aaron i Evan. Jestem dziesięć lat młodsza od najmłodszego z nich.

– Byłaś wypadką?

Kiwa głową.

– Najlepszą, jaka mogła się zdarzyć. Moja mama miała czterdzieści dwa lata, kiedy mnie urodziła, ale oboje z tatą bardzo się ucieszyli, że wreszcie doczekali się dziewczynki.

– Ja też się z tego cieszę.

Śmieje się.

– To tak jak ja.

– Dlaczego nazwali cię Six, skoro byłaś piątym dzieckiem?

– Six to nie jest moje prawdziwe imię – odpowiada. – Tak naprawdę nazywam się Seven Marie Jacobs, ale wściekłam się na starych, że przeprowadzili się do Teksasu, kiedy miałam czternaście

lat, więc nazywałam się Six, żeby ich wkurzyć. Nic ich to nie obeszło, ale jestem uparta i się nie wycofałam. Teraz wszyscy już nazywają mnie Six, tylko nie oni.

Podoba mi się, że sama nadała sobie ksywkę.

Moja bratnia dusza.

– Ale to i tak nie tłumaczy, dlaczego nazwali cię Seven, skoro byłaś piątym dzieckiem.

– Bez powodu. Tata po prostu lubi liczbę siedem.

Kiwam głową, po czym gryzę kęs i patrzę na nią uważnie. Czekam na tę chwilę. Tę, która następuje zawsze, kiedy stawiam na piedestał jakąś dziewczynę: otóż ona w pewnej chwili z tego piedestału spada. Zwykle wtedy, gdy zaczyna gadać o swoich byłych albo o tym, ile dzieci chce mieć, lub gdy robi coś denerwującego, na przykład w połowie kolacji poprawia makijaż.

Czekam cierpliwie, aż ujawnią się jakieś wady Six, lecz na razie nie mogę żadnej znaleźć. No dobra, w sumie przebywamy ze sobą dopiero jakieś trzy albo cztery godziny, więc jej wady mogą się jeszcze ujawnić.

– Masz starszą i młodszą siostrę, prawda? – pyta. – Cierpisz na syndrom środkowego dziecka?

Potrząsam głową.

– Mniej więcej w takim samym stopniu jak ty cierpisz na syndrom piątego dziecka. Poza tym Hannah jest ode mnie cztery lata

starsza, a Baryłka pięć lat młodsza, więc mamy niezły rozrzut.

Krztusi się ze śmiechu.

– Baryłka? Nazywasz swoją młodszą siostrę Baryłka?

– Wszyscy ją tak nazywamy. Była strasznie grubym dzieckiem.

– Wszystkim nadajesz jakieś ksywki – zauważa. – Sky to dla ciebie Cycatka. A na Holdera mówisz Hopeless. Ciekawe, jak nazywasz mnie za moimi plecami?

– Jeśli damę komuś ksywkę, używam jej zawsze w jego obecności. Dla ciebie jeszcze nic nie wymyśliłem. – Opieram się na krześle i zastanawiam, dlaczego właściwie dotąd tego nie zrobiłem. Zwykle dzieje się to natychmiast po poznaniu.

– To źle, że jeszcze nie nadałeś mi ksywki?

Wzruszam ramionami.

– Niezupełnie. Po prostu wciąż się nad nią zastanawiam. Jesteś pełna sprzeczności.

Unosi brwi.

– Sprzeczności? W jakim sensie?

– W każdym możliwym. Jesteś niesamowicie piękna, ale głównie cię obchodzi, jak wyglądasz. Sprawiasz wrażenie miłej, ale coś mi mówi, że oprócz dobrych masz też trochę złych cech. Wyglądasz na prostolinijną, taką, która nie uprawia gierki z facetami, ale zarazem flirtowała z tobą. Tego ostatniego nie wywnioskowałem z twojego zachowania, wiem po prostu, jaką masz reputację, chociaż nie

wyglądasz na dziewczynę, która potrzebuje uwagi facetów, żeby podreperować swoje poczucie wartości.

Wpatruje się we mnie z pewnym napięciem. Sięga po kieliszek i pije łyk, nie odrywając ode mnie wzroku. A potem, przytrzymując kieliszek przy ustach, zastanawia się nad tym, co właśnie usłyszała. W końcu stawia kieliszek na stole i patrzy na talerz, po czym unosi widelec.

– Już taka nie jestem – mówi cicho, unikając mojego wzroku.

– To znaczy jaka? – Nie podoba mi się smutek, który słychać w jej głosie. Dlaczego zawsze muszę wyskoczyć z czymś takim?

– Taka, jaka byłam.

Dobra robota, Danielu. Ale z ciebie kretyn!

– Nie znałem cię wtedy, więc mogę oceniać tylko tę dziewczynę, którą mam przed sobą w tej chwili. I jak na razie jako randkownicze nie mam ci nic do zarzucenia.

Rozchmurza się.

– To dobrze – mówi i znów patrzy mi w oczy. – Chociaż nie mam pewności, jaką jestem randkowniczką, bo to moja pierwsza randka w życiu.

Wybucham śmiechem.

– Nie musisz mnie dowartościowywać. Poradzę sobie z faktem, że nie jestem twoim pierwszym facetem.

– Mówiłam serio. Nigdy nie byłam na prawdziwej randce.

Faceci pomijali ten etap, od razu przechodząc do rzeczy.

Poważnieję. Z jej miny wynika, że mówi serio. Pochylam się i patrzę jej w oczy.

– Straszne z nich były kutafony – mówię.

Dziewczyna się śmieje, ja jednak zachowuję powagę.

– Serio, Six. Ci frajerzy naprawdę mają czego żałować, bo trudno mi wyobrazić sobie przyjemniejszą rzecz niż rozmowa z tobą przy stole.

Przestaje się uśmiechać i patrzy na mnie tak, jakby po raz pierwszy w życiu usłyszała prawdziwy komplement. Wkurza mnie to.

– To chyba coś nie tak z twoją wyobraźnią. – W jej głosie znów pojawia się żartobliwy, kokieteryjny ton. – Tak się składa, że o wiele przyjemniejsze od rozmowy jest całowanie się ze mną. Wierz mi, fantastycznie całuję.

Jezu Chryste. Jeśli to było zaproszenie, to mam ochotę natychmiast je przyjąć.

– Nie wątpię, że bycie całowanym przez ciebie to niesamowite przeżycie, ale jeśli miałbym wybór, wybrałbym rozmowę.

Mruży oczy.

– Ale pieprzysz głupoty – mówi, patrząc na mnie wyzywająco. – Nie ma chyba na świecie faceta, który wybrałby rozmowę z laską zamiast całowania.

Próbuję też spojrzeć na nią wyzywająco, ale wiem, że ma rację.

– No dobra – przyznaję. – Niech ci będzie. Jeśli miałbym wybór, wybrałbym całowanie cię podczas rozmowy. Najlepsze połączenie dwóch światów.

Kiwa z uznaniem głową.

– Niezły jesteś – mówi, potem odchyła się na krześle i krzyżuje ręce na piersiach. – Gdzie się nauczyłeś takiej gładkiej gadki?

Wycieram usta serwetką, po czym odkładam ją na talerz. Opieram się łokciami o oparcie ławy, na której siedzę, i uśmiecham się do Six.

– To nie jest wyuczona gadka. Po prostu jestem charyzmatyczny... Pamiętasz?

Potrząsa głową, jakby wiedziała, że ma kłopoty. Jej oczy śmieją się do mnie i nagle uświadamiam sobie, że tego, co do niej czuję, nie czułem jeszcze nigdy do żadnej dziewczyny. Nie chodzi o to, że się w sobie zakochujemy, jesteśmy pokrewnymi duszami czy inne tego typu brednie. Po prostu jeszcze nigdy nie czułem się tak dobrze w towarzystwie dziewczyny. Będąc z Val, ciągle starałem się ze wszystkich sił jej nie wkurzać. A z poprzednimi dziewczynami starałem się nie mówić tego, co naprawdę myślę. Bycie sobą przy dziewczynie wydawało mi się lekką przesadą.

Z Six jest jednak zupełnie inaczej. Nie tylko znosi moje żarty, ale wręcz jej się podobają. Czuję po prostu, że lubi tego

prawdziwego mnie, i za każdym razem, gdy śmieje się z tego, co powiedziałem, mam ochotę przybić z nią zółwika.

– Gapisz się na mnie – mówi i tym samym wytrąca mnie z zamyślenia.

– To prawda – odpowiadam, nie odwracając wzroku.

Też się we mnie wpatruje, mrużąc oczy i pochylając się do przodu. Mam wrażenie, że wyzywa mnie na pojedynek na spojrzenia.

– Żadnego mrugania – upomina mnie, potwierdzając moje podejrzenia.

– Ani śmiechu – odpowiadam.

W milczeniu wpatrujemy się w siebie tak długo, aż w końcu zaczynają mi łzawić oczy i wbijam paznokcie w stół. Staram się ze wszystkich sił patrzeć jej prosto w oczy, jednak korci mnie straszliwie, żeby przenieść wzrok na jej twarz, na jej pełne różowe usta i jedwabiste jasne włosy. Nie mówiąc już o uśmiechu. Mógłbym się w niego wpatrywać całymi dniami.

I rzeczywiście się w niego wpatruję. A to znaczy, że właśnie przegrałem pojedynek.

– Wygrałam – mówi Six, po czym pije kolejny łyk wody.

– Chcę cię pocałować – oświadczam. Jestem trochę zszokowany, że odważyłem się to powiedzieć, ale naprawdę nie mogę się doczekać, kiedy w końcu ją pocałuję.

– W tej chwili? – pyta, patrząc na mnie jak na wariata. Odstawia szklankę na stół.

– Tak jest. – Kiwam głową. – Właśnie teraz. Chcę cię pocałować podczas rozmowy, żeby połączyć dwa światy.

– Ale jadłam cebulę.

– Ja też.

Porusza szczękami, obmyślając odpowiedź.

– No dobra – mówi w końcu i wzrusza ramionami. – Czemu nie?

Spoglądam na stolik i zastanawiam się, jak najlepiej to zrobić.

Mógłbym usiąść obok niej, ale boję się naruszyć jej osobistą przestrzeń. Sięgam więc przed siebie i odstawiam na bok swoją szklankę, a potem robię to samo z jej szklanką.

– Chodź tutaj – mówię, po czym kładę ręce na stole i nachylam się do niej. Chyba myślała, że żartuję, bo rozgląda się nerwowo dookoła.

– Trochę mi głupio – wyznaje. – Naprawdę chcesz po raz pierwszy pocałować mnie na środku restauracji?

Kiwam głową.

– Co w tym głupiego? Potem możemy to powtórzyć. Zresztą ludzie przywiązują zbyt dużą wagę do pierwszych pocałunków.

Niepewnie kładzie dłonie na stole, potem odpycha się od niego i powoli przybliża do mnie.

– No dobra – mówi z westchnieniem. – Ale może lepiej poczekać do końca randki? Odprowadziłbyś mnie do drzwi, byłoby ciemno, strasznie byśmy się denerwowali i przypadkiem dotknąłbyś mojej piersi. Takie powinny być pierwsze pocałunki.

Śmieję się. Wciąż nie stoimy na tyle blisko siebie, żebym mógł ją pocałować. Przysuwam się do niej jeszcze odrobinę, ona jednak odwraca wzrok i wpatruje się w stolik za mną.

– Słuchaj, kobieta przy sąsiednim stoliku właśnie przewija dziecko. Ostatnią rzeczą, jaką zobaczę przed naszym pierwszym pocałunkiem, będzie podcieranie tyłka niemowlakowi.

– Spójrz na mnie, Six. – Spełnia tę prośbę i w końcu znajdujemy się na tyle blisko siebie, że mogę dosięgnąć jej ust. – Olej tę babę z pieluchą. I olej też przy okazji dwóch idiotów po naszej lewej, którzy żłopią piwską i gapią się na nas tak, jakbym zaraz miał cię przelecieć.

Zerka w lewo, więc łapię ją za podbródek i zmuszam do tego, żeby przeniosła uwagę z powrotem na mnie.

– Olej to wszystko. Chcę cię pocałować i chcę, żebyś ty chciała pocałować mnie. Nie zamierzam czekać do chwili, gdy odprowadzę cię do drzwi, bo nigdy jeszcze tak bardzo nie pragnąłem pocałować dziewczyny.

Patrzy na moje usta i nagle wszystko wokół nas staje się nieważne. Wysuwa język i nerwowo zwilża wargi. Przenoszę dłoń z

jej podbródka na kark i przyciągam ją do siebie, aż w końcu nasze usta się spotykają.

I, cholera jasna, cóż to za spotkanie! Nasze wargi łączą się tak, jakbyśmy byli kochankami, którzy widzą się po raz pierwszy od lat. Ogarnia mnie panika. Próbuję sobie przypomnieć, jak to się robi. Zupełnie jakbym nagle zapomniał, jak się całuje, chociaż zaledwie wczoraj całowałem się z Val.

Mimo to z jakiegoś niejasnego powodu mój mózg zachowuje się tak, jakby była to dla mnie całkowita nowość. Przekazuje sygnały, że powinienem otworzyć usta i odszukać swoim językiem jej język, lecz nie docierają one jeszcze do moich ust. A może moje usta ignorują je, bo paraliżuje je łagodne ciepło jej warg.

Nie wiem, co się dzieje, ale nigdy jeszcze nie dotykałem tak długo ust dziewczyny, nie całując jej.

Wciążam powietrze, nie robiłem tego przez prawie minutę. Powoli zaczynam odrywać usta od jej warg. Otwieram oczy, ona swoje wciąż ma zamknięte. Nie rusza się i oddycha płytko, podczas gdy ja się jej przyglądam.

Nie wiem, czy nie spodziewała się czegoś więcej. Nie wiem, co sobie myśli, ale uwielbiam widok jej twarzy.

– Nie otwieraj oczu – szepczę. – Chcę popatrzeć sobie na ciebie jeszcze przez dziesięć sekund, bo wyglądasz w tej chwili po prostu przepięknie.

Przygryza zębami dolną wargę, by ukryć uśmiech, ale się nie rusza. Rękę wciąż trzymam z tyłu jej głowy i w myślach liczę do dziesięciu. Nagle słyszę kelnerkę zatrzymującą się przy naszym stoliku.

– Można już zostawić rachunek? – pyta.

Podnoszę palec, dając jej znać, żeby poczekała jeszcze sekundę. No dobrze, pięć sekund. Six dalej się nie rusza, nawet pojawienie się kelnerki nie zrobiło na niej wrażenia. Nadal odliczam w myślach. W końcu dziewczyna powoli otwiera oczy i patrzy na mnie.

Odsuwam się, nie odrywając od niej wzroku.

– Tak, proszę – mówię do kelnerki. Słyszę, jak wyrywa rachunek z bloczka i kładzie go na stole. Six uśmiecha się do mnie, a potem zaczyna się śmiać. W końcu siada.

Robię głęboki wdech. Mam wrażenie, że powietrze nagle stało się czystsze.

Siadam powoli, patrząc, jak się śmieje. Przysuwa do mnie rachunek.

– Ty stawiasz – przypomina.

Wyjmuję z kieszeni portfel, po czym kładę banknoty na rachunku. Wstaję i wyciągam do niej dłoń.

Patrzy na nią i po chwili podaje mi rękę.

Przyciągam ją do siebie.

– Zamierzasz mi powiedzieć, jak niesamowity był ten

pocałunek, czy po prostu go zignorujesz?

Ze śmiechem potrząsa głową.

– To nawet nie był prawdziwy pocałunek – odpowiada. – Nawet nie próbowałeś wsunąć mi języka do ust.

Otwieram przed nią drzwi.

– W ogóle nie musiałem tam wsuwać języka – wyjaśniam. – Moje pocałunki i bez tego są niesamowite. W ogóle nie muszę robić nic więcej. Przerwałem to tylko dlatego, że jeszcze chwila i przypominałabyś Meg Ryan z tej sceny w barze z Kiedy Harry poznał Sally.

Wybuchają śmiechem.

Jezu, ale jestem dowcipny.

Podchodzimy do samochodu i otwieram przed nią drzwi od strony pasażera. Zatrzymuje się i patrzy na mnie.

– Ale wiesz, że w tej scenie Meg Ryan udawała, jak łatwo kobiecie udawać orgazm?

Jezu, ona też jest dowcipna.

– Zawieźć cię już do domu? – pytam.

– To zależy od tego, co jeszcze zaplanowałeś na dziś.

– Właściwie to nic – przyznaję. – Po prostu chciałbym jeszcze trochę z tobą побыć. Możemy iść do parku naprzeciwko mojego domu. Jest tam plac zabaw.

Uśmiecha się.

– Dobra – mówi i unosi zaciśniętą pięść. Przybijamy żółwika, po czym wsiada do wozu, a ja zamykam za nią drzwi. Nie mogę się otrząsnąć po tym żółwiku. To chyba najbardziej seksowny gest, jaki widziałem w życiu.

Okrażam samochód i siadam za kierownicą. Odwracam się i patrzę na nią.

– Tak naprawdę jesteś facetem? – pytam. Unosi brwi, a potem odciąga bluzkę od ciała i patrzy sobie za dekolt.

– Nie. Nie da się ukryć, że jestem dziewczyną.

– Chodzisz z kimś?

Potrząsa głową.

– Jutro wyjeżdżasz za granicę?

– Nie – odpowiada z coraz bardziej zdziwioną miną.

– Więc co z tobą nie tak?

– O czym ty mówisz?

– Każdy ma jakiś słaby punkt. Po prostu zastanawiam się, jaki jest twój. Wiesz, coś takiego, co w umowach pisze się małym druczkiem. – Włączam silnik i zaczynam cofać. – Musisz mi natychmiast powiedzieć, co jest tym twoim słabym punktem. Moje serce dłużej tego nie wytrzyma. Coraz bardziej za tobą szaleję.

Uśmiecha się z rezerwą.

– Wszyscy mamy jakieś słabe punkty, Danielu. Niektórzy z nas po prostu chcą na zawsze utrzymać je w tajemnicy.

Opuszcza szybę i szum wiatru uniemożliwia nam dalszą rozmowę. Jestem prawie pewien, że w samochodzie nie czuć już perfum, więc to nie dlatego opuściła tę szybę.

\*\*\*

– Przywozisz tu wszystkie swoje dziewczyny? – pyta.

Przez dłuższą chwilę zastanawiam się nad odpowiedzią.

– Właściwie tak – mówię w końcu, przypominając sobie, gdzie kończyły się wszystkie moje randki. – Kiedyś jedną taką w połowie randki musiałem zawieźć do domu, bo złapała grypę żołądkową. To chyba jedyny przypadek, gdy nie przywiozłem tutaj dziewczyny.

Wbijają obcasy w ziemię i przestaje się huśtać. Odwraca się i patrzy na mnie.

– Serio? Nie przywiozłeś tu tylko jednej dziewczyny?

Wzruszam ramionami, a potem potakuję.

– Tak. Ale żadna przed tobą nie bawiła się na tym placu zabaw.

Zwykle robiliśmy inne rzeczy.

Jesteśmy tu pół godziny, a już zdążyła zaliczyć drabinki, karuzelę i huśtawkę, na której musiałem ją bujać przez ostatnie dziesięć minut. Nie skarżę się jednak. Jest fajnie. Naprawdę fajnie.

– Uprawiałeś tutaj seks? – pyta.

Nie jestem pewien, jak zareagować na to pytanie.

Poza sobą nie znam nikogo, kto byłby równie bezpośredni jak ona. Zaczynam współczuć ludziom, którzy mieli ze mną do czynienia. Rozglądam się po parku, po czym pokazuję na drewnianą budowlę.

– Widzisz ten zamek?

Odwraca głowę.

– Bzykałeś się w nim?

Wsuwam dłonie do tylnych kieszeni dżinsów.

– Tak.

Schodzi z huśtawki i rusza w tamtym kierunku.

– Co robisz? – pytam. Nie wiem, dlaczego tam idzie, ale jestem prawie pewien, że nie po to, by uprawiać seks w tym samym miejscu, w którym robiłem to z Val dwa tygodnie temu.

A może jednak?

Jezu, mam nadzieję, że nie.

– Chcę zobaczyć miejsce, gdzie się bzykałeś – wyjaśnia rzeczowo. – Pokaż mi je.

Ta dziewczyna strasznie mi mąci w głowie. Najdziwniejsze jednak jest to, że mi się to podoba. Podbiegam do niej i oboje podchodzimy do zamku. Patrzy na mnie z wyczekiwaniem, więc pokazuję na wejście.

– Tam – mówię.

Zagląda do środka, po czym cofa się i patrzy na mnie.

– Musiało być wam strasznie niewygodnie.

– Zgadza się.

Parska śmiechem.

– Obiecujesz, że nie będziesz mnie osądzał, jeśli ci coś powiem?

Przewracam oczami.

– Osądzanie innych leży w naturze człowieka.

Wciąga powietrze, a potem je wypuszcza.

– Bzykałam się z sześcioma chłopakami.

– Jednocześnie? – pytam.

Klepie mnie po ramieniu.

– Przestań. Usiłuję być z tobą szczerą. Mam zaledwie osiemnaście lat, a dziewictwo straciłam, kiedy miałam szesnaście. Do tego przez jakiś rok zachowywałam wstrzemięźliwość. Jeśli to wszystko zsumujesz, okaże się, że tych sześciu chłopaków zaliczyłam w ciągu piętnastu miesięcy. Czyli co dwa i pół miesiąca miałam nowego. Ale ze mnie dziwka, co?

– Dlaczego przez rok zachowywałaś wstrzemięźliwość?

Przewraca oczami i mija mnie. Idę za nią. Znów siada na huśtawce. Zajmuję miejsce na sąsiedniej i odwracam się do niej, ona jednak patrzy przed siebie.

– Dlaczego przez rok nie uprawiałaś seksu? – Nie ustępuję. – Żaden z chłopaków we Włoszech nie wpadł ci w oko?

Nie widzę jej twarzy, ale z jej mowy ciała wynika, że trafiłem w

dziesiątkę.

– Był taki jeden chłopiec we Włoszech – przyznaje cichym głosem. – Nie chcę o nim gadać. Ale masz rację, to z jego powodu nie uprawiałam przez rok seksu. – Patrzy na mnie. – Wiem, że mam nie najlepszą reputację, i wiem też, że właśnie dlatego mnie tutaj zabrałeś, ale nie jestem już taka jak kiedyś.

– Jedyna rzecz, na jaką miałem nadzieję, to pocałunek na dobranoc na twoim ganku – mówię. – No i może przypadkowe dotknięcie piersi.

Tym razem się nie śmieje. Zaczynam żałować, że ją tutaj przywiozłem.

– Six, nie zabrałem cię tutaj dlatego, że na coś liczyłem. To prawda, przywoziłem tu wcześniej dziewczyny, ale tylko dlatego, że mieszkam po drugiej stronie ulicy i często bywam w tym parku. Zgoda, może i chciałem mieć trochę prywatności, kiedy będziemy się miziać, ale głównie chodziło mi o to, żeby się już zamknęły i mnie całowały, bo inaczej działały mi na nerwy. Ciebie jednak przywiozłem tutaj, bo nie byłem jeszcze gotowy, żeby zaprosić cię do domu. I tak bardzo lubię z tobą rozmawiać, że nawet nie jestem pewien, czy chcę się z tobą całować.

Zamykam oczy, żalując, że musiałem to wszystko powiedzieć. Wiem, że dziewczyny lubią chłopaków, którzy udają obojętnych dupków. Sam też jestem w tym niezły, jednak z Six jest inaczej.

Przy niej jestem wrażliwy, ciekawy jej życia i pełen nadziei.

– W którym domu mieszkasz? – pyta.

– W tamtym – odpowiadam, pokazując budynek, w którym świecą się światła w salonie.

– Naprawdę? – pyta, sprawiając wrażenie szczerze zainteresowanej. – Mieszkasz tam z rodziną?

Kiwam głową.

– Tak, ale nie poznasz jej. To wredni kłamcy i już im zapowiedziałem, że nigdy cię im nie przedstawię.

– Zapowiedziałeś im, że nigdy mnie im nie przedstawisz? – powtarza, patrząc na mnie. – To znaczy, że im o mnie mówiłeś?

– Tak, wspominałem im o tobie.

Uśmiecha się.

– A gdzie jest twój pokój?

– Pierwsze okno po lewej. Okno Baryłki jest po prawej. Tam, gdzie się pali światło.

Wstaje.

– Masz otwarte okno? Chciałabym zobaczyć twój pokój.

Jezu, ale ona wścibska.

– Nie chcę, żebyś go teraz widziała. Mam straszny bałagan.

Rusza w kierunku mojego domu.

– I tak tam pójde.

Odchylam głowę do tyłu i jęczę, po czym wstaję z huśtawki i

ruszam za nią.

– Jesteś niemożliwa – mówię, kiedy dochodzimy do mojego okna. Przykłada dłonie do szyby i pcha ją. Okno nie ustępuje. Odsuwam ją na bok i sam próbuję. Udaje się.

– Nigdy jeszcze nie zakradałem się do własnego pokoju – przyznaję. – Zdarzało mi się wychodzić z niego przez okno, ale nigdy przez nie nie wchodziłem.

Siada na parapecie. Łapię ją w tali i pomagam dostać się do środka. Idę w jej ślady, po czym podchodzę do komody i włączam lampkę. Rozglądam się po pokoju, żeby się upewnić, że nie ma w nim nic, czego nie powinna zobaczyć. Wkopuję majtki pod łóżko.

– I tak je widziałam – szepcze. Podchodzi do łóżka i naciska dłońmi materac, a potem przypatruje się uważnie pokojowi, usiłując dowiedzieć się jak najwięcej o mnie.

Dziwnie się czuję, jakbym był obnażony.

– Podoba mi się tutaj – mówi.

– Pokój jak pokój.

Potrząsa przecząco głową.

– Nieprawda. W końcu to tutaj mieszkasz. Tutaj śpisz. Tutaj przeżywasz najintymniejsze chwile swojego życia. To coś więcej niż zwykły pokój.

– W tym momencie raczej trudno mówić o jakiegokolwiek intymności. – Przyglądam się, jak dotyka moich rzeczy. Odwraca

się do mnie.

– Która z tych rzeczy skrywa twój największy sekret?

Śmieję się pod nosem.

– Nie powiem.

Przekrzywia głowę.

– Więc miałam rację. Masz sekrety.

– Nigdy nie twierdziłem, że ich nie mam.

– Zdradź chociaż jeden – prosi.

Zdradzę wszystkie, jeśli dalej będzie tak na mnie patrzeć. Jest po prostu zachwycająca. Wolnym krokiem podchodzę do niej. Przełyka ślinę. Zatrzymuję się tuż przed nią, a potem pokazuję głową materac.

– Nigdy nie całowałem się z dziewczyną na tym łóżku – szepczę.

Patrzy na materac, potem przenosi wzrok na mnie.

– Chyba nie myślisz, że uwierzę, że nigdy nie byłeś tu z dziewczyną.

– Tego nie twierdzą – odpowiadam ze śmiechem. – Powiedziałem tylko, że nigdy się z żadną nie całowałem na tym łóżku. A dlatego, że jest nowe. Starzy kupili mi je w zeszłym tygodniu.

Patrzy na mnie teraz jakoś inaczej i oddycha ciężko. Podoba jej się, że jestem tak blisko, a także sugestia kryjąca się za moimi słowami.

– Chcesz powiedzieć, że masz ochotę pocałować mnie na tym łóżku? – upewnia się.

Pochyliam się i szepczę jej do ucha:

– Chcesz powiedzieć, że mi na to pozwolisz?

Wciąga gwałtownie powietrze. Cieszę się, że oboje to czujemy. Strasznie mi zależy na tym, żeby ją pocałować na tym cholernym łóżku. Zresztą to nie musi się stać akurat na nim. Do diabła, nic mnie ono nie obchodzi. Po prostu chcę ją pocałować. Wszystko jedno, gdzie to się stanie. Zrobię to tam, gdzie mi na to pozwoli.

Kładę ręce na jej biodrach i przyciągam ją do siebie. Ścisną dłońmi moje przedramiona i oddycha gwałtownie. Wpijam się palcami w jej biodra i przybliżam policzek do jej policzka. Ustami wciąż muskam jej ucho i zamykam oczy, rozkoszując się tą chwilą.

Uwielbiam jej zapach. Uwielbiam jej dotyk. I chociaż jeszcze tak naprawdę jej nie pocałowałem, uwielbiam już jej pocałunki.

– Danielu... – szepcze, owiewając ciepłym oddechem moje ramię. – Możesz mnie odwieźć do domu?

Krzywię się, zastanawiając się, co zrobiłem nie tak. Stoję nieruchomo przez dłuższą chwilę. Jej bliskość sprawia, że nie mogę się ruszyć.

– To nie twoja wina – mówi uspokajająco. – Po prostu muszę już jechać do domu.

Jej głos jest tak cichy i miły, że nagle ogarnia mnie nienawiść do

wszystkich jej byłych facetów, którzy nigdy nie odkryli tej strony jej osobowości.

Jeszcze jej nie puszczam. Odwracam głowę i dotykam czołem jej skroni.

– Kochałaś go? – pytam i oczywiście czar pryska.

– Kogo?

– Tego chłopaka we Włoszech – wyjaśniam. – Tego, który cię skrzywdził. Kochałaś go?

Opiera czoło na moim ramieniu. Właściwie znam już odpowiedź. Mam jednak więcej pytań. Chcę zapytać o to, czy nadal go kocha. I czy wciąż są razem. Czy utrzymują kontakt.

Nic jednak nie mówię, ponieważ czuję, że gdyby tak było, nie stałaby teraz przy mnie w tym pokoju. Kładę rękę z tyłu jej głowy i całuję jej włosy.

– Chodźmy – szepczę.

\*\*\*

– Dzięki, że postawiłaś mi kolację – mówi, kiedy stajemy przed drzwiami jej domu.

– Nie miałem wyjścia. Wyszłaś z domu bez grosza, a potem podsunęłaś mi pod nos rachunek.

Śmieje się i przekręca klucz w zamku. Nie otwiera jednak drzwi.

Odwraca się do mnie i unosi wzrok. Spogląda na mnie zza tak długich i gęstych rzęs, że z trudem powstrzymuję się od ich dotknięcia.

Pocałunek przy kolacji był całkowicie spontaniczny, ale wydawało mi się, że dzięki niemu teraz będzie łatwiej.

Nie jest.

Czuję po nim jeszcze większą ochotę, by znów ją pocałować. Pragnę tego bardziej niż przedtem, wręcz boję się, że pragnę tego za mocno. Pochylam się nad jej rozwartymi ustami.

– Mam nadzieję, że tym razem użyjesz języka – szepcze.

Zaciskam powieki i odsuwam się o krok. Jej słowa działają na mnie jak zimny prysznic. Pocieram dłońmi twarz i jęczę.

– Cholera, Six. Już przy tamtym pocałunku poczułem, że jestem w tym kiepski. Teraz jeszcze pogorszyłaś wszystko swoimi oczekiwaniami.

Uśmiecha się do mnie.

– Oczywiście, że mam oczekiwania – odpowiada. – Oczekuję, że to będzie najcudowniejsza rzecz, jakiej zaznałam w życiu, więc lepiej się postaraj.

Wzdycham, zastanawiając się, czy ta chwila jest jeszcze do uratowania. Chyba nie.

– Nie pocałuję cię teraz.

Kiwa głową.

– A właśnie że pocałujesz.

Krzyżuję ręce na piersiach.

– Nie, nie pocałuję. Przez ciebie mam tremę.

Podchodzi do mnie i odciąga moje ręce od piersi.

– Danielu, jesteś mi to winien. Za to, że kazałeś mi się całować w zatłoczonej restauracji obok zasranej pieluchy.

– Wcale nie była zatłoczona – protestuję.

Przeszywa mnie gniewnym spojrzeniem.

– Przyłóż ręce do mojej twarzy, popchnij mnie na drzwi i włóż mi język do ust! I to już!

Zanim ma szansę obrócić to w żart, spełniam jej żądanie. Dzieje się to tak szybko, że wciąga gwałtownie powietrze z zaskoczenia, otwierając przy tym usta szerzej, niż zapewne chciała. Gdy tylko nasze języki się stykają, chwytam mnie za koszulkę i przyciąga do siebie. Przechylam głowę i całuję ją zachłannie. Chcę, żeby zaznała jak najprzyjemniejszych wrażeń.

Tym razem nie mam problemu z przypomnieniem sobie, jak to się robi. Problemem jest raczej przypomnienie sobie, co się robi, żeby nieco zwolnić. Ciągnie mnie teraz za włosy i jeśli zajęczy jeszcze raz, boję się, że zaciągnę ją na tylne siedzenie swojego samochodu i wszystko zepsuję.

Nie mogę tego zrobić. Nie mogę, nie mogę, nie mogę. Bardzo lubię tę dziewczynę, a to dopiero nasza pierwsza randka i myślę już

o następnej. Kładę dłonie na ścianie za jej głową i odpycham się od niej.

Oboje ciężko dyszymy.

Nigdy jeszcze zwykły pocałunek nie wywołał u mnie takiej reakcji. Six ma zamknięte oczy. Podoba mi się, że ich nie otworzyła, kiedy skończyłem ją całować. Cieszę się, że podobnie jak ja chce się jak najdłużej delektować tą chwilą.

– Daniel... – szepcze.

Przywieram czołem do jej czoła i dotykam dłonią jej policzka.

– Dzięki tobie polubię swoje imię.

Otwiera oczy. Patrzę na nią, wciąż muskając palcami jej policzek.

Spogląda na mnie tak samo jak ja na nią. Zupełnie jakbyśmy nie dowierzali własnemu szczęściu.

– Lepiej, żebyś nie okazał się totalnym dupkiem – szepcze.

– Lepiej, żebyś skończyła z tym kolesiem z Włoch – odpowiadam.

Kiwa głową.

– Skończyłam – mówi, choć jej spojrzenie zdaje się temu zaprzeczać. Nie chcę się jednak w to zagłębiać. Na razie nie ma to znaczenia. Liczy się tylko to, że jest tu ze mną. I cieszy się z tego powodu. A przynajmniej tak mi się zdaje.

– Lepiej, żebyś nie wrócił do dziewczyny, która wczoraj zła mała

ci serce – dodaje.

Potrząsam głową.

– Nigdy w życiu. Nie po tym wszystkim, co nas spotkało. Nie po poznaniu ciebie.

Chyba jej ulżyło.

– To straszne – szepcze. – Nigdy dotąd nie miałam chłopaka. Nie wiem, jak się zachować. Czy nie za szybko chcemy się mieć na wyłączność? Czy jeszcze przez kilka randek nie powinniśmy udawać braku zainteresowania?

Jezu Chryste.

Nigdy jeszcze nie kręciła mnie zaborcza dziewczyna. Wręcz przeciwnie. Każde zdanie, które wypowiada, zadaje kłam temu, co myślałem o sobie.

– Nie interesuje mnie udawanie braku zainteresowania – mówię.  
– Mam nadzieję, że chcesz być moją dziewczyną choć w połowie tak bardzo, jak ja tego chcę. Bo naprawdę jestem bliski ukłęknięcia przed tobą i błagania cię o to, żebyś nią została.

Mruży oczy.

– O nie, żadnego błagania. To mi pachnie desperacją.

– To przez ciebie taki jestem – odpowiadam i ponownie przyciskam usta do jej warg. Mam wielką ochotę znów chwycić jej twarz w dłonie i przycisnąć ją do ściany, odsuwam się jednak od niej i patrzymy sobie w oczy. Robimy to tak długo, że zaczynam się

martwić, czy nie rzuciła na mnie jakiegoś zaklęcia. Jeszcze nigdy nie chciałem po prostu patrzeć na dziewczynę, nie robiąc nic więcej. Samo patrzenie na nią sprawia, że serce o mało nie wyskakuje mi z piersi. To dziwne, bo przecież ledwo się znamy i dopiero co zaczęliśmy ze sobą chodzić.

– Jesteś czarownicą? – pytam.

Śmieje się w odpowiedzi i nagle nic już mnie nie obchodzi, czy jest czarownicą, czy nie jest. Jeśli rzuciła na mnie jakieś zaklęcie, mam nadzieję, że nigdy go nie zdejmie.

– Nie mam pojęcia, kim jesteś, a nagle zostajesz moją dziewczyną. Coś ty, do diabła, ze mną zrobiła?

Unosi rękę w obronnym geście.

– To nie moja wina. Przeżyłam osiemnaście lat, wyrzekając się chodzenia z chłopakami, i oto nagle pojawiaasz się ty, z tą swoją niewyparzoną gębą i straszliwie nieporadnymi pierwszymi pocałunkami, i momentalnie jestem twoja. Ale ze mnie hipokrytka.

– Nawet nie znam twojego numeru telefonu – mówię.

– A ja nawet nie wiem, kiedy masz urodziny.

– Jesteś najgorszą dziewczyną, z jaką kiedykolwiek chodziłem.

Six wybuchają śmiechem, a ja znów ją całuję. Mam na to ochotę za każdym razem, gdy się śmieje, a śmieje się cholernie często. I przez to muszę ją cholernie często całować. Jezu, mam nadzieję, że nie roześmieje się w obecności Sky albo Holdera. Strasznie trudno

byłoby mi się powstrzymać.

– Lepiej nie mów o nas Sky. Nie chcę, żeby Holder już się dowiedział.

– A co ze szkołą? Wracam tam jutro. Nie sądzisz, że się wyda?

– Możemy udawać, że się nienawidzimy. Będzie niezła zabawa.

Unosi głowę i całuje mnie lekko w usta.

– Ale jak ci się uda trzymać ręce przy sobie?

Obejmuję ją w talii.

– Nie uda się. Po prostu będę cię dotykał, kiedy nikt nie będzie patrzył.

– To naprawdę może być zabawne – szepcze.

Uśmiecham się i przyciągam ją do siebie.

– Cholernie zabawne.

Całuję ją po raz ostatni, po czym otwieram drzwi.

– Do jutra.

Przystaje w progu.

– Do jutra.

Odwraca się, chcąc odejść, ale chwytam ją za nadgarstek i przyciągam do siebie. Obejmuję ją, pochylam się i całuję.

– Zapomniałem o przypadkowym dotknięciu piersi.

Muskam jej pierś palcami, po czym raptownie się odsuwam.

– O, przepraszam.

Zakrywa ręką usta, żeby stłumić śmiech, i wchodzi do domu.

Kiedy zamyka drzwi, padam na kolana, a potem na plecy. Gapię się w dach ganku i zastanawiam się, co, do diabła, ze mną się stało.

Drzwi powoli się otwierają i pojawia się w nich Six. Patrzy na mnie jak na idiotę.

– Po prostu muszę się pozbierać – wyjaśniam z uśmiechem. Nawet nie próbuję zaprzeczać, jak wielkie na mnie zrobiła wrażenie. Mruga do mnie porozumiewawczo i powoli zamyka drzwi.

– Six, zaczekaj! – krzyczę, zrywając się na równe nogi. Przytrzymuję drzwi i nachylam się do niej.

– Wiem, że dopiero co z kimś zerwałem, dlatego chcę cię zapewnić, że nie jesteś dla mnie pocieszeniem po nieudanym związku. Wiesz o tym, prawda?

Kiwa głową.

– Wiem – odpowiada. – Ty też nie.

Wraca do domu i zamyka za sobą drzwi.

Jezu...

Pieprzony anioł.

# ROZDZIAŁ TRZECI

– Idziemy! – mówię jej piąty raz.

Bierze plecak i z jękiem podnosi się z krzesła.

– Co się z tobą dzieje? Nigdy ci się tak nie spieszyło do szkoły.

Dopija sok pomarańczowy, podczas gdy ja stoję w drzwiach i czekam. W końcu wychodzi, a ja ruszam za nią.

W samochodzie wrzucam wsteczny, jeszcze zanim zamknęła drzwi.

– Co się tak spieszysz? – pyta.

– Wcale się nie spieszę – odpowiadam. – To ty się dziś strasznie guzdrałaś.

Nie chcę, żeby wiedziała, jaki jestem żaloszny. Tak żaloszny, że już od dwóch godzin nie spałem, czekając, aż będziemy mogli wyjść. W sumie nie wiem, czemu tak się spieszę. Jeśli nie będziemy mieli razem żadnej lekcji, pewnie zobaczę Six dopiero podczas przerwy obiadowej.

Nie myślę o tym. Mam nadzieję, że jednak spotkamy się na jakiejś lekcji.

– Jak wczorajsza randka? – pyta Baryłka, zapinając pas.

– Dobrze – odpowiadam.

– Całowaliście się?

– Tak.

– Lubisz ją?

– Tak.

– Jak jej na imię?

– Six.

– Pytam o to, jak jej naprawdę na imię.

– Six.

– Nie chodzi mi o ksywkę, którą jej nadałeś. Jak nazywają ją wszyscy inni?

Patrzę na nią.

– Six. Nazywają ją Six.

Baryłka marszczy nos.

– Dziwaczne.

– Pasuje do niej.

– Kochasz ją?

– Nie.

– A chciałbyś ją pokochać?

– Ta...

Chwileczkę.

Naprawdę tego chcę?

Nie wiem. Może. Tak? Cholera, nie wiem. Zaledwie dwa dni

temu zerwałem z dziewczyną, a już rozważam możliwość zakochania się w innej?

Cóż, właściwie to chyba nigdy tak naprawdę nie kochałem Val. Czasami wydawało mi się, że tak, ale myślę, że jeśli ktoś naprawdę kogoś kocha, to bez żadnych zastrzeżeń. A z Val z pewnością tak nie było. Zawsze miałem jakieś ale. Do diabła, zacząłem z nią kręcić tylko dlatego, że wziąłem ją za swojego Kopciuszka.

Po tym, co zaszło w schowku na szczotki, myślałem tylko o niej. Szukałem jej wszędzie, chociaż nie miałem pojęcia, jak wygląda. Wydawało mi się, że ma jasne włosy, ale było ciemno, więc mogłem się mylić. Wsłuchiwałem się w głosy dziewczyn, które mijalem, żeby się przekonać, czy któryś nie brzmi jak jej głos. Problem w tym, że wszystkie tak brzmiały. Trudno sobie przypomnieć czyjś głos, jeśli nie idzie on w parze z twarzą. Skończyło się na tym, że każda dziewczyna, z jaką rozmawiałem, pod pewnymi względami mi ją przypominała.

Jeśli chodzi o Val, to wmówiłem sobie, że to ona jest moim Kopciuszkiem. Pewnego dnia minąłem ją w korytarzu. Widywałem ją już przedtem, jednak nie brałem jej pod uwagę, ponieważ wydawało mi się, że trochę za bardzo zadziera nosa. Tamtego dnia niechcący trąciłem ją w ramię, bo akurat zagadałem się z kumplem.

– Uważaj, dzieciaku! – zawołała za mną.

Zamarłem. Usłyszawszy to słowo, byłem święcie przekonany,

że to musi być dziewczyna ze schowka. Kiedy w końcu zebrałem się na odwagę i odwróciłem się, oniemiałem z wrażenia. Była piękna. Cały czas miałem nadzieję, że mój Kopciuszek mi się spodoba. Jednak uroda Val biła na głowę moje fantazje.

Podszedłem do niej i poprosiłem, żeby powtórzyła to, co powiedziała. Była zaskoczona, jednak spełniła moją prośbę. Ledwo tylko wypowiedziała ponownie te słowa, przyciągnąłem ją do siebie i pocałowałem. I już wiedziałem, że nie jest moim Kopciuszkiem. Miała zupełnie inne usta. Nie to, że gorsze, po prostu inne. Kiedy zdałem sobie z tego sprawę, wściekłem się na siebie, że wciąż nie odpuszczam. Nigdy nie znajdę tej dziewczyny, więc nie ma co tego rozpamiętywać. A poza tym Val była naprawdę niezła. Jeszcze tego samego dnia zaprosiłem ją na randkę i tak zaczął się nasz związek.

– Minąłeś moją szkołę – mówi Baryłka.

Wciskam hamulec, a potem wrzucam wsteczny i podjeżdżam pod szkołę. Baryłka spogląda przez szybę i wzdycha.

– Jesteśmy tak wcześnie, że jeszcze nikogo nie ma.

– Nieprawda – protestuję i pokazuję na samochód zatrzymujący się na parkingu. – Ktoś właśnie przyjechał.

Potrząsa głową.

– To nasz woźny. Przyjechałam do szkoły wcześniej od pieprzonego woźnego.

Wysiada, po czym odwraca się i zagląda do samochodu.

– Czy przyjedziesz tu po mnie też godzinę wcześniej? Nie przestawiłeś się przypadkiem na inny czas?

Trzaska drzwiami, a ja wciskam gaz do dechy i jadę do swojej szkoły.

\*\*\*

Nie wiem, jakim samochodem jeździ Six, więc zatrzymuję się na swoim zwykłym miejscu i czekam. Jest tu już kilka wozów, w tym auta Sky i Holdera, ale wiem, że właśnie biegają na bieżni, tak jak każdego ranka.

Nie wierzę, że nie wiem, jakim samochodem jeździ Six. Wciąż też nie znam jej numeru telefonu. Ani daty urodzin. Ani ulubionego koloru. Nie wiem, kim chce zostać, gdy dorośnie, ani dlaczego, do cholery, wyjechała na wymianę zagraniczną akurat do Włoch, ani jakie imiona noszą jej rodzice, ani co najbardziej lubi jeść.

Dłonie mi się spociły, więc wycieram je o dzinsy, po czym zaciskam palce na kierownicy. A jeśli wkurza wszystkich wokół? Albo jest ćpunką? Albo...

– Cześć.

Jej głos wyrywa mnie z zamyślenia i zarazem uspokaja. Kiedy siada obok mnie, moje nieuzasadnione obawy ustępują miejsca niekłamanej uldze.

– Cześć.

Zamyka drzwi, podkurcza nogi i odwraca się twarzą do mnie. Bosko pachnie. To nie jest zapach perfum, to po prostu jej naturalny zapach. Owocowy.

– Miałaś już atak paniki? – pyta. Patrząc na nią zaskoczony. – Ja miałam dziś rano – kontynuuje, nie czekając na moją odpowiedź. Rozgląda się wokół, jakby bała się spojrzeć mi w oczy. – Nie mogę przestać myśleć, że straszni z nas idioci. Może tylko nam się wydawało, że tyle nas łączy, i ten wieczór wcale nie był aż tak fajny. Przecież w ogóle cię nie znam. Nie wiem, kiedy obchodzisz urodziny, jak masz na drugie imię, jak ma naprawdę na imię Baryłka, czy masz jakieś zwierzęta, co chcesz studiować. Wiem, że na razie nie łączy nas nic poważnego, w końcu ani się ze sobą nie chajtnęliśmy, ani nawet nie uprawialiśmy seksu, ale musisz zrozumieć, że nigdy nie kusilo mnie, żeby mieć chłopaka, i chyba dalej nie jestem tym zainteresowana, ale... – W końcu patrzy mi w oczy. – Ale jesteś naprawdę zabawny, a ostatni rok był najgorszym rokiem mojego życia i dobrze się czuję w twoim towarzystwie. I chociaż mało cię znam, to, co już wiem, bardzo mi się podoba. – Opiera głowę na zagłówku i wzdycha. – A do tego jesteś fajny. Naprawdę fajny. I lubię na ciebie patrzeć.

Siadam bokiem, naśladowując jej pozycję, i również opieram głowę na zagłówku.

– Skończyłaś? – pytam.

Potakuje.

– Miałem atak paniki, zanim wsiadłaś do samochodu. Ale gdy tylko otworzyłaś drzwi i usłyszałem twój głos, momentalnie minął. Już mi lepiej.

Uśmiecha się do mnie.

– Cieszę się.

Odwzajemniam uśmiech i przez dłuższą chwilę po prostu patrzymy sobie w oczy. Chcę ją pocałować, ale nie mam też nic przeciwko temu, żeby tylko na nią patrzeć. Wziąłbym ją za rękę, gdyby nie to, że właśnie sunie palcami po szwie na siedzeniu. Podoba mi się ten gest.

– Czas na mnie. Muszę zapisać się na zajęcia – mówi.

– Pamiętaj tylko, aby wybrać drugą przerwę obiadową. – Kiwa głową. – Już nie mogę się doczekać, żeby zacząć udawać, że cię nienawidzę.

– Ja nie mogę się doczekać, żeby zacząć udawać, że cię nienawidzę bardziej niż ty mnie.

Widząc, że zbiera się do odejścia, pochylam się i przyciągam ją do siebie. A potem całuję ją na dzień dobry i do widzenia. Kiedy się odsuwam, widzę ponad jej ramieniem Sky i Holdera idących w kierunku parkingu.

– O cholera! – Zmuszam ją do pochylenia głowy. – Idą tutaj.

– Kurde – szepcze i zaczyna nucić temat z Mission Impossible. Wybucha śmiechem. Również pochylam głowę, ale dochodzę do wniosku, że jeśli dojdą do mojego samochodu, i tak nas zobaczą.

– Wsiądę, żeby tu nie podeszli.

– Świetnie – odpowiada. – Właśnie walnąłeś mnie w głowę.

Pochylam się i całuję ją w kark.

– Przepraszam. Na razie. Nie zapomnij zamknąć samochodu.

Otwieram drzwi w tej samej chwili, gdy Holder i Sky zaczynają iść w moją stronę. Wychodzę im naprzeciw.

– Udana przebieżka? – pytam.

Oboje tylko kiwiają głowami, ciężko dysząc.

– Muszę się przebrać – mówi Sky, pokazując na swój samochód. – Przynieść ci rzeczy?

Holder kiwa głową. Dziewczyna odchodzi, a on przenosi wzrok na mnie.

– Co się stało, że już jesteś? – pyta. Sądząc z tonu jego głosu, o nic mnie nie podejrzewa. Muszę się jednak mieć na baczności.

– Baryłka musiała być dzisiaj wcześniej w szkole – odpowiadam.

Kiwa głową, po czym ręką koszulki ociera pot z czoła.

– Będziesz wieczorem?

Zastanawiam się nad tym pytaniem, ale za cholerę nie mogę sobie przypomnieć, co takiego wydarzy się dzisiaj wieczorem, że

wymaga to mojej obecności.

– Wiesz w ogóle, o czym mówię?

Potrząsam głową.

– Nie mam pojęcia – przyznaję.

– Kolacja z okazji powrotu najlepszej przyjaciółki Sky. Karen zaprosiła na nią ciebie i Val.

Trzeba było tak od razu.

– Pewnie, że będę. Ale bez Val. Zerwaliśmy, pamiętasz?

– Pamiętam, lecz do kolacji zostało jeszcze dziesięć godzin. Do tego czasu możesz znów ją pokochać.

Wraca Sky i podaje Holderowi plecak.

– Daniel, widziałeś Six? – pyta.

– Nie – rzucam pośpiesznie.

Patrzy w kierunku szkoły, nie zwracając uwagi na moje zmieszanie.

– Pewnie właśnie się zapisuje na zajęcia. – Odwraca się do Holdera. – Idę jej poszukać.

Całuje go w policzek, Holder jednak nie odrywa wzroku ode mnie.

I mruży przy tym oczy.

Niedobrze.

Ruszam w kierunku szkoły, jednak dłoń Holdera łąduje na moim ramieniu. Zatrzymuję się i odwracam do niego. Minę ma

ponurą.

– Daniel?

Unoszę brwi.

– Holder?

– Co ty knujesz?

– Nie wiem, o czym mówisz – odpowiadam z niewinną miną.

– Doskonale wiesz. Kiedy kłamiesz, nie patrzysz prosto w oczy.

Zastanawiam się nad tym chwilę. Czy to prawda? Cholera, chyba tak.

Wzdycham ciężko i robię, co mogę, żeby wyglądać, jakbym chciał mu coś wyznać.

– No dobra – wzdycham, kopiąc kamyk. – Przed chwilą stukaliśmy się z Val. W moim samochodzie. Nie chciałem nic mówić, bo ty i Sky cieszyliście się, że zerwaliśmy.

Holder oddycha z ulgą i potrząsa głową.

– Stary, nic mnie nie obchodzi, z kim się umawiasz. Przecież wiesz. – Rusza w kierunku szkoły, więc idę za nim. – Z wyjątkiem Six – dodaje. – Na nią masz szlaban.

Te słowa mrozą mi krew w żyłach.

– Wcale nie mam ochoty umawiać się z Six – mówię. – Jest dla mnie za brzydka.

Holder zatrzymuje się i odwraca do mnie. Unosi palec, jakby zamierzał dać mi wykład.

– Nie pozwolę też, żebyś ją obrażał.

Jezu, utrzymywanie naszego związku w tajemnicy wcale nie będzie takie zabawne, jak mi się wydawało.

– Zero miłości, zero nienawiści, zero pieprzenia i zero chodzenia. Załapałem. Coś jeszcze?

Holder zastanawia się chwilę, po czym opuszcza rękę.

– Nie. To wystarczy. Widzimy się w stołówce.

Odwraca się i odchodzi. Patrzę na parking. Six wysiada z mojego samochodu. Macha do mnie. Robię to samo, po czym odwracam się i wchodzę do szkoły.

\*\*\*

Idę z tacą do naszego stołu i cieszę się w duchu, widząc, że jedyne wolne miejsce jest obok Six. Zerka na mnie przelotnie błyszczącymi oczami.

Stawiam tacę na stole i siadam naprzeciwko Holdera, po czym przysłuchuję się trwającej właśnie rozmowie.

Dotyczy ona kolacji u Sky. Co do mnie, to podejrzewam, że przed imprezą zjem coś w domu. Karen nie zna się na gotowaniu. Jest weganką, więc nie ma co liczyć na mięso w jej domu. Jak się jednak okazuje, nie tego wieczoru.

– Będzie mięcho? – pytam.

Sky kiwa głową.

– Tak. Jack wziął na siebie gotowanie, więc nie powinno być źle. A ja upiekłam tort czekoladowy.

Sięgam po sól, chociaż wcale jej nie potrzebuję. Dzięki temu jednak mogę nachylić się do Six.

– Jak tam szkoła? – pytam.

Wzrusza ramionami.

– Ujdzie.

– Pokaż mi swój plan.

Mruży oczy, jakbym robił coś złego. Patrzę na nią uspokajająco. Bez przesady, przecież nikt nie zabraniał mi rozmawiania z nią.

– Mam nadzieję, że nie okaże się, że nie mamy razem żadnych lekcji – mówi Sky. – Z kim masz historię?

Wyjmuje z kieszeni plan. Przyglądam mu się, ale wygląda zupełnie inaczej niż mój.

– Z Carsonem – odpowiadam na jej pytanie. Oddaję jej plan i lekko kręcę głową na znak, że rzeczywiście nie mamy wspólnie żadnych zajęć. Sprawia wrażenie zawiedzionej, ale nie komentuje tego.

– Dobrze mówisz po włosku? – pyta ją Breckin.

– Niezbyt. Lepiej radzę sobie z hiszpańskim niż z włoskim. Wybrałam Włochy dlatego, że było mnie na nie stać i wolałam spędzić pół roku tam niż w Meksyku.

– Dobry wybór – chwali ją Breckin. – Włosi są przystojniejsi.

Six potakuje.

– O tak... – wzdycha z rozmarzoną miną.

Nagle tracę apetyt i rzuca widelec na talerz. Rozlega się głośny brzęk, więc oczywiście wszyscy teraz gapią się na mnie. Robi się cicho i dziwnie, więc mówię to, co akurat przychodzi mi do głowy:

– Włosi są za bardzo kudłaci.

Sky i Breckin wybuchają śmiechem, jednak Six zaciska wargi i wbija wzrok w swój talerz.

Jezu, co ja narobiłem.

Na szczęście do naszego stołu podchodzi Val i odwraca uwagę ode mnie.

Chwila, moment. Pomyślałem „na szczęście”? Chyba mnie pocięło.

– Możemy pogadać? – pyta, piorunując mnie wzrokiem.

– A mam inne wyjście?

– Czekam w korytarzu – rzuca i odwraca się na pięcie, po czym rusza w kierunku drzwi.

– Wyświadczyć nam wszystkim przysługę i zobacz, czego chce – mówi Sky. – Jeśli tam nie pójdziesz, gotowa tu wrócić.

– Prosimy – dodaje Breckin.

Patrzę na nich i zastanawiam się, czy zawsze tak reagowali na Val i tylko ja tego nie zauważałem, bo byłem zaślepiiony.

– Dlaczego wszyscy na Tessę Maynard mówią Val? – pyta zmieszana Six.

Breckin pokazuje palcem na drzwi stołówki.

– Bo Tessa to właśnie Val. Jeśli jeszcze tego nie zauważyłaś, Daniel nie nazywa nikogo jego prawdziwym imieniem.

Six wydmuchuje powietrze, a potem patrzy na mnie z obrzydzeniem.

– Twoja dziewczyna to Tessa Maynard? Bzykasz się z Tessą Maynard?

– To moja była dziewczyna i już się z nią nie bzykam – prostuję. – Ale tak, chodziliśmy ze sobą. Pewnie w tym samym czasie, kiedy ty chodziłaś z jakimś kudłatym Włochem.

Six mruży oczy, a potem szybko odwraca wzrok. Trochę żałuję, że to powiedziałem, ale przecież żartowałem. Tak jakby. Mieliśmy być wobec siebie złośliwi. Trudno mi powiedzieć, czy naprawdę czuje się zraniona, czy po prostu jest świetną aktorką.

Wstaję z westchnieniem i idę w stronę drzwi stołówki. Spieszę się, bo chcę wrócić do stołu przed końcem przerwy obiadowej, żeby się upewnić, czy Six jest naprawdę wkurzona.

Val czeka na mnie zaraz za drzwiami.

– Pozwolę ci wrócić do siebie pod jednym warunkiem – zapowiada.

Ciekawi mnie, co to za warunek, ale w tej chwili nie ma to i tak

znaczenia.

– Nie jestem zainteresowany.

Gapi się na mnie z rozdziawionymi ustami. Wcale nie wygląda ładnie. Nie wiem, jak mogłem się w niej zakochać.

– Mówię serio, Danielu – odzywa się w końcu. – Jeśli spieprzysz to jeszcze raz, odchodzę.

Zadzieram głowę i gapię się w sufit.

– Jezu, Tessa... – wzdycham. Nie zasługuje już na żadną moją ksywkę. Patrzę jej prosto w oczy. – Nie chcę, żebyś pozwalała mi wracać. Nie chcę już z tobą chodzić. Nie chcę cię już nawet posuwać. Jesteś żalosna.

– Mówisz poważnie? – udaje się jej wydusić.

– Poważnie. Nieodwołalnie. Ostatecznie. Wybierz, co ci się podoba.

Unosi rękę, a potem odwraca się na pięcie i idzie do stołówki. Otwieram drzwi. Widząc, że Six patrzy w moją stronę, przyglądam się pozostałym.

Nikt nie zwraca na mnie uwagi, daję jej więc znak, by wyszła na korytarz. Dopija wodę, po czym wstaje. Odsuwam się szybko, żeby mnie nikt nie zauważył. Kiedy drzwi się otwierają, chwytam ją za rękę i ciągnę do szafek. Popycham na jedną z nich i przyciskam usta do jej warg. Natychmiast unosi rękę do moich włosów i zaczynamy się gorączkowo całować, jakby w każdej chwili ktoś mógł nas

przyłapać.

I jest to całkiem realne niebezpieczeństwo.

Po jakiejś minucie naciska dłonią na moją pierś, więc się od niej odsuwam.

– Jesteś na mnie zła? – pytam, ciężko dysząc.

– Nie – odpowiada, kręcąc głową. – Niby dlaczego miałabym być na ciebie zła?

– Dlatego, że Val to Tessa, a ty wyraźnie nie cierpisz Tessy, i dlatego, że w chwili zazdrości powiedziałem, że Włosi są kudłaci.

Wybuchają śmiechem.

– Przecież udawaliśmy. Byłam naprawdę pod wrażeniem. A twoja zazdrość nawet mnie trochę ucieszyła. W odróżnieniu od tego, że Val to Tessa. Nie mieści mi się w głowie, że bzykałeś się z Tessą Maynard.

– A mnie nie mieści się w głowie, że bzykałaś się prawie z każdym, kto nosi spodnie – odpowiadam kpiąco.

– Dupek.

– Dziwka.

– Będziesz na dzisiejszej kolacji?

– Co za głupie pytanie.

Na jej twarzy pojawia się uśmiech. Wygląda tak seksownie, że muszę ją znów pocałować.

– Powinnam już wracać – szepcze, kiedy w końcu się od niej

odrywam.

– Ja też.

– Ty pierwszy. Powiedziała im, że muszę iść do sekretariatu, bo znalazłam błąd w swoim planie.

– Dobra – zgadzam się. – Pójdę pierwszy, ale będę tęsknił, dopóki nie wrócisz do stołu.

– Jezu, zaraz puszczę pawia.

– Założę się, że nawet wtedy wyglądasz bosko. Założę się, że nawet twoje pawie wyglądają bosko. Pewnie są jak różowa guma do żucia.

– Jesteś naprawdę obrzydliwy. – Śmieje się i znów mnie całuje. W końcu wyslizguje się z moich objęć, kładzie ręce na moich plecach i popycha mnie w kierunku stołówki.

– Zachowuj się naturalnie.

Odwracam się i mrugam do niej porozumiewawczo, po czym otwieram drzwi i jak gdyby nigdy nic wracam do stołu.

– Gdzie Six? – pyta Brekin.

Wzruszam ramionami.

– Skąd mam wiedzieć? Byłem zajęty lizaniem się z Val.

Sky kręci głową i odkłada widelec.

– Właśnie przez ciebie straciłam apetyt. Dzięki.

– Odzyskasz go na dzisiejszej kolacji.

– Jeżeli przyjdiesz z Val, to na pewno nie. Jak znam życie,

będziecie się lizać obok talerzy z żarciem. Jeśli obślinisz mój tort czekoladowy, nie dostaniesz ani kawałka.

– Przykro mi, Cycatko, ale Val nie przyjdzie. Będę tylko ja.

– Czemu mnie to nie dziwi? – szepcze Breckin, patrząc na mnie wyzywająco.

– Co ty tam mamroczesz pod nosem, edziu-pedziu?

Nie cierpi, kiedy go tak nazywam, ale powinien wiedzieć, że nadaję ksywki tylko ludziom, których lubię. Chyba zresztą zdaje sobie z tego sprawę, bo aż tak bardzo nie protestuje.

– Powiedziałem, że mnie to nie dziwi – powtarza głośniej, po czym odwraca się do Sky, która siedzi obok niego. – O szóstej, zgadza się?

Dziewczyna kiwa głową.

– O szóstej albo o wpół do siódmej.

– Będę o szóstej – mówi Breckin, po czym patrzy na mnie i uśmiecha się znacząco.

– Założę się, że ty też, Danielu, co? Podobno o tej samej porze przyjdzie Six.

On o nas wie, kutas jeden.

– Szósta mi pasuje – odpowiadam, wytrzymując jego spojrzenie. – To moja ulubiona godzina.

Uśmiecha się porozumiewawczo, ale nie przejmuję się tym. Wydaje mi się, że po prostu go to bawi.

Do stołu wraca Six.

– I co? Wszystko się wyjaśniło? – pyta Sky. Six kiwa głową i siada. Muska przy tym dłonią moje udo. Przyciskam nogę do jej nogi i oboje równocześnie unosimy widelce do ust.

Cierpię, znajdując się tak blisko niej i nie mogąc jej dotknąć. Zastanawiam się, czy lepiej ją pocałować i narazić się na skopanie dupy przez Holdera, czy dalej udawać, że nic do niej nie czuję.

Od chwili, gdy wczoraj zniknęła za drzwiami swojego domu, jestem strasznie niespokojny. Nie mogę usiedzieć w jednym miejscu, przestać bębnić palcami i kiwać nogą. Kiedy nie ma jej w pobliżu, wszystko mnie swędzi. Czuję się tak, jakbym był na głodzie. Właśnie tak się czuję. Zupełnie jakby była narkotykiem, od którego jestem uzależniony, lecz nie mam do niego dostępu. Jedyną rzeczą, która zaspokaja ten głód, jest jej śmiech. Albo jej uśmiech. Albo pocałunek. Albo dotyk jej ciała. Boże, jak trudno powstrzymać się przed dotykaniem jej ciała. Jak cholernie trudno.

Śmieje się właśnie z jakichś słów Sky i mój głód staje się prawie nie do zniesienia, tak bardzo pragnę stłumić ten dźwięk swoimi ustami.

Znów wypuszczam widelec z ręki, po czym zakrywam twarz dłońmi i jęczę.

– Przestań się śmiać – mówię cicho.

Najwyraźniej śmieje się zbyt głośno, żeby mnie słyszeć, dlatego

odwracam się do niej i powtarzam:

- Six. Przestań się śmiać. Proszę.  
Zaciska szczęki i spogląda na mnie.
- Słucham?

W tej samej chwili Holder kopie mnie w kolano. Odsuwam się od stołu, unoszę nogę i pocieram bolące miejsce.

– Co z tobą, koleś? – Holder patrzy na mnie jak na kretyna. – Odbiło ci? Miałeś nie być dla niej wredny.

Myśli, że jestem dla niej wredny? Ech, gdyby tylko wiedział, jak bardzo pragnę być dla niej miły...

– Nie podoba ci się mój śmiech? – pyta Six takim tonem, że domyślam się, że doskonale wie, jak bardzo go lubię, ale jednocześnie podoba jej się to, że Holder o tym nie wie.

– Nie – mruczę pod nosem i przysuwam się z powrotem do stołu.

Ponownie wybucham śmiechem, a ja się krzywię.

– Zawsze z ciebie taki zrzęda? – pyta. – Może przyprowadzę tu twoją dziewczynę? Od razu poczujesz się lepiej.

– Nie! – krzyczą równocześnie Sky i Breckin.

Patrzę na Six.

– Myślisz, że moja dziewczyna poprawi mi humor?

– Myślę, że twoja dziewczyna jest żalną idiotką, skoro z tobą chodzi.

Potrząsam głową.

– Moja dziewczyna podejmuje niesamowicie mądre decyzje. Nie mogę się doczekać dzisiejszego wieczoru. Przekona się wtedy, jak mądra była, gdy zgodziła się ze mną chodzić.

– Mówiłeś, że nie przyjdzie – zauważa Sky, a w jej głosie słychać rozczarowanie.

Six wsuwa rękę pod stół i zaczyna delikatnie masować mi kolano, w które dopiero co kopnął mnie Holder.

– Jezu Chryste... – szepczę. Opieram łokcie na stole i pocieram dłonią twarz. Próbuję nie pokazać po sobie, jak wielkie wrażenie robi na mnie to, co robi Six. Chyba właśnie znalazła drogę do mojego serca.

– Ile jeszcze czasu zostało do końca przerwy obiadowej? – pytam. – Muszę stąd wyjść.

Holder zerka na swoją komórkę.

– Pięć minut. – Przygląda mi się z uwagą. – Dobrze się czujesz? Dziwnie się dzisiaj zachowujesz. Zaczyna mnie to wkurzać.

Six wciąż trzyma mnie za kolano. Ukradkiem wsuwam rękę pod stół i dotykam jej dłoni. Nasze palce się splatają. Ściskam jej rękę.

– Wiem – odpowiadam Holderowi. – To był dziwny dzień. Wszystko przez dziewczyny. To one tak na nas działają.

Wciąż przygląda mi się podejrzliwie.

– Jeśli o nią chodzi, to powinieneś wreszcie na coś się

zdecydować. W tej chwili to wszystko jest tak wkurzające, że przestaliśmy ci już nawet współczuć.

– A poza tym straszna z niej zdzira – dodaje Six.

– Six! – krzyczy Sky ze śmiechem. – To było wredne.

– Ale to prawda. Dziewczyna Daniela to wielka zdzira.

Podobno w ciągu jednego roku bzykała się z sześcioma chłopakami.

– Nie mów tak o mojej dziewczynie – przerywam jej. – Kogo obchodzi, co robiła kiedyś? Mnie na pewno nie. – Six ściska moją dłoń, po czym cofa rękę i kładzie ją na stole.

– Sorki – mówi. – To nie było miłe. Jeśli to pomoże, słyszałam, że nieźle całuje.

Uśmiecham się szeroko.

– Wręcz fantastycznie.

Rozlega się dzwonek, wszyscy wstają i biorą swoje tace. Zauważam, że Six trochę się ociąga, więc ja też się nie spieszę. Sky całuje Holdera w policzek, po czym odchodzi z Breckinem. Holder bierze swoją tacę i patrzy mi w oczy.

– Do wieczora – mówi. – Mam nadzieję, że na kolacji zobaczę prawdziwego Daniela, bo cały dzień zachowywałeś się jak błazen.

– Wiem – przyznaję. – To przez nią, stary. Namieszała mi we łbie.

Holder kręci głową.

– Też tak myślę. Jeszcze nigdy nie wydawałeś się tak zakręcony na punkcie Val jak dzisiaj. Dziwne.

Odchodzi, wciąż wyglądając na zdeorientowanego. Mam wyrzuty sumienia, że go okłamuję, ale to przecież jego wina. Gdyby nie próbował mi dyktować, z kim mogę chodzić na randki, nie musiałbym się przed nim kryć.

– Zabawne – szepcze Six. Bierze tacę, ale ją zatrzymuję. Przysuwam się do niej i przeszywam ją gniewnym spojrzeniem.

– Nigdy więcej nie obrażaj mojej dziewczyny. Zrozumiałaś? Zaciska wargi, żeby się nie roześmiać.

– Tak jest.

– Chcę cię odprowadzić do twojej szafki. Zaczekaj tu na mnie.

Kiwa głową i tym razem nie udaje się jej powstrzymać uśmiechu. Biorę nasze tace i kładę je na stercie innych, po czym wracam do stołu. Rozglądam się dookoła, chcąc sprawdzić, czy ktoś na nas patrzy, a kiedy się okazuje, że nie, pochylam się i całuję ją szybko w usta.

– Danielu Wesleyu, zobaczysz, ktoś cię w końcu przyłapie – mówi z uśmiechem. Odwraca się i rusza w kierunku wyjścia. Idę z nią, ukradkiem dotykając jej pleców.

– Boże, mam nadzieję, że to w końcu nastąpi – wzdycham. – Jeszcze jedna taka przerwa obiadowa, a nie wytrzymam i wezmę cię na stole.

– Cóż za wyszukane słownictwo – komentuje ze śmiechem.

Wychodzimy ze stołówki i doprowadzam ją do szafki. Moja znajduje się na drugim końcu korytarza. Trudno o większy pech. Nie dość, że nie mamy razem żadnych lekcji, to jeszcze nie spotykamy się na przerwach. Wiedząc, że nie będę jej widział aż do wieczora, już za nią tęsknię.

– Zobaczymy się przed kolacją? – pytam.

Potrząsa głową.

– Nie, obiecałam Karen i Sky, że pomogę im w przygotowaniach. Idę tam prosto po szkole.

– A po kolacji?

Ponownie potrząsa głową i wyciąga książki z szafki.

– Sky wchodzi do mnie przez okno każdego wieczoru. Nie może cię zastać w moim pokoju.

– Mówiłaś, że twoje okno jest wyłączone z użytku.

– Tylko dla osób z penisami.

– A jeśli nie mam penisa? – Śmieję się.

Mierzy mnie wzrokiem.

– Nawet bym się ucieszyła. Moje przygody z osobami, które je mają, zawsze kończyły się źle.

Kręcę głową.

– Mój penis chyba nie to chciał usłyszeć. Ma niską samoocenę.

Uśmiecha się i zamyka szafkę, a potem opiera się o nią.

– Cóż, może po powrocie ze szkoły popracujesz ręcznie nad jego samooceną.

Unoszę brwi.

– Co za sprośny dowcip.

Kiwa głową.

– To prawda.

– Mam najfajniejszą dziewczynę na świecie.

Znów kiwa głową.

– To też prawda.

– To zobaczę cię dopiero na kolacji?

– To zobaczysz.

– Może uda nam się wymknąć na chwilę w jej trakcie?

Mruży oczy, zastanawiając się nad tą propozycją.

– Nie wiem. Będziemy improwizować.

Kiwam głową i opieram się plecami o sąsiednią szafkę. Dzieli nas teraz od siebie zaledwie kilka centymetrów. Spoglądamy sobie w oczy. Uwielbiam to, jak na mnie patrzy. Widać, że naprawdę cieszy ją mój widok.

– Daj mi numer swojej komórki – proszę.

– Pod warunkiem, że nie będziesz mi przysyłał zdjęć, na których pracujesz ręcznie nad samooceną swojego wacka.

Śmieję się i chwytam za serce.

– Cholera, Six. Uwielbiam każde słowo, które wychodzi z

twoich ust.

– Kutas – mówi Six z kpiącym uśmiechem.

Ta dziewczyna to zło wcielone.

– No, może z wyjątkiem tego słowa. Nie lubię kutasów.

Śmieje się i ponownie otwiera szafkę. Wyjmuje z niej długopis i zapisuje mi na ręce swój numer.

– Do wieczora, Danielu – rzuca. Zauroczone pięknem jej głosu mogę tylko kiwnąć głową. Odwraca się i znika w głębi korytarza. Nagle przed moimi oczami pojawia się ktoś inny i przesywa mnie gniewnym wzrokiem.

– Czego chcesz, edziu-pedziu? – pytam, odsuwając się od szafki.

– Lubisz ją?

– Kogo? – Próbuję udawać głupka. Sam nie wiem czemu. Przecież obaj wiemy, kogo ma na myśli.

– Moim zdaniem jest cudowna – mówi. – A poza tym też cię lubi.

– Serio?

Wybuchą śmiechem.

– Łatwo cię podejść. Chociaż tak, nie wiem dlaczego, ale naprawdę cię lubi. Pasujecie do siebie. Pytanie tylko: dlaczego się ukrywacie? Albo inaczej: przed kim się ukrywacie?

– Przed Holderem. Zabronił mi z nią chodzić.

Ruszam do swojej klasy. Breckin idzie za mną.

– Dlatego, że jesteś dupkiem?

Zatrzymuję się i gapię na niego.

– Jestem dupkiem?

Breckin kiwa głową.

– Tak. Myślałem, że wiesz.

Śmieję się, po czym ruszam dalej.

– Jego zdaniem to się nie uda, bo wszyscy jesteśmy kumplami.

– Ma rację. Tak będzie.

Znów się zatrzymuję.

– Niby dlaczego miałoby nam się nie udać?

– Choćby dlatego, że dopiero co się poznaliście, zaledwie dwa dni temu.

– I co z tego? Z nią jest inaczej. Mam dobre przeczucia.

Breckin przygląda mi się chwilę, a potem na jego twarzy pojawia się uśmiech.

– Może być zabawnie. Do zobaczenia na kolacji.

Rusza w przeciwnym kierunku niż ja. Nagle zatrzymuje się i odwraca.

– Jeszcze raz nazwiesz mnie edziem-pedziem i zdradzę twój sekret.

– Jasne, edziu-pedziu.

Śmieje się i celuje we mnie palcem.

– A widzisz? Jednak dupek z ciebie.

Odwraca się i idzie do swojej klasy. Wyjmuję z kieszeni komórkę i kasuję numer telefonu Val, po czym wpisuję numer Six. Pierwszego SMS-a wysyłam jej dopiero po wejściu do klasy.

Nie chcę wyjść na desperata.

# ROZDZIAŁ CZWARTY

*Powiedz, że musisz do łazienki.*

Odkładałam komórkę na stół i wracam do jedzenia. Jestem tu już prawie od godziny, a zamieniłem z Six ledwie kilka słów. Breckin nie zdąży nas wydać, nie wytrzymam i zrobię to sam.

Wszyscy są ciekawi jej pobytu we Włoszech, ale Six sprawia wrażenie, jakby nie chciała o tym mówić. Odpowiada krótko i urywanymi zdaniami. Niestety, chyba tylko ja zauważam, że wolałaby do tego nie wracać. Cieszy mnie to, bo dowodzi, że naprawdę łączy nas coś wyjątkowego. Mam wrażenie, że znam ją lepiej niż ktokolwiek inny. Może nawet lepiej niż Sky.

Chociaż to śmieszne, że tak się czuję, skoro dalej nie wiem, kiedy ma urodziny.

Rozlega się sygnał przychodzącego SMS-a.

*Jest tylko jedna łazienka, w korytarzu. Wszyscy zauważą, że wchodzisz tam za mną.*

Jęczę głośno.

– Wszystko gra? – pyta Jack, który siedzi obok mnie. Kiedy indziej cieszyłbym się z takiego towarzystwa, dziś jednak żałuję, że na jego miejscu nie siedzi Six. Kiwam głową, po czym odkładam telefon na stół.

– Wkurzająca dziewczyna – wyjaśniam.

Śmieje się, po czym wraca do rozmowy z Holderem. Six z kolei dyskutuje ze Sky i z Karen.

Breckin w końcu nie przyszedł, z czego nawet się cieszę. Nie jestem pewien, czy zniósłbym to, że o nas wie.

Toczę więc przy stole cichą wojnę ze swoją niecierpliwością.

– Na śmierć zapomniałam – mówi nagle Six. – Przecież mam dla was prezenty. – Wstaje od stołu. – Zostały w domu. Zaraz wracam.

Robi dwa kroki w kierunku drzwi, po czym odwraca się do nas.

– Danielu, pomożesz mi? Są dosyć ciężkie.

Wiedząc, że nie mogę zareagować ze zbytnim entuzjazmem, wzdycham ciężko.

– Niech będzie – mówię i odsuwam się od stołu. Patrzę na

Holdera, przewracam oczami i idę za Six. Wychodzimy w milczeniu z domu. Tuż przed swoim oknem Six odwraca się do mnie.

– Kłamałam – mówi. Niepokoi mnie jej zmartwiona mina.

– W jakiej sprawie?

Potrząsa głową.

– Nie mam żadnych prezentów. Po prostu nie mogłam już dłużej znieść tych pytań i tego, że siedzisz po drugiej stronie stołu. Nie masz pojęcia, jak bardzo pragnęłam, żebyśmy byli tam jedynie we dwoje. Tylko powiedz mi teraz, co robić? Jak tam wrócić bez prezentów?

Chce mi się śmiać z radości, że ta kolacja wkurzała ją tak samo jak mnie. Zaczynałam się już martwić, że jest inaczej.

– Możemy tu zostać i nie wracać.

– Możemy – zgadza się ze mną. – Ale w końcu złączą nas szukać. Nie mówiąc już o tym, że to by było niegrzeczne. Przecież Jack i Karen tak bardzo się natrudzili, żeby przygotować tę kolację... Boże, a jeśli to prawda?

Nie mam pojęcia, o czym mówi.

– Co masz na myśli?

Wzdycha ciężko.

– Jeśli twoje uczucie do mnie to kwestia odwróconej psychologii? Gdyby Holder kazał ci się ze mną umówić, może w ogóle nie byłbyś mną zainteresowany. A jeśli polubiliśmy się tylko

dlatego, że nam tego zabroniono? Jeśli po odkryciu prawdy nie będziemy mogli na siebie patrzeć?

Martwi mnie smutek w jej głosie, ponieważ to znaczy, że naprawdę wierzy w to, co mówi.

– Serio myślisz, że lubię cię tylko dlatego, że jesteś owocem zakazanym?

Kiwa głową.

Biorę ją za rękę i ciągnę z powrotem do domu Sky.

– Daniel, nie mam prezentów!

Ignorując jej protesty, otwieram drzwi i wchodzę z nią do kuchni.

– Ej! – krzyczę. Wszyscy odwracają się i patrzą na nas. Six otwiera szeroko oczy. Wciągam powietrze i spoglądam na zebranych. Zatrzymuję wzrok na Holderze.

– Przybiła ze mną żółwika – mówię, pokazując na Six. – To nie moja wina. Nie cierpi torebek i przybiła ze mną żółwika, a potem kazała mi kręcić pieprzoną karuzelą. I jeszcze musiałem jej pokazać, gdzie uprawiałem seks, a potem weszła ze mną przez okno do mojego pokoju. Jest niesamowita i nie mogę za nią nadążyć, ale śmiesz ją moje żarty. A kiedy Baryłka zapytała mnie dziś rano, czy chcę ją pokochać, uświadomiłem sobie, że nigdy jeszcze nie pragnąłem tego tak mocno. I dlatego jeśli ktoś z was ma problem z tym, że ze sobą chodzimy, musi przestać, bo... – Przerwywam i

odwracam się do Six. – Bo przybiłaś ze mną żółwika i nic mnie nie obchodzi, czy ktoś o nas wie. I przestań myśleć, że jestem z tobą tylko dlatego, że mi tego zabroniono. – Unoszę ręce do jej twarzy. – Jestem z tobą, bo jesteś fantastyczna. I dlatego, że pozwoliłaś mi przypadkowo dotknąć swojej piersi.

Uśmiecha się do mnie tak szeroko, jak jeszcze nigdy się do mnie nie uśmiechała.

– Danielu Wesleyu, gdzie się nauczyłaś takiej gładkiej gadki?

– To nie jest wyuczona gadka – odpowiadam ze śmiechem. – Po prostu jestem charyzmatyczny.

Zarzuca mi ręce na szyję i się całujemy. Spodziewam się, że lada chwila Holder mnie od niej odciągnie, ale nic takiego nie następuje. Całujemy się przez jakieś pół minuty, aż w końcu pozostali zaczynają chrząkać. Dopiero wtedy Six odsuwa się ode mnie. Nie przestaje się uśmiechać.

– I co? Czujesz się inaczej, kiedy już wszyscy wiedzą? – pytam ją. – Bo ja czuję się teraz lepiej.

Ze śmiechem klepie mnie w ramię.

– Przestań! Natychmiast przestań mówić rzeczy, przez które śmieję się jak głupi do sera. Od kiedy cię poznałam, ciągle boli mnie twarz.

Przyciągam ją do siebie i mocno przytulam, po czym nagle przypominam sobie, że nie jesteśmy sami. Odwracam się i patrzę na

Holdera, żeby zmierzyć poziom jego gniewu. Właściwie nigdy mnie nie uderzył, ale widziałem, do czego jest zdolny, i wolałbym nigdy tego nie doświadczyć.

I wtedy okazuje się, że Holder... się uśmiecha.

Naprawdę się uśmiecha.

Podobnie jak Karen i Jack.

A Sky przykłada chusteczkę do oczu i ociera łzy.

Dziwne.

Wręcz zbyt dziwne.

– Rozmawialiście z moimi starymi? – pytam podejrzliwie. –  
Nauczyli was odwróconej psychologii?

– Siadajcie – odzywa się Karen. – Zaraz wam wszystko wystygnie.

Całuję Six w czoło, po czym wracam do stołu. Raz jeszcze patrzę na Holdera, ale w ogóle nie wygląda na wkurzonego. Jeśli już, to na pełnego podziwu.

– Gdzie się, do diabła, podział mój prezent? – pyta Jack.

Six chrząka.

– Postanowiłam poczekać do Gwiazdki.

Unosi szklankę do ust, po czym zerka na mnie. Uśmiecham się do niej.

Wszyscy wracają do rozmowy, którą przerwałem swoją przemową. Zachowują się zupełnie normalnie. Jakby to, że jestem z

Six, było czymś zupełnie naturalnym.

I chyba takie to właśnie jest. I chociaż wciąż nie wiem, kiedy ma urodziny, wiem, że to, co nas łączy, to coś poważnego.

Sądząc z jej miny, Six myśli tak samo.

\*\*\*

– To jest fajne – mówię, przyglądając się zdjęciu, które trzymam w rękach. Siedzę na podłodze w sypialni Sky, opierając się plecami o ścianę.

Six pokazuje Sky, Holderowi i mnie zdjęcia z Włoch.

– Które to? – pyta.

Leży obok mnie na podłodze. Kiedy przysuwam do niej fotografię, kręci głową i przewraca oczami.

– Podoba ci się tylko dlatego, że eksponuję na nim swój głęboki dekolt.

Odwracam zdjęcie na drugą stronę. Cóż, trudno zaprzeczyć. Ale nie tylko dlatego zwróciłem uwagę na tę fotografię. Po prostu wygląda na niej na szczęśliwą. I spokojną.

– Zrobiłam to zdjęcie pierwszego dnia we Włoszech – wspomina. – Możesz je wziąć.

– Dzięki. I tak nie zamierzałem ci go oddawać.

– Potraktuj to jako prezent na naszą rocznicę.

Sprawdzam godzinę na telefonie.

– O rany, to faktycznie nasza rocznica. – Kładę się obok niej. – Zapomniałem. Jestem najgorszym chłopakiem na świecie. Dziwię się, że jeszcze mnie nie rzuciłaś.

Uśmiecha się szeroko.

– Nie szkodzi. Następnym razem będziesz pamiętał.

Przyciąga mnie do siebie i całuje.

– Rocznicą? – powtarza zmieszana Sky. – Właściwie to od jak dawna ze sobą chodzicie?

Odsuwam się od Six i ponownie siadam pod ścianą.

– Dokładnie od dwudziestu czterech godzin.

Zapada niezręczna cisza, którą przerywa oczywiście Holder.

– Czy tylko ja mam złe przeczucia?

– Myślę, że wszystko będzie dobrze – mówi Sky. – Nigdy jeszcze nie widziałam Six tak szczęśliwej i zaangażowanej. I tak kwitnącej.

Six łapie mnie za szyję i ciągnie do siebie na podłogę.

– To dlatego, że jeszcze nigdy nie spotkałam kogoś tak nieokrzesanego, niewychowanego i beznadziejnego w pierwszych pocałunkach.

Całuje mnie, nie przestając się śmiać. To coś nowego. Pocałunek i śmiech w jednym? Jestem w niebie.

– Wiesz, Six też ma sypialnię – zauważa Holder.

Six przestaje się śmiać. I przestaje mnie całować.

A Holder zaraz się znajdzie na mojej czarnej liście.

– Six nie wpuszcza do siebie osób z penisami – wyjaśniam, nie odwracając od niej wzroku.

Dziewczyna przybliży usta do mojego ucha.

– Jeśli tylko nie każesz mi pracować nad samooceną swojego wacka, zgodzę się, żebyś całował mnie w moim łóżku.

Chyba jeszcze nigdy nie dostałem takiego przyspieszenia. Bijąc rekordy prędkości, wsuwam ręce pod plecy i kolana Six i unoszę ją, zanim jeszcze jej słowa w pełni do mnie docierają. Zarzuca mi ramiona na szyję i piszczycy, kiedy biegnę z nią do okna. Stawiam ją delikatnie na podłodze, po czym wypycham na zewnątrz. A potem sam wychodzę przez okno, nawet nie żegnając się ze Sky i z Holderem.

– Co za dziwna para – słyszę głos Sky.

– To prawda – zgadza się z nią Holder. – Ale pasują do siebie.

Zatrzymuję się.

Czy ja dobrze słyszałem? Czy Holder właśnie pochwalił mój związek z Six? Te słowa przepełniają mnie dumą. Nie wiem, czemu tak bardzo zależy mi na jego akceptacji. Odwracam się i zaglądam przez okno do pokoju.

– Wszystko słyszałem.

Przewraca oczami.

– Idź już stąd – mówi ze śmiechem.

– Nie. Mamy do pogadania.

Unosi brwi, ale nic nie odpowiada.

– Jesteś moim najlepszym kumplem.

Sky ze śmiechem potrząsa głową, Holder jednak dalej patrzy na mnie tak, jakby mi kompletnie odbiło.

– Serio. Jesteś moim najlepszym kumplem i kocham cię. Nie wstydzę się powiedzieć, że kocham faceta. Kocham cię, Holder. Daniel Wesley kocha Deana Holdera. Do grobowej deski.

– Idź już zabawiać się ze swoją dziewczyną, co? – odpowiada Holder, odpędzając mnie ręką.

Potrząsam głową.

– Nie pójdę, dopóki nie przyznasz, że też mnie kochasz.

Opiera głowę na wezglowiu łóżka Sky.

– Kocham cię, kurwa. Zadowolony? To zabieraj się stąd!

Słyszając te słowa, rozpromieniam się.

– Ale ja ciebie bardziej.

Rzuca we mnie poduszką.

– Wynoś się stąd, dupku.

Odsuwam się ze śmiechem.

– Wy też jesteście dziwną parą – mówi do niego Sky.

Zamykam okno, po czym odwracam się do Six. Jest już w swojej sypialni. Wychyla się przez okno, opierając się na łokciach, i

śmieje się do mnie.

– Zakochana para, Daniel i Holder, siedzą na kominie i całują świnie...

Podchodzę do niej i kontynuuję:

– Ale potem Daniel ześlizguje się z komina i wchodzi przez okno do sypialni Six, rzuca ją na łóżko i całuje, aż wreszcie nie może już dłużej wytrzymać i wraca do domu, żeby popracować ręcznie nad samooceną swojego małego.

Six wybucha śmiechem, po czym odsuwa się, żeby mnie wpuścić.

Kiedy już jestem w środku, rozglądam się po pokoju. Wreszcie rozumiem, co miała na myśli, mówiąc, że moja sypialnia to coś więcej niż tylko zwykły pokój. Ta sypialnia dużo mówi o Six. Cieszę się, że mogę przyglądać się temu pokojowi i wszystkiemu, co w nim jest, bo dzięki temu wiele się o niej dowiaduję.

Potem jednak mój wzrok pada na Six, która stoi przy łóżku i wygląda na odrobinę zdenerwowaną i jeszcze piękniejszą niż zwykle, i całkowicie zapominam o jej sypialni.

Uśmiecham się do niej. To może być najlepsza rocznica, jaką kiedykolwiek obchodziłem. Światła są pogaszone, więc nastrój wydaje się idealny. Jest cicho. Tak cicho, że słyszę, jak z każdym moim krokiem w jej stronę oddycha coraz głośniej.

Cholera, może to jednak mój oddech. Trudno powiedzieć,

ponieważ im bliżej niej jestem, tym więcej powietrza potrzebuję.

Kiedy do niej dochodzę, patrzy na mnie wyczekująco. Chcę pchnąć ją na łóżko, położyć się na niej i całować aż do utraty tchu.

Mógłbym to zrobić, ale po co robić coś, czego się po mnie spodziewa?

Pochyliam się powoli. Bardzo powoli... aż wreszcie moje usta znajdują się tak blisko jej szyi, że nie jest w stanie orzec, czy dotykam nimi jej skóry, czy nie.

– Zanim to zrobimy, muszę ci zadać trzy pytania – mówię cicho poważnym tonem. Odsuwam się, a ona przętyka głośno ślinę.

– Zanim co zrobimy? – pyta z wahaniem.

Kładę dłoń z tyłu jej głowy, po czym przybliżam swoje usta do jej warg.

– Zanim zrobimy to, czego oboje pragniemy. Zanim zbliżę się do ciebie jeszcze bardziej. I zanim rozchyliš usta na tyle, żebym mógł poczuć ich smak. Zanim obejmę cię i położę na łóżku.

Jej oddech muska moje usta. Z trudem odrywam się od jej warg i znów przybliżam do ucha.

– Zanim powoli położę się na tobie, a nasze dłonie staną się ciekawe i odważne. Zanim moje palce wślizgną się pod twoją bluzeczkę. Zanim moja ręka zacznie pieścić twój brzuch i nagle odkryję, że nigdy jeszcze nie dotykałem tak delikatnej skóry.

Wciąga gwałtownie powietrze, a potem je wypuszcza. To jest

prawie tak samo seksowne jak przybicie ze mną żółwika.

A może jeszcze bardziej.

– Zanim w końcu celowo dotknę twojej piersi.

Śmieje się, słysząc te słowa, ale śmiech urywa się, gdy przykładam kciuk do jej ust.

– Zanim zaczniesz coraz szybciej oddychać, a ciała będą nas boleć z podniecenia, bo będziemy coraz mocniej się pragnąć, aż w końcu będę cię błagał, żebym mógł posunąć się dalej. Niestety, w tym momencie oderwę się od twoich ust i wstanę z łóżka, a ty będziesz na mnie patrzeć rozczarowana, bo nie chciałaś, żebym przestał, choć jednocześnie ulżyło ci, że przestałem, bo wiesz, że oddałabyś mi się bez chwili wahania. Zamiast tego po prostu na siebie patrzymy. Patrzymy na siebie w milczeniu, moje serce nie bije już tak szybko, a ty oddychasz coraz spokojniej i wciąż czujemy pożądanie, ale wiemy już oboje, że nie będę naciskał. Odwracam się i wychodzę przez okno, nawet się z tobą nie żegnając, bo oboje wiemy, że jeśli tylko któreś z nas się odezwie... stracimy całą siłę woli i ulegniemy pożądaniu.

Przykładam palce do jej policzka. Jęczy, sprawiając wrażenie, jakby za chwilę miała się osunąć na łóżko, dlatego obejmuję ją i przyciągam do siebie.

– No dobra... to najpierw trzy pytania.

Puszczam ją i się odwracam, a dwie sekundy później słyszę, jak

pada na łóżko. Podchodzę do biurka i siadam na krześle. Robię to z dwóch powodów. Po pierwsze, chcę, żeby myślała, że podchodzę do tego wszystkiego bardzo rzeczowo i to, co właśnie powiedziałem, tylko na niej zrobiło wrażenie. Po drugie, pragnę jej tak bardzo, jak jeszcze nikogo nie pragnąłem, i boję się, że jeśli nie usiądę, to nogi odmówią mi posłuszeństwa.

– Pierwsze pytanie – mówię, patrząc na nią z drugiej strony pokoju. Leży na plecach z zamkniętymi oczami, Żałuję, że nie widzę jej z bliska. – Kiedy masz urodziny?

– Trzydziestego... – zaczyna ochryplym głosem, po czym chrząka i ciągnie dalej. – Trzydziestego pierwszego października. W Halloween.

Czy to możliwe, że czyjaś data urodzin sprawia, że jeszcze bardziej się w tym kimś zakochujesz? Nie mam pojęcia, ale tak właśnie się dzieje w tym wypadku.

– Pytanie numer dwa. Jakie jest twoje ulubione danie?

– Piure ziemniaczane domowej roboty.

W życiu bym nie zgadł. Dobrze, że zapytałem.

– I trzecie pytanie – mówię. – Najpoważniejsze. Jesteś gotowa? Potakuje, nie otwierając oczu.

– Czy w tym pokoju znajduje się coś, co może zdradzić twój największy sekret?

Ledwo wypowiadam te słowa, Six zastyga w bezruchu.

Wstrzymuje też oddech. Dopiero po jakiejś minucie powoli podnosi się i siada na skraju łóżka.

– Czy to koniecznie musi być coś, co znajduje się w tym pokoju?

Kiwam głową.

Unosi rękę i przykłada palec do serca.

– Tutaj – szepcze. – Swój największy sekret noszę tutaj.

Jej oczy są wilgotne i przepelnione smutkiem. Po tym pytaniu atmosfera w pokoju nagle staje się gęsta. Wstaję i podchodzę do niej. Nie spuszcza ze mnie wzroku.

– Wstań – mówię.

Podnosi się powoli.

Przeczesałem palcami obu dłoni jej włosy, aż wreszcie docieram do tyłu głowy. Patrzę jej prosto w oczy, a potem nie wytrzymuję i przyciskam swoje usta do jej warg. Nie potrafię zliczyć, ile razy całowałem ją tego dnia. Za każdym razem czułem się przy tym tak, jakbym nigdy jeszcze czegoś takiego nie doświadczył. Najbliżej jest to, co przeżyłem z dziewczyną ze schowka na szczytce. Ale nawet tamto przeżycie, któremu, jak myślałem, nie dorówna żadne inne, przy tym blade.

Jej usta są ciepłe i kuszące jak zawsze, kiedy ją całuję, ale tym razem czuję coś więcej. To, że doświadczam tego rodzaju uczuć zaledwie po jednym dniu bycia z kimś, aż mnie przeraża.

Po jednym dniu.

Nie mam pojęcia, co jeszcze nastąpi. Nie wiem, czy dzisiaj jest pełnia, czy jakiś nowotwór zaatakował moje serce, czy może ona rzeczywiście jest czarownicą. To wszystko i tak nie wyjaśnia, jak coś takiego może się dziać między dwojgiem ludzi tak nedorzecznie szybko... i cały czas trwać.

Czuję, że ta dziewczyna jest zbyt idealna, by była prawdziwa. Wie o tym mój umysł i wie całe ciało, dlatego całuję ją jeszcze mocniej, mając nadzieję, że dzięki temu udowodnię sobie, że to się dzieje naprawdę. To nie bajka. Ani godzina udawania w schowku na szczotki.

To dzieje się naprawdę, jednak nawet w naszym niedoskonałym świecie ludzie nie zakochują się w sobie ot, tak. Nie zakochują się tak mocno w osobach, które ledwie znają.

W tej chwili mogę myśleć tylko o tym, jak bardzo pragnę ją objąć, i że chcę być tam, gdzie ona. A ona właśnie opada plecami na łóżko. Dołączam do niej dokładnie w taki sposób, jak jej to opisywałem. I tak jak jej opisywałem, całujemy się, tyle że o wiele bardziej gorączkowo i namiętnie.

Jej skóra naprawdę jest najdelikatniejszą skórą, jakiej kiedykolwiek dotykałem.

Odrywam rękę od jej talii i wsuwam ją pod bluzkę, a potem powoli zaczynam zbliżać się do jej brzucha.

Ona jednak odsuwa moją dłoń.

– Daniel...

Siada na łóżku, robię to samo. Oboje ciężko dyszymy. Widać, że żałuje i wstydzi się tego, że poprosiła mnie, bym przestał. Gładzę ją po policzku, żeby dodać jej otuchy.

Przyglądam się jej, rozumiejąc, dlaczego zareagowała tak nerwowo. Wystraszyła się tego, co może się zdarzyć. Widzę, że jest równie przestraszona jak ja. Żadne z nas nie szukało tego, co się wydarzyło między nami. Żadne z nas nawet nie zdawało sobie sprawy z istnienia czegoś takiego. Żadne z nas nie jest choćby w najmniejszym stopniu na to przygotowane, lecz wiem, że oboje tego pragniemy. Ona chce, żeby nam wyszło, tak samo jak ja tego chcę. Kiedy patrzę jej w oczy, wierzę, że nam się uda. Nigdy nie wierzyłem w coś tak mocno jak w to.

Coś mi mówi, że gdybym teraz spróbował ją pocałować, nie protestowałaby. To prawie tak, jakby była rozdarta między dziewczyną, którą była, i dziewczyną, którą jest teraz, i bała się, że jeśli znów ją pocałuję, całkiem mi ulegnie.

Ja z kolei się boję, że jeśli nie wstanę i nie odejdę, pozwolę jej na to.

Nie musimy nawet nic mówić. Nie musi mnie prosić, żebym wyszedł, bo sam wiem, co należy zrobić. Kiwam głową, milcząco odpowiadając na pytanie, którego nawet nie musiała zadawać.

Odsuwam się od niej i w jej oczach pojawia się błysk wdzięczności. Bez słowa wstaję z łóżka, po czym wychodzę przez okno. Robię kilka kroków, opieram się o ścianę i osuwam na ziemię.

Odchylam głowę do tyłu i zamykam oczy, zastanawiając się, jak to się stało, że poznałem kogoś takiego jak ona. Z pewnością na to nie zasłużyłem.

– Co ty tu robisz? – pyta Holder. Wychodzi przez okno sypialni Sky, po czym odwraca się i zamyka je za sobą.

– Dochodzę do siebie – odpowiadam. – Jeszcze chwilkę.

Siada naprzeciwko mnie i opiera się plecami o ścianę domu Sky. Zgina nogi w kolanach i opiera na nich łokcie.

– Już wychodzisz? – pytam. – Nie ma jeszcze nawet dziewiętej.

Wyrywa kilka źdźbeł trawy, po czym obraca je między palcami.

– Zostałem wykopany. Karen weszła do pokoju w chwili, gdy trzymałem rękę pod bluzką Sky. Bardzo jej się to nie spodobało.

Parskam śmiechem.

Holder przygląda mi się uważnie.

– Więc jesteś z Six...

Usiłuję powstrzymać uśmiech, ale mi się nie udaje. Kiwam głową.

– Nie wiem, co ona w sobie ma. Po prostu... o rany.

– Wiem, co masz na myśli – mówi cicho, patrząc na źdźbła trawy między palcami.

Milczymy przez dłuższą chwilę. W końcu Holder otrzepuje dłonie o dzinsy i wstaje.

– Miło się gadało, Danielu, chociaż to, że wyznaliśmy sobie dzisiaj miłość, trochę mnie niepokoi. Do jutra.

Rusza do swojego samochodu.

– Kocham cię, Holder! – krzyczę za nim. – Przyjaciele na zawsze!

Nie zatrzymując się, unosi rękę i pokazuje mi środkowy palec.

To prawie tak, jakby przybił ze mną żółwika.

# ROZDZIAŁ PIĄTY

– Mylisz się – mówi Six.

Jesteśmy w kuchni. Opiera się plecami o blat kuchenny, a ja stoję przed nią, trzymając ręce na jej biodrach. Zamykam jej usta pocałunkiem. Nie trwa on długo, ponieważ Six odsuwa od siebie moją twarz.

– Mówię poważnie – szepcze. – Myślę, że mnie nie lubią. Obejmuję ją za szyję i patrzę jej prosto w oczy.

– Lubią cię, wierz mi.

– Nieprawda – zaprzecza tata, wchodząc do kuchni. – Nie możemy jej znieść. Modlimy się, żebyś więcej jej tu nie przyprowadzał.

Dolewa sobie herbaty do kubka i wraca do salonu. Six odprowadza go wzrokiem, po czym patrzy na mnie szeroko otwartymi oczami.

– Widzisz? – mówię z uśmiechem. – Kochają cię.

Pokazuje palcem w kierunku salonu.

– Ale przecież on właśnie...

– Żartowałem, Six – przerywa jej tata ze śmiechem, wchodząc znowu do kuchni. – To taki nasz prywatny dowcip. W rzeczywistości bardzo cię polubiliśmy. Chciałem nawet dać Danny’emu pierścionek zaręczynowy jego babci, ale powiedział, że jeszcze na to za wcześnie.

Six śmieje się i oddycha z ulgą.

– Chyba tak. Chodzimy ze sobą dopiero od miesiąca. Powinniśmy poczekać z tym jeszcze co najmniej dwa tygodnie.

Tata opiera się o blat naprzeciwko nas. Czuję się trochę niezręcznie, dlatego odwracam się i stoję obok niej.

– Wróciłeś tu specjalnie po to, żeby mi narobić wstydu? – pytam. Wiem, że trafiłem w sedno. Widzę złośliwe iskierki w jego oczach.

Tata śmieje się, po czym pije łyk herbaty.

– Nie – odpowiada. – Przecież mnie znasz, Danny. Nigdy bym nie powiedział twojej dziewczynie, że bez przerwy o niej gadasz. Ani tego, że bardzo się cieszę, że jeszcze ze sobą nie spaliście.

Jasna cholera. Jęczę i uderzam dłonią w czoło. Powinienem był przewidzieć, że jeśli ją tu przyprowadzę, tak właśnie się to skończy.

– Powiedziałeś tacie, że jeszcze nie uprawialiśmy seksu? – Six jest strasznie zawstydzona.

Tata potrząsa głową.

– Nie musiał. Sam się domyśliłem, bo każdego wieczoru zaraz

po powrocie do domu idzie prosto do siebie i przez pół godziny bierze prysznic. Też kiedyś miałem osiemnaście lat.

Six zasłania twarz dłońmi.

– Jezu... – Zerka zza palców na mojego tatę. – Teraz już wiem, po kim Daniel odziedziczył charakter.

Tata kiwa głową.

– To prawda. Jego matka jest równie obcesowa jak on.

W tej chwili drzwi otwierają się i do domu wchodzi mama i Baryłka. Piorunuję tatę wzrokiem i podchodzę do mamy, żeby wziąć od niej pudła z pizzą. Odkłada torebkę i ściska na powitanie Six.

– Przepraszam, że sama nic nie ugotowałam, ale mam za sobą naprawdę wariacki dzień.

– Nie ma sprawy – odpowiada Six. – Nie ma to jak obcesowa pogawędka przy pizzy.

Mama odwraca się na pięcie i patrzy na tatę.

– Dennis? Coś ty znowu nagadał?

Tata wzrusza ramionami.

– Po prostu zapewniłem Danny’ego, że nigdy nie będę go zawstydział w obecności Six.

Mama parska śmiechem.

– Cóż, skoro tak, to na mnie spoczywa obowiązek powiadomienia Six o jego długich wieczornych prysznicach.

Walę pięścią w stół.

– Mamo! Jezu Chryste!

Mama śmieje się, a tata mruga do niej porozumiewawczo.

– Akurat o tym już wspominałem.

Six podchodzi do stołu, kręcąc głową.

– Przy swoich rodzicach wydajesz się wcieleniem taktu.

Siadamy obok siebie.

– Przykro mi – szepczę do niej. Patrzy na mnie z uśmiechem.

– Żartujesz? Świetnie się bawię.

– A właściwie to dlaczego wstydzisz się tych długich pryszniców? – pyta Baryłka, siadając naprzeciwko Six. – Myślałam, że dobrze jest dbać o czystość. – Unosi kawałek pizzy do ust. Nagle jednak zastyga w bezruchu, po czym zaciska powieki i rzuca pizzę na swój talerz. Wygląda na to, że właśnie zrozumiała, o co chodzi z tymi długimi prysznicami.

– A fuj! – krzyczy, potrząsając głową.

Six śmieje się, a ja opieram czoło na rękę i jestem pewien, że to najbardziej zawstydzające pięć minut w moim życiu.

– Nienawidzę was wszystkich. Po prostu wszystkich. – Zerkam na Six. – Z wyjątkiem ciebie, kochanie. Ciebie nie nienawidzę.

Uśmiecha się i wyciera usta serwetką.

– Wiem, co masz na myśli. Ja też wszystkich nienawidzę.

Wypowiada te słowa od niechcenia i odwraca wzrok, nie zdając sobie sprawy z tego, że nagle poczułem się tak, jakbym dostał

obuchem w łeb.

Ja też wszystkich nienawidzę, Kopciuszku.

Słowa, które wypowiedziałem tamtego dnia w schowku na szczotki, rozbrzmiewają głośno w mojej głowie.

To niemożliwe.

To niemożliwe, żebym nie rozpoznał w niej swojego Kopciuszka.

Przykładałam dłonie do twarzy i zamykam oczy, próbując sobie przypomnieć coś więcej z tego dnia. Jej głos, pocałunki, zapach.

To, że niemal natychmiast poczuliśmy bliskość.

Jej śmiech.

– Wszystko gra? – pyta cicho Six. Nikt inny nie zauważyłby, że coś ze mną nie tak, jednak ona natychmiast to wyczuwa. A wyczuwa to dlatego, że jesteśmy bratnimi duszami. Wyczuwa to, ponieważ rozumiemy się bez słów.

A jest tak od chwili, gdy po raz pierwszy zobaczyłem ją w sypialni Sky.

A jest tak od chwili, gdy wpadła na mnie w schowku na szczotki.

– Nie – odpowiadam, opuszczając ręce. – Nic nie gra.

Chwytam się brzegu stołu, a potem powoli się do niej odwracam.

Jedwabiste włosy.

Wspaniałe usta.

I to, że fantastycznie całuje.

W ustach mi zaschło, więc sięgam po kubek i piję łyk wody, po czym patrzę na nią. To wszystko mnie po prostu przerasta. Oto dziewczyna, którą tak długo starałem się odnaleźć, okazuje się tą samą dziewczyną, z którą mam szczęście teraz być. To chyba jedna z najważniejszych chwil mojego życia. Chcę o tym powiedzieć Six, Baryłce, rodzicom. Chcę wykrzyczeć to z dachów budynków i wydrukować w gazetach.

Kopciuszek to Six! Six to Kopciuszek!

– Przerażasz mnie, Danielu – mówi, patrząc na moją pobladłą twarz.

Przyglądam się jej. Chyba po raz pierwszy przyglądam się jej naprawdę.

– Chcesz wiedzieć, dlaczego nie nadałem ci jeszcze ksywki?

Wydaje się zaskoczona, że poruszam tę kwestię akurat w tej chwili. Kiwa jednak głową. Kładę jedną rękę na oparciu jej krzesła, a drugą na stole przed nią, po czym przybliżam się do niej.

– Bo już ją masz, Kopciuszku.

Odsuwam się i wpatruję w jej twarz, czekając na reakcję. Błysk rozpoznania. Wspomnienie. Na pewno również ona będzie się zastanawiać, dlaczego mnie nie poznała. Jej oczy wolno wędrują w górę mojej twarzy, w końcu patrzy mi w oczy.

– Nie – mówi, kręcąc głową.

– Tak. – Potakuję.

Nie przestaje kręcić głową.

– Nie – powtarza pewniejszym głosem. – To nie może być...

Nie pozwalam jej dokończyć. Biorę jej twarz w dłonie i całuję tak mocno, jak jeszcze nigdy. Gównu mnie obchodzi, że siedzimy przy stole. Mam gdzieś, że Baryłka jęczy, a mama chrząka znacząco. Całuję ją, dopóki nie zaczyna się ode mnie odsuwać.

A wtedy widzę na jej twarzy smutek. I to, że zaciska powieki, zrywając się z krzesła i biegnąc do kuchni. I to, że przykłada rękę do ust, żeby stłumić szloch. Nie ruszam się z miejsca do chwili, gdy słyszę trzaśnięcie drzwiami, i uświadamiam sobie, że wybiegła na dwór.

Dopiero wtedy zrywam się z krzesła. Wypadam przez drzwi i biegnę do jej samochodu. Właśnie cofa z podjazdu. Walę pięścią o maskę i usiłuję dopaść okna od strony kierowcy. Nie patrzy w moją stronę. Ociera łzy i nie odwraca się do szyby, w którą stukam.

– Six! – krzyczę, uderzając w szybę pięścią. Widzę, że przerzuca biegi z wstecznego na jedynekę. Bez zastanowienia biegnę na przód samochodu. Staję przed nim i uderzam dłońmi o maskę. Widzę, że robi wszystko, byle tylko na mnie nie patrzeć.

– Opuść szybę! – krzyczę.

Nie rusza się. Dalej płacze i omija wzrokiem to, co znajduje się

przed nią.

Czyli mnie.

Po raz kolejny wałę pięścią w maskę auta, aż wreszcie unosi wzrok i patrzy mi w oczy. Cierpienie malujące się na jej twarzy strasznie mnie peszy. Odkrycie, że to właśnie ona jest Kopciuszką, uczyniło mnie najszcześliwszym człowiekiem pod słońcem. Tymczasem ona wydaje się zawstydzona.

– Proszę – mówię, podczas gdy ból przeszywa mi serce. Nie mogę znieść jej cierpienia, a jeszcze gorzej znoszę myśl o tym, co je wywołało.

Sięga ręką do drzwi i opuszcza szybę. Nie jestem pewien, czy nie odjedzie, gdy tylko zejdę jej z drogi, dlatego bardzo powoli podchodzę do drzwi auta, nie spuszczać oczu z jej dłoni.

W końcu docieram tam i przyklękam, tak że nasze twarze znajdują się na tej samej wysokości.

– Co się dzieje?

Unosi wzrok i opiera głowę na zagłówku.

– Daniel... – szepcze przez łyzy. – Nic nie rozumiesz.

Ma rację.

Ma całkowitą rację.

– Wstydzisz się tego, że uprawialiśmy seks? – pytam.

Zaciska powieki. Najwyraźniej myśli, że ją potępiam. Wyciągam rękę i zmuszam ją do tego, by na mnie spojrziała.

– Ani mi się waży tego wstydzić. Nigdy. Czy wiesz, jak wiele to dla mnie znaczyło? Wiesz, jak długo o tobie myślałem? Byłem tam. Podjąłem tę decyzję razem z tobą, więc ani przez chwilę nie powinnaś myśleć, że potępiam cię za to, co się wydarzyło.

Płacze jeszcze głośniej. Chcę ją wyciągnąć z tego auta. Muszę ją przytulić, bo nie zniosę już dłużej jej cierpienia i tego, że nie mogę z tym nic zrobić.

– Przepraszam, Danielu – mówi. – To był błąd. To był wielki błąd. Sięga do dźwigni zmiany biegów. Usiłuję ją powstrzymać.

– Nie. Nie, Six – błagam. Szyba zaczyna się podnosić. – Six, proszę cię... – mówię i sam jestem zszokowany smutkiem i rozpaczą w moim głosie. Kiedy szyba jest już całkiem zasunięta, przyciskam do niej dłoń, a potem zaczynam w nią uderzać, Six jednak odjeżdża.

Nie pozostaje mi nic innego, jak patrzeć na samochód znikający w dole ulicy.

Co to było, do diabła?

Przeczესuję palcami włosy i patrzę na niebo. Wciąż nie mogę w to uwierzyć.

To nie była ona.

Nie mieści mi się w głowie, że całkiem inaczej ode mnie zareagowała na moje odkrycie.

Nie mieści mi się w głowie, że wstydzi się tego dnia i sprawia

wrażenie, jakby chciała wyrzucić go z pamięci. Jakby chciała wyrzucić z pamięci mnie.

Nie mieści mi się to w głowie, ponieważ robiłem wszystko, co w mojej mocy, żeby o tym dniu nigdy nie zapomnieć.

Nie może tego zrobić. Nie może mnie zostawić bez wyjaśnienia.

# ROZDZIAŁ SZÓSTY

Wróciłem do domu po kluczyki.

Rodzice byli pełni skruchy, ponieważ myśleli, że to wszystko przez nich i ich żarty. Nie wyprowadzałem ich z błędu. Nie wyjaśniłem im, że to nie oni są problemem, bo sam nie wiedziałem, co tym problemem jest.

Odkryję to jednak jeszcze tego wieczoru. Już za chwilę.

Zatrzymuję samochód i wyłączam silnik. Z ulgą dostrzegam jej wóz stojący na podjeździe przed domem. Wsiadam, po czym ruszam w kierunku ganku, jednak zanim do niego docieram, skręcam. Dochodzę do wniosku, że jeśli dalej jest w takim stanie, w jakim odjeżdżała kilka minut temu sprzed mojego domu, raczej nie skorzystała z drzwi, ale z okna.

Okno jednak okazuje się zamknięte, a zasłony zasunięte. W sypialni panuje mrok, ale wiem, że jest w środku. Nie zawracam sobie głowy pukaniem, po prostu podnoszę okno i odsuwam na bok zasłony.

– Six – mówię pewnym siebie głosem. – Szanuję twoje zasady

dotyczące okna, ale musimy porozmawiać.

Cisza. Nic nie mówi. Wiem jednak, że jest w pokoju. Słyszę jej płacz.

– Jadę do parku. Spotkajmy się tam, dobrze?

Po dłuższej chwili odpowiada:

– Wracaj do domu. Proszę.

Jej głos jest cichy i słaby, ale słowa wypowiedziane tym smutnym, anielskim głosem to jak cios prosto w serce. Odchodzę od okna, po czym kopię ścianę domu. Sam nie wiem, z gniewu czy z frustracji.

A może ze smutku... Cholera, ze wszystkiego po trochu.

Wracam do okna i chwytam się jego framugi.

– Spotkajmy się w tym jebanym parku, Six! – krzyczę głosem pełnym gniewu. Jestem wściekły. Ta dziewczyna wkurza mnie na maksa. – Nie pogrywaj sobie ze mną. Jesteś mi, kurwa, winna wyjaśnienie.

Odwracam się i ruszam z powrotem do samochodu. Po kilku krokach przykładam dłoń do twarzy. Zatrzymuję się na chwilę, szukając w sobie cierpliwości. Musi gdzieś tam być.

Wracam do jej okna. Jej płacz jest głośniejszy, choć próbuje zdusić szloch poduszką.

– Słuchaj, kochanie – mówię cicho. – Przepraszam, że powiedziałem „jebany” i „kurwa”. Nie powinienem przeklinać, ale...

– Wciągam powietrze. – Cholera jasna, Six. Proszę cię, spotkaj się ze mną w parku. Czekałam pół godziny. Potem z nami koniec. Mam tyle złych doświadczeń z Val, że nie zamierzam znów przez to przechodzić.

Odwracam się i idę do samochodu. Dopiero tuż przed nim zatrzymuję się i kopię z wściekłością ziemię. Ponownie wracam do jej okna.

– Kiedy mówiłem, że z nami koniec, wcale nie miałem tego na myśli. Nawet jeśli nie przyjedziesz do parku, dalej będziesz moją dziewczyną. Będzie mi po prostu smutno. Bo to, co nas łączy, jest dla mnie bardzo ważne.

Czekam na odpowiedź tym razem dłużej niż ostatnim razem. Ale i tak jej nie otrzymuję. Wracam więc do samochodu i jadę do parku. Mam nadzieję, że jednak się w nim pojawi.

\*\*\*

Mija dwudziesta siódma minuta od mojego przyjazdu, kiedy jej samochód w końcu pojawia się na parkingu.

Nie jestem zaskoczony, że przyjechała. Wiedziałem, że to zrobi. Jej reakcja była tak dla niej nietypowa, że miałem pewność, że po prostu potrzebuje czasu, żeby ochłonąć.

Idzie powoli, w ogóle na mnie nie patrzy. Wzrok cały czas wbija

w ziemię. Siada na huśtawce obok mnie, chwytając się łańcuszków, po czym opiera głowę na ramieniu. Czekam, aż coś powie, chociaż wiem, że pewnie tego nie zrobi.

I faktycznie, nie myłę się.

Unoszę ręce i również opieram głowę na ramieniu, naśladowując jej pozycję. Oboje wpatrujemy się w milczeniu w ciemność.

– Kiedy rozstaliśmy się tamtego dnia – mówię – nie byłem pewien, czego po mnie oczekujesz. Zastanawiałem się, czy też o mnie myślisz i czy przypadkiem nie zmieniłaś zdania oraz jednak chcesz, żebym cię znalazł. – Przechyliłam głowę i patrzę na nią. Jasne włosy założyła za uszy, ma zamknięte oczy. Na jej twarzy maluje się cierpienie. – Wiele dni zastanawiałem się, co chciałabyś, żebym zrobił. Wciąż czekałem, ale na próżno. Wiem, że oboje doszliśmy do wniosku, że lepiej będzie, jeśli nigdy nie dowiemy się, kim jesteśmy, ale nie mogłem przestać o tobie myśleć. Tak bardzo chciałem, żebyś wróciła, że do końca semestru spędzałem w tym pierdolonym schowku każdą piątą lekcję. Najgorszy był ostatni dzień szkoły. Kiedy rozległ się dzwonek i po raz ostatni wszedłem do schowka, myślałem, że trafi mnie szlag. Czułem się jak idiota. Nie mogłem sobie darować, że tyle czasu zmarnowałem na myślenie o tobie. Zacząłem chodzić z Val, bo dzięki temu nie musiałem na okrągło myśleć o tym cholernym schowku.

Odwracam się twarzą do niej.

– Lubię cię, Six. Bardzo cię lubię. Wiem, że to zakrawa na szaleństwo, ale nigdy nie byłem tak bliski miłości do kogoś jak w tamtej chwili, kiedy udawałem, że cię Kocham. Aż do teraz.

Schodzę z huśtawki, przybliżam się do niej i klękam, po czym obejmuję ją w pasie. Unoszę wzrok i znów widzę cierpienie na jej twarzy.

– Six, nie myśl, że to, co wtedy wydarzyło się między nami, było czymś niedobrym. Proszę cię. Bo ten dzień był jednym z najlepszych w moim życiu. A może nawet był najlepszy.

Otwiera oczy i spogląda na mnie. Łzy spływają jej po policzkach. Nie mogę na to patrzeć.

– Daniel... – szepcze. Zaciska powieki i odwraca ode mnie głowę. – Zaszłam w ciążę.

# ROZDZIAŁ SIÓDMY

Czasami, zasypiając, słyszę jakiś hałas, który sprawia, że nagle staję się czujny. Nasłuchuję i zastanawiam się, czy naprawdę coś słyszałem, czy to tylko wytwór mojej wyobraźni. Wstrzymuję oddech, zamieram w bezruchu i milczę.

Teraz też milczę.

Zamieram w bezruchu.

Wstrzymuję oddech.

Nasłuchuję.

Moja głowa leży na jej udach. Nie mam pojęcia, kiedy ją tam położyłem. Wciąż obejmuję ją w pasie. Usiłuję ustalić, czy naprawdę słyszałem te słowa, które kompletnie mnie rozbiły, czy to był tylko wytwór mojej wyobraźni.

Boże, mam nadzieję, że to drugie.

Na mój policzek spada jedna z jej łez.

– Odkryłam to dopiero we Włoszech – mówi głosem pełnym smutku i wstydu. – Przykro mi.

Zaczynam liczyć w myślach. Liczę dni, tygodnie i miesiące i

próbuję wychwycić sens tego, co powiedziała, bo przecież w tej chwili w ciąży na pewno nie jest. W głowie wirują mi liczby i daty.

Była we Włoszech prawie siedem miesięcy.

Siedem miesięcy tam, trzy miesiące tutaj przed wyjazdem i miesiąc po powrocie.

To prawie rok.

Boli mnie głowa. Wszystko mnie boli.

– Nie wiedziałam, co robić – ciągnie tymczasem ona. – Nie mogłam go samotnie wychowywać. Kiedy odkryłam, że jestem w ciąży, miałam już osiemnaście lat, więc...

Nagle unoszę głowę i patrzę jej w oczy.

– Powiedziałaś: „go”? – upewniam się, potrząsając głową. – Skąd wiesz, że... – Zaciskam powieki i wzdycham ciężko, a potem odsuwam się od niej. Wstaję i zaczynam chodzić wte i wewte, usiłując pojąć to, co usłyszałem.

– Six... – mówię, znów potrząsając głową. – Ja nie... Chcesz powiedzieć, że... – Przerывam, po czym odwracam się do niej. – Chcesz powiedzieć, że miałaś pieprzone dziecko? Że my mieliśmy dziecko?

Zaczyna rozpaczliwie szlochać. Kurde, chyba nigdy nie przestanie. Kiwa głową.

– Nie wiedziałam, co robić. Byłam przerażona.

Wstaje i podchodzi do mnie. Przykłada delikatnie dłonie do

moich policzków.

– Nie wiedziałam, kim jesteś, więc nie mogłam ci powiedzieć. Gdybym wiedziała, jak się nazywasz albo przynajmniej jak wyglądasz, nie podjęłabym tej decyzji bez ciebie.

Odsuwam jej dłonie od twarzy.

– Przestań – mówię, czując do niej coraz większy żal. Staram się go powstrzymać. Zrozumieć ją. Pozwolić, by emocje opadły.

Ale nie mogę.

– Jak mogłaś mi nie powiedzieć? To nie była jakaś drobnostka, Six. Ty... – Potrząsam głową, wciąż nie pojmując. – Miałaś dziecko. I nic mi nie powiedziałaś!

Chwyta mnie za koszulkę i potrząsa głową, chcąc, żebym spojrzał na to z jej perspektywy.

– Właśnie to próbuję ci powiedzieć! Niby jak miałam to zrobić? Miałam porozwieszać po całej szkole ogłoszenia z pytaniem, kto zrobił mi dziecko w schowku na szczotki?

Patrzę jej prosto w oczy.

– Tak – mówię cicho. Odsuwa się ode mnie o krok, więc robię krok do przodu. – Tak, Six! Właśnie to trzeba było zrobić. Powinnaś porozwieszać wszędzie ogłoszenia, nadawać je w radiu, a nawet zamieścić w jebanej gazecie! Byłaś ze mną w ciąży, a martwiłaś się o swoją reputację? Chyba kpisz!

I wtedy dostaję od niej w twarz. Przykładam dłoń do policzka i

przyglądam się jej. Bólu w jej oczach nie da się nawet porównać do cierpienia przepelniającego moje serce, więc nie mam wyrzutów sumienia, że to powiedziałem. Nawet wtedy, gdy wybucha tak wielkim płaczem, jakiego dotąd nie słyszałem.

A potem biegnie do samochodu.

Nie powstrzymuję jej.

Siadam z powrotem na huśtawce.

Pierdolone życie.

Jebane życie.

*Gdzie jesteś?* – piszę do Holdera.

*Właśnie wyszedłem od Sky. Jadę do domu. Co się dzieje?*

*Będę za pięć minut.*

*Wszystko gra?*

*Nic nie gra.*

Pięć minut później zajeżdżam przed dom Holdera. Stoi na krawężniku. Zatrzymuję się, a on otwiera drzwi od strony pasażera i wsiada do środka. Opieram stopę na desce rozdzielczej i wyglądam

przez szybę.

Dziwię się, że jestem aż tak wkurzony. I że jestem aż tak smutny. Nie wiem, jak rozdzielić wszystko, co czuję, żeby dotrzeć do tego, co martwi mnie najbardziej. Na razie trudno mi rozstrzygnąć, czy to fakt, że nie miałem nic do powiedzenia w tej kwestii, czy raczej to, że w ogóle znalazła się w takiej sytuacji i musiała podjąć taką, a nie inną decyzję.

Wkurzam się, że jej nie pomogłem. Wkurzam się, że byłem na tyle bezmyślny, że wpędziłem ją w kłopoty.

A jestem smutny dlatego, że... do diabła. Jestem smutny dlatego, że się na nią wściekłem. Jestem smutny dlatego, że dowiedziałem się czegoś takiego, a nie mogę nic z tym zrobić. I dlatego, że siedzę tutaj w samochodzie ze swoim najlepszym kumplem i jestem o krok od kompletnej rozsypki. Naprawdę nie chcę tego, ale chyba jest już za późno.

Wybucham płaczem i walę pięścią w kierownicę. Walę w nią kilka razy, aż wreszcie zaczyna mi być zbyt ciasno w samochodzie. Wsiadam i kopię przednie koło. Kopię je i kopię, aż w końcu stopa mi drętwieje. Wtedy padam na maskę wozu, przyciskam czoło do chłodnej blachy i próbuję opanować wściekłość.

To nie jej wina.

To nie jej wina.

To nie jej wina.

W końcu uspokajam się na tyle, żeby wsiąść z powrotem do samochodu. Holder siedzi dalej na siedzeniu pasażera, przyglądając mi się uważnie.

– Chcesz o tym pogadać? – pyta.

Kręcę głową.

– Nie.

Potakuje. Pewnie mu ulżyło.

– Co chcesz robić? – pyta.

Zaciskam palce na kierownicy, po czym zapalam silnik.

– Wszystko mi jedno.

– Mnie też. Może pojedziemy do Breckina i dasz upust swojej złości, grając w gry wideo – proponuje.

Kiwam głową i ruszam w kierunku domu Breckina.

– Tylko mu, kurwa, nie mów, że płakałem.

# ROZDZIAŁ ÓSMY

– Beznadziejnie wyglądasz – mówi Holder, opierając się o sąsiednią szafkę. – Spałeś w ogóle tej nocy?

Potrząsam głową. Pewnie, że nie spałem.

Jak miałbym spać? Wiedziałem, że ona nie śpi, więc ja też nie mogłem zasnąć.

– Powiesz mi, co się stało? – pyta Holder. Zamykam swoją szafkę, po czym wbijam wzrok w podłogę i ciężko wzdycham.

– Nie. Wiem, że zwykle ci wszystko mówię, ale nie tym razem.

Puka kilka razy w szafkę, przy której stoi, a później odsuwa się od niej.

– Six też nic nie powiedziała Sky. Nie jestem pewien, co się stało, ale... – Patrzy na mnie tak długo, że w końcu unoszę wzrok. – Pasowaliście do siebie. Lepiej to wyprostuj.

Odchodzi, a ja stoję jeszcze kilka minut przy swojej szafce. Six ma szafkę koło klasy, w której mam następną lekcję. Nie chciałbym na nią wpaść. Nie widzieliśmy się od wczorajszego spotkania w parku. Nie jestem pewien, czy w ogóle mam ochotę ją zobaczyć. W

sumie niczego już nie jestem pewien. Mam do niej mnóstwo pytań, ale na samą myśl, że mam je zadać, aż zatyka mi dech w piersi.

Po dzwonku idę w końcu do klasy. Zastanawiałem się, czy nie zostać tego dnia w domu, ale doszedłem do wniosku, że o wiele gorzej byłoby siedzieć w pokoju i myśleć o tym cały dzień. Wolę jakoś zabić czas. Wiem, że po szkole będę musiał stanąć z nią twarzą w twarz.

Zresztą kto wie, może nastąpi to już za chwilę. Kiedy bowiem skręcam za róg, widzę ją przed sobą.

Zatrzymuję się i patrzę na nią.

Poza nią w korytarzu nie ma nikogo.

Stoi nieruchomo, zwrócona twarzą do szafki. Mógłbym odejść, zanim mnie zauważy, ale nie mogę oderwać od niej wzroku. Smutek ściska mi serce, kiedy na nią patrzę, mam wielką ochotę podbiec do niej i wziąć ją w ramiona...

Ale nie mogę. Chcę krzyknąć do niej, objąć ją, całować i winić za każdą emocję, która mną targła przez ostatni dzień.

Wzdycham ciężko, a ona odwraca się do mnie.

Jestem na tyle daleko, by nie słyszeć jej płaczu, ale zarazem na tyle blisko, by widzieć jej łzy.

Żadne z nas się nie rusza. Tylko na siebie patrzymy.

Widzę, że liczy na to, że coś powiem.

Chrząkam i ruszam do niej. Im bliżej jestem, tym głośniejszy

staje się jej płacz. Im bliżej jestem, tym trudniej mi oddychać. Staję.

– Czy on... – Zaciskam powieki, wzdycham, po czym otwieram oczy, ze wszystkich sił starając się nie rozplakać. – Kiedy mówiłaś o chłopcu, który złamał ci serce we Włoszech... Miałaś na myśli właśnie jego? Nasze dziecko?

Kiwa ledwie dostrzegalnie głową. Zaciskam powieki i odchylam głowę do tyłu.

Nie miałem pojęcia, że serce może tak boleć. Ten ból jest tak straszny, że mam ochotę wyrwać je sobie z piersi, byle już tylko go nie czuć.

Nie możemy tego robić. Nie tutaj. Nie możemy prowadzić takich rozmów na szkolnym korytarzu.

Odwracam się i dopiero wtedy otwieram oczy, boję się bowiem, że nie wytrzymałbym widoku jej twarzy. Nie patrząc na nią, podchodzę do drzwi swojej klasy i wchodzę do środka.

# ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Diabli wiedzą, dlaczego ciągle tutaj tkwię. Nie chcę być tutaj, ale mogę wyjść dopiero za pół godziny. Najpierw muszę iść do stołówki. Boję się, co o mnie pomyśli, jeśli się tam nie pojawię. Mógłbym jej wysłać SMS-a z propozycją, że pogadamy później, lecz nie jestem pewien, czy potrafię się zdobyć nawet na to. Ciągłe jeszcze mam tyle do przemyślenia, że chyba po prostu zostawię to tak, jak jest, dopóki nie znajdę w sobie siły, żeby to wszystko przejść.

Wchodzę do stołówki i ruszam do naszego stołu. Nie ma mowy, żebym coś przełknął, więc nawet nie zwracam sobie głowy stawianiem w kolejce. Na moim miejscu obok Six siedzi Breckin i nawet się z tego cieszy. Nie wiem, czy dałbym radę wysiedzieć przy niej.

Przed oczami ma podręcznik. W końcu przestała płakać. Siadam

naprzeciwko niej. Wiem, że zdaje sobie sprawę z mojej obecności, ale nie podnosi wzroku. Sky i Holder rozmawiają z Brekinem. Przysłuchuję się im chwilę, chcąc się przyłączyć. To jednak na nic, kompletnie nie mogę się skupić. Co jakiś czas zerkam na nią ukradkiem, chcąc się upewnić, czy nie zaczęła znów płakać albo czy przypadkiem na mnie nie patrzy. Ani jedno, ani drugie.

– Nie jesz? – pyta nagle Brekin.

Potrząsam głową.

– Nie jestem głodny.

– Musisz coś zjeść – włącza się Holder. – Przydałaby ci się też drzemka. Może jedź lepiej do domu, co?

Potakuję, ale nic nie mówię.

– Mógłbyś zabrać ze sobą Six – proponuje Sky. – Jej też przydałoby się trochę snu.

Tym razem nawet nie kiwam głową.

Spoglądam na Six i widzę łzę spadającą na stronę podręcznika leżącego przed nią. Ściera ją pospiesznie, po czym przewraca kartkę.

Kurwa, nie wytrzymam tego dłużej.

Łzy kapią na kolejne kartki. Za każdym razem ściera je tak szybko, że nikt tego nie zauważa.

– Spadaj, Brekin – mówię. Gapi się na mnie ze zdziwieniem. – To moje miejsce. Spadaj.

W końcu dociera do niego, co mówię, i pospiesznie się podnosi.

Wstaję i obchodzę stół dookoła, po czym siadam obok Six. Kiedy to robię, opiera się łokciami na stole i ukrywa twarz w dłoniach.

Patrzę, jak drżą jej ramiona, i wiem już, że nie pozwolę, żeby dłużej się tak czuła. Otaczam ją ramieniem, przywieram czołem do boku jej głowy i zamykam oczy. Nic nie mówię. Nic nie robię. Po prostu obejmuję ją, gdy płacze.

– Daniel... – udaje się jej w końcu wykrztusić. Unosi głowę i patrzy na mnie. – Przepraszam. Tak bardzo mi przykro...

Zaczyna rozpaczliwie szlochać, a to już dla mnie za dużo. To już, kurwa, dla mnie stanowczo za dużo.

Przytulam ją do piersi.

– Ciii... – szepczę. – Nie masz za co przepraszać.

Jej ciało staje się bezwładne w moich ramionach i wszyscy w stołówce zaczynają się na nas gapić. Chcę jej powiedzieć, jak bardzo mi przykro, że pozwoliłem jej odejść ostatniego wieczoru, ale do tego potrzebujemy odrobiny prywatności. Biorę ją na rękę i wynoszę ze stołówki. Idę korytarzem, aż w końcu skręcam za róg i znajduję nasz schowek na szczotki. Wciąż płacze wtulona w moją pierś. Otwieram drzwi, a potem zamykam je za nami i osuwam się na podłogę, wciąż trzymając ją w ramionach.

– Six – szepczę jej do ucha. – Spróbuj przestać płakać, bo mam ci coś ważnego do powiedzenia.

Kiwa głową. Milczę kilka minut, czekając, aż się uspokoi. W

końcu mogę zacząć.

– Po pierwsze, przepraszam, że pozwoliłem ci odejść wczoraj wieczorem. Nie chcę, żebyś myślała, że to dlatego, że potępiam wybory, jakich dokonałaś. Nie mam prawa tego robić, bo nie było mnie przy tobie i nie mam pojęcia, jak trudne było to dla ciebie.

Poprawiam się i prostuję nogi. Six siada, zwrócona twarzą do mnie.

– Jest mi po prostu smutno. I tyle. Musisz to zrozumieć, ostatnio naprawdę dałaś mi do myślenia. – Zaciska wargi i kiwa głową, a ja ocieram jej łzy kciukami. – Mam mnóstwo pytań, Six. Wiem, że odpowiesz na nie dopiero wtedy, gdy będziesz gotowa. Nie szkodzi, poczekam. Jeśli potrzebujesz czasu, poczekam.

Potrząsa głową.

– Danielu, to twój syn. Odpowiem na wszystkie pytania, jakie tylko mi zadasz. Tylko nie wiem, czy chcesz poznać odpowiedzi, bo... – Zaciska powieki, żeby powstrzymać łzy. – Bo wydaje mi się, że podjęłam złą decyzję, tyle że jest już za późno. Za późno, żeby ją zmienić. – Znów zaczyna płakać, więc obejmuję ją i mocno przytulam. – Gdybym wiedziała, że to ty jesteś ojcem, nigdy bym tego nie zrobiła. Nigdy bym go nie oddała, ale zrobiłam to i teraz jest już za późno, bo nawet nie wiem, gdzie jest. Przykro mi. Boże, nawet nie masz pojęcia, jak bardzo.

Kręcę głową, chcąc, żeby przestała. Najbardziej w całej tej

sytuacji boli mnie to, że ma pretensje do siebie.

– Posłuchaj mnie, Six. – Patrzę jej w oczy, trzymając jej twarz w dłoniach. – Dokonałaś wyboru dla niego. Nie dla siebie. Nie dla mnie. Zrobiłaś to, co było dla niego najlepsze. Nigdy nie przestanę być ci za to wdzięczny. I proszę, nie myśl, że to choćby w najmniejszym stopniu odmieni moje uczucia do ciebie. Jeśli już, to udowodni mi to raczej, że nie jestem kompletnym świrem. Przez ostatni miesiąc bałem się, że moje uczucia do ciebie mogą nie być prawdziwe, bo są zbyt intensywne. Kiedy jestem z tobą, ciągle muszę się gryźć w język, bo inaczej bez przerwy zapewniałbym, że cię kocham. Ale znamy się dopiero od miesiąca, a jedyny raz, kiedy powiedziałem to dziewczynie, wydarzył się ponad rok temu. Tutaj, na tej podłodze. Nie masz pojęcia, jak bardzo wtedy pragnąłem, żeby to była prawda. Wiem, że cię w ogóle nie znałem, ale strasznie tego żałowałem. A teraz znam cię już naprawdę i wiem, że to prawda. Kocham cię. A do tego wiem teraz, co przeżyłaś przez ostatni rok i jak to na ciebie wpłynęło, i jestem naprawdę pod wielkim wrażeniem. I po prostu w głowie się nie mieści, jak bardzo cię kocham.

Kiedy pochylałam się, żeby ją pocałować, ociera dłońmi łzy z moich policzków. Przytulamy się do siebie i nie mam zamiaru jej puścić. Całuję ją, aż wreszcie przykładła ręce do mojej twarzy i cofa usta. Dotykamy się czołami. Znów płacze, ale wiem, że tym razem

to łzy szczęścia.

– Tak bardzo się cieszę, że to jesteś ty – mówi, cały czas dotykając mojej twarzy. – I tak bardzo się cieszę, że to byłeś ty.

Przyciągam ją do siebie i mocno ściskam. Rozlega się dzwonek i korytarz wypełnia się głosami, a potem słychać drugi dzwonek i gwar cichnie, a my wciąż siedzimy razem i się obejmujemy. Co jakiś czas muskam ustami jej włosy, gładzę ją po plecach albo całuję w czoło.

– Był do ciebie podobny – szepcze. Sunie palcem w górę i w dół mojego ramienia i przyciska policzek do mojej piersi. – Miał twoje brązowe oczy i chociaż był łysy, jestem pewna, że będzie miał ciemne włosy. I twoje usta. Masz wspaniałe usta.

Głaszczę ją po plecach i całuję w czubek głowy.

– Ma sukces w kieszeni – mówię. – Wygląd po tatusiu, charakter po mamusi i jeszcze do tego wspaniały włoski akcent. Ten dzieciak nie będzie miał żadnych problemów w życiu.

Kiedy się śmieje, oczy wypełniają mi się łzami. Znów ją przytulam, przyciskam policzek do jej głowy i wzdycham.

– Chyba nie mogło pójść lepiej – ciągnę dalej. – Gdybyśmy go zatrzymali, zniszczyłbym mu życie, nadając mu jakąś głupią ksywkę. Pewnie nazwałbym go Gżdylem albo jakoś tak. Chyba jeszcze nie dorosłem do bycia ojcem.

Potrząsa głową.

– Byłbyś świetnym ojcem. A Gźdzyl może być świetną ksywką dla jednego z naszych dzieci. Ale jeszcze nie teraz.

– A jeśli będziemy mieć same dziewczynki? – pytam ze śmiechem.

Wzrusza ramionami.

– To jeszcze lepiej.

Uśmiecham się, nie wypuszczając jej z objęć. Ostatnie doświadczenia nauczyły mnie jednego: nie chcę, żeby cierpiała. Zrobię wszystko, żeby do tego nie dopuścić.

– Wiesz, co właśnie sobie uświadomiłam? – pyta. – Że już uprawialiśmy seks. To wprowadza trochę bałaganu do moich statystyk. Miałeś być siódmy. Ale tylko dlatego, że szósty był ten gość, z którym bzykałam się przed rokiem w schowku na szczotki. Teraz okazało się, że to byłeś ty. Jesteś więc moim szóstym.

– Podoba mi się ta szóstka – mówię. – W końcu to od niej wzięła się twoja ksywka. Sześć to wręcz moja ulubiona cyfra.

– Tylko nie myśl sobie, że to, że już uprawialiśmy seks, coś zmieni. Jeszcze sobie trochę poczekasz.

– Spoko, już niedługo. – Przytrzymuję dłonią jej głowę, po czym pochylam się i całuję ją delikatnie w usta. A potem szepczę: – Nie poruszałem tego tematu, bo jesteśmy ze sobą od niedawna i nie chciałem cię spłoszyć. Ale teraz, gdy okazało się, że mamy dziecko, mogę ci się już do czegoś przyznać.

– O nie. Do czego? – pyta nerwowo.

– Za niecały miesiąc kończymy szkołę. Wiem, że ty, Sky i Holder chcecie iść do tego samego college’u w Dallas. Złożyłem papiery do Austin, ale po tym, jak cię poznałem, pomyślałem sobie, że nie zaszkodzi również postarać się o przyjęcie do Dallas. Wiesz, na wypadek, gdyby nam wyszło. Nie zniósłbym myśli, że dzieli cię ode mnie pięć godzin drogi.

Przechyla głowę i patrzy mi w oczy.

– Kiedy złożyłeś te papiery?

Wzruszam ramionami.

– Tego wieczoru, kiedy Sky wydała kolację na twoją cześć.

Prostuje się i patrzy na mnie ze zdziwieniem.

– To było dwadzieścia cztery godziny po naszej pierwszej randce. Zrobiłeś to po jednym dniu znajomości?

Kiwam głową.

– No tak, ale w rzeczywistości znałem cię od roku. Jeśli spojrzeć na to w ten sposób, nie wydaje się to już takie dziwne.

Wybuchają śmiechem.

– I co? Przyjęli cię?

Kiwam głową.

– Uzgodniłem już nawet z Holderem, że zamieszkamy razem. Znów obdarza mnie najcudowniejszym uśmiechem na świecie.

– Danielu? To, co nas łączy, jest naprawdę poważne, prawda?

Kiwam głową.

– Tak. Chyba tym razem naprawdę się w tobie zakochałem. Nie muszę już udawać miłości.

– Skoro tak, to chyba najwyższy czas przedstawić cię moim braciom.

Patrzę na nią z przerażeniem.

– Chyba trochę przesadziłem. Nie kocham cię jeszcze aż tak bardzo.

Śmieje się.

– Kochasz mnie, kochasz. Kochasz mnie od chwili, gdy pozwoliłam ci przypadkowo dotknąć mojej piersi.

– Nie, myślę, że kocham cię od chwili, gdy zażądałaś, żebym pocałował cię z języczkiem.

Potrząsa głową.

– Nie, kochasz mnie od chwili, gdy pozwoliłam ci się pocałować w zatłoczonej restauracji obok zasranej pieluchy.

– Nie. Kocham cię od chwili, gdy weszłaś do sypialni Sky z łyżeczką w ustach.

Śmieje się.

– Tak naprawdę to kochasz mnie od chwili, gdy po raz pierwszy wyznałeś mi miłość rok temu. Dokładnie w tym miejscu.

Kręcę głową.

– Kocham cię od chwili, gdy wpadłaś na mnie i powiedziałaś, że

nienawidzisz wszystkich.

Poważnieje.

– Ja pokochałam cię wtedy, gdy powiedziałeś, że też wszystkich nienawidzisz.

– Bo nienawidziłem – przyznaję. – Ale potem poznałem ciebie.

– Powiedziałam ci, że mnie można tylko nawidzić.

– A ja odparłem, że nie ma takiego słowa.

Patrzy mi prosto w oczy i bierze mnie za rękę. Nasze palce się splatają. Spoglądamy na siebie tak jak wiele razy przedtem, jednak tym razem czuję ją każdą cząstką siebie. Czuję ją każdą cząstką siebie i uczucie to jest nowe i intensywne. I uświadamiam sobie, że razem jesteśmy sobą w o wiele większym stopniu niż osobno.

– Kocham cię, Danielu Wesleyu – szepcze ona.

– Kocham cię, Seven Marie Six Kopciuszkę Jacobs.

Znów się śmieje.

– Dzięki, że nie okazałeś się dupkiem.

– Dzięki, że nigdy nie chciałaś, żebym się zmienił.

Pochyliłam się i całuję jej uśmiechniętą twarz, dziękując w duchu losowi, że pozwolił mi ją odzyskać.

Mojego pieprzonego anioła.

# EPILOG

– Co się z tobą dzieje, Danielu? – pyta Baryłka, rzucając długopis na stół.

Przestają bębnić palcami o drewniany blat.

– Nic.

Nie zdawałem sobie sprawy, że moje zdenerwowanie jest tak oczywiste. Zwłaszcza dla trzynastolatki.

– Coś z tobą nie tak – oświadcza. Odsuwa na bok pracę domową, kładzie ręce na stole i pochyła się do mnie. – Zerwałeś z Six?

– Nie. – Potrząsam głową.

– Ona zerwała z tobą?

– Oczywiście, że nie.

– Masz kłopoty w szkole?

Kręcę głową i sprawdzam godzinę na komórce. Za dziesięć minut muszę wyjść. Jeszcze tylko dziesięć minut.

– Zrobiłeś jej dziecko? – pyta Baryłka.

Wzdrygam się, wystraszony, i patrzę jej w oczy. Serce zaczyna

mi szybciej bić. Właściwie nie mogę zaprzeczyć, bo przecież... no cóż.

– Jezu, zrobiłeś jej dziecko! Daniel! Rodzice cię chyba zabiją!

W tej chwili do kuchni wchodzi mama. Baryłka jej nie widzi. Przykłada dłonie do ust, patrzy na mnie z niedowierzaniem i kręci głową.

– Czy ty jesteś mądry? Mam dopiero trzynaście lat, a już wiem wszystko o antykoncepcji. Ty najwyraźniej nie. Jezu, nie wierzę, że zrobiłeś jej dziecko!

Potrząsam głową, zbyt zdenerwowany, żeby zaprzeczyć.

Mama stoi jak rażona piorunem i gapi się na mnie szeroko otwartymi oczami. Zakrywa dłonią usta i w tej samej chwili do kuchni wchodzi tata. Baryłka odwraca się, słysząc jego kroki.

– Co się stało? – pyta tata. – Wyglądacie, jakbyście zobaczyli ducha.

Zanim mam szansę zaprzeczyć słowom, które przed chwilą wypowiedziała moja siostra, mama odwraca się do taty i celuje we mnie oskarżycielsko palcem.

– Zrobił jej dziecko – szepcze ze zgrozą. – Twój syn zrobił swojej dziewczynie dziecko.

Tata wpatruje się w milczeniu w mamę. Wiem, że powinienem zaprzeczyć, zanim wszyscy się wściekną, ale przecież to wszystko prawda.

Naprawdę zrobiłem Six dziecko.

Tyle że ponad rok temu i żadne z nich o tym nie wie ani nie powinno wiedzieć. Pewne jest tylko to, że Six nie jest teraz w ciąży. Mam co do tego całkowitą pewność. Chodzimy ze sobą od ponad trzech miesięcy, ale pewnie miną jeszcze ze trzy, zanim Six pozwoli mi wejść do swojego ogródka.

Nie lubię tej metafory. Jest bez sensu.

Wjechać do tunelu?

Banalne.

Strzelić gola?

Tylko bez terminologii sportowej.

Zakisić ogóra?

Fuj. Obrzydliwe.

Zapędzić świstaka do norki?

– Daniel? – odzywa się tata, przyciągając moją uwagę. Nie wygląda na zadowolonego, ale nie jest też chyba wściekły. Dziwne, biorąc pod uwagę, że właśnie się dowiedział, że w wieku czterdziestu pięciu lat zostanie dziadkiem. Sprawia wrażenie zdezorientowanego.

– Jakim cudem Six może być w ciąży? – pyta, kręcąc głową. – Po każdej randce z nią znikasz w łazience i bierzesz żenująco długi prysznic.

Rany, dlaczego oni bez przerwy do tego wracają?

Patrzę na Baryłkę i kręcę głową.

– Six nie jest w ciąży – mówię. – Moja siostra po prostu ma bujną wyobraźnię.

Wszyscy oddychają z ulgą. Mama przykładą dłoń do serca.

– Dobry Boże, Jezu Chryste, jasna cholera! – Po tym przekleństwie pozwala sobie na jeszcze jedno westchnienie.

Kiedy Baryłka uświadamia sobie, że mówię prawdę, przewraca oczami i z powrotem przysuwa do siebie zeszyt i podręcznik.

– No dobra, jeśli Six nie jest w ciąży, to dlaczego jesteś taki zdenerwowany?

No tak. Dzięki tej małej rodzinnej aferze prawie zapomniałem o tym, co zaraz się wydarzy. Gdy tylko przypominam sobie o planach na ten wieczór, wciągam powoli powietrze przez nos, jakbym się bał, że moje płuca zapomną, jak się oddycha.

– Co się stało, Danny? – pyta tata. – Zerwała z tobą?

Chwytam się rękami za głowę załamany ich wścibstwem.

– Nie – jęczę. – Nie zerwała ze mną. Ja z nią również nie. Nie jest w ciąży, nie uprawiamy seksu i nie mam kłopotów w szkole! – Zrywam się z krzesła i zaczynam chodzić w kółko. Rodzice i Baryłka obserwują mnie z przerażeniem. Pewnie myślą, że przeżywam załamanie nerwowe. W końcu przystaję, kładę dłonie na biodrach i patrzę na nich.

– Trochę się denerwuję. Zaraz muszę być u niej, bo chce, żebym

poznał jej braci. Wszystkich braci. I to już za chwilę.

Tata wygląda na rozbawionego. Strasznie mnie to wkurza.

– Ilu jest tych braci? – pyta mama kojącym głosem, zupełnie jakby zaraz zamierzała wygłosić motywującą pogadankę.

– Czterech. I wszyscy są starsi od niej.

Mama zaciska usta i kiwa głową.

– O rany – szepcze. – Masz przechlapane.

Odwraca się i podchodzi do kuchenki. Dochodzę do wniosku, że nie mam co liczyć na słowa otuchy z jej strony.

Tata potakuje z irytującym uśmieszkiem wciąż przyklepionym do ust.

– Naprawdę nie znoszę Six – mówi. – Wręcz zaczynam jej nienawidzić. Jak to możliwe, że chodzisz z nią trzy miesiące, a ona wciąż nie dopuszcza cię do siebie?

– Przestań, tato. Zabraniam ci rozprawiać o moim życiu erotycznym. I nie pozwolę na kpiny z tego, że Six chce trochę poczekać.

Unosi ręce w przeproszającym geście.

– Wybacz – mówi ze śmiechem. – Zapominam czasami, że twoja siostra nie jest jeszcze dorosła. – Klepie Baryłkę po ramieniu. – Przepraszam. Już nigdy więcej nie wspomnę przy tobie, że dziewczyna twojego brata nie pozwala mu zabić drozda.

Odsuwa krzesło i siada przy stole. Baryłka i ja jęczymy.

– Tato – mówi moja siostra. – Tą beznadziejną metaforą właśnie obrzydziłeś mi moją ulubioną książkę. Wielkie dzięki!

Tata mruga do niej okiem, po czym odwraca się do mnie.

– Będzie dobrze, Danny. Jeśli tylko nie będziesz sobą, na pewno cię pokochają.

Ściągam kurtkę z oparcia krzesła, wkładam ją i wychodzę z kuchni.

– Dalej jesteście beznadziejni – mruczę pod nosem, otwierając drzwi.

\*\*\*

Nie pamiętam, jak znalazłem się w jej domu. Nie pamiętam nic z tego, co mówiłem, gdy byłem im przedstawiany. Nie pamiętam, jak dotarłem do stołu. Wiem tylko, że przy nim siedzę, a zza niego gapi się na mnie czterech najbardziej przerażających mężczyzn, jakich kiedykolwiek spotkałem. Miałem nadzieję, że wszyscy napchają sobie usta jedzeniem i nikt nie będzie się mnie czepiał.

Nic z tego.

Jeden z nich właśnie zapytał mnie o to, jakie mam plany po ukończeniu szkoły, nie jestem jednak pewien, jak ma na imię. Najbardziej z nich wszystkich przypomina Six, bo jako jedyny jest blondynem, ale jest również najpotężniejszy. W jego łapie widelec

wygląda jak wykałaczka.

Zerkam na swoją rękę i marszczę brwi. Widelec wygląda w niej jak grabie. Odkładam go na stół, zanim zauważą, jak malutkie mam rączki.

Six kopie mnie pod stołem, przypominając, że zadano mi pytanie. Chrząkam i odpowiadam:

– Jeszcze nie wiem.

W porównaniu z ich tubalnymi głosami piszczę jak dziecko. Do tej chwili nigdy nie zastanawiałem się nad swoim głosem ani nad tym, jak go słyszą inni. Nigdy też nie zastanawiałem się nad tym, jak wygląda moja dłoń, gdy trzymam w niej widelec. Ani nie myślałem o zerwaniu z Six... Nie. Niezależnie od tego, jak bardzo przerażający są jej bracia i jak dalece mnie nie znoszą, za żadne skarby świata z nią nie zerwę.

– Zamierzasz w ogóle iść do college’u? – pyta Evan.

Jego imię akurat kojarzę. Jest najmłodszym z braci. Jako jedyny uśmiechnął się do mnie, kiedy się przedstawiał. To dlatego go zapamiętałem. Jeśli trzej pozostali rzucą się na mnie, wykrzyczę jego imię i być może stanie w mojej obronie.

– Zamierzam – potwierdzam, kiwając głową. Wreszcie pytanie, na które mogę odpowiedzieć. – Wybrałem ten sam, do którego idzie Six.

– A jeśli po liceum nie będziecie już ze sobą chodzić? – pyta ten

wielki.

– Zamknij się, Aaron – ucisza go Six, przewracając oczami.

Ściska moją nogę pod stołem. – Przestań go prowokować.

Aaron nie odrywa ode mnie wzroku.

– Twoim zdaniem go prowokuję? – pyta chłodno. – Wydawało mi się, że prowadzimy miłą pogawędkę.

Przełykam głośno ślinę i potrząsam głową.

– Nie ma sprawy – mówię. – Rozumiem to. Sam mam dwie siostry. Co prawda jedna z nich jest starsza ode mnie, ale i tak daję wycisk dupkom, których sprowadza do domu. Z Baryłką będzie podobnie. Pierwszy chłopak, jakiego przyprowadzi do domu, będzie miał przechłapanie. Już go nienawidzę, choć on pewnie nie zdaje sobie jeszcze sprawy z jej istnienia.

Brat siedzący naprzeciwko mnie uśmiecha się lekko. Może mi się tylko tak wydaje, ale chyba już tak nie marszczy brwi.

– Baryłka? – powtarza Aaron. – Six wspominała, że wszystkim nadajesz jakieś pseudonimy. Czy tak właśnie nazywałeś swoją młodszą siostrę?

Kiwam głową.

– A jak nazywałeś Six? – dopytuje się brat siedzący naprzeciwko mnie. Zdaje się, że ma na imię Michael. No, chyba że tak na imię ma ten, który siedzi na końcu stołu. Ten naprzeciwko byłby wtedy Zacharym.

Six znowu kopie mnie pod stołem i uświadamiam sobie, że nie odpowiedziałem.

– Kopciuszek – zdradzam.

Wszyscy czterej gapią się na mnie, czekając na wyjaśnienia. Wolalbym tego nie robić. Niby jak mam im powiedzieć, że nazwałem ich młodszą siostrę Kopciuszką dlatego, że uprawialiśmy dziki seks w schowku na szczotki?

– Dlaczego tak ją nazwałeś? – pyta Aaron, po czym odwraca się do brata na końcu stołu i dodaje: – Zach, nie nazwałeś tak przypadkiem swojego żółwia?

Zach. A więc najcichszy z nich ma na imię Zach.

Potrząsa głową.

– Ariel – prostuje. – Nazwałem go tak na cześć małej syrenki.

Czyli ten naprzeciwko mnie to Michael.

– Nie odpowiedziałeś na pytanie. Dlaczego nazwałeś ją Kopciuszką?

Six śmieje się pod nosem. Wiem, że wydaje się jej to niesamowicie śmieszne, chociaż ja wolalbym się udławić kością indyka, niż odpowiedzieć na to pytanie.

– Nazwałem ją Kopciuszką dlatego, że kiedy zobaczyłem ją po raz pierwszy, pomyślałem sobie, że jest tak piękna, że nie może być prawdziwa. Takie piękne dziewczyny występują tylko w baśniach i fantazjach.

Jestem dumny z tej odpowiedzi. Nie miałem pojęcia, że postawiony pod murem wymyślę coś tak błyskotliwego.

Najcichszy z braci, Zach, prostuje się na krześle.

– Chcesz powiedzieć, że fantazjujesz o naszej siostrzyczce?

O kurde...

– Jezu, Zach! – krzyczy Six. – Przestań! Wszyscy natychmiast przestańcie! Ośmieszacie się tylko tym przesłuchaniem.

Wszyscy czterej wybuchają śmiechem. Evan mruga do mnie i bracia wracają do jedzenia.

Wciąż nie mam odwagi unieść widelca do ust.

– Tak się tylko z tobą drażnimy – wyjaśnia Zach ze śmiechem. – Nigdy nie mieliśmy okazji tego robić, bo jesteś pierwszym chłopakiem, jakiego przedstawiła nam Six.

Spoglądam na swoją dziewczynę. Nie wiedziałem o tym, ale chyba mi się to podoba.

– Naprawdę? – pytam ją. – Nigdy jeszcze nie przedstawiłaś swoim braciom żadnego chłopaka?

Six uśmiecha się i kręci głową.

– Niby dlaczego miałabym kogoś im przedstawiać? – pyta. – Żaden na to nie zasługiwał.

Przyciągam ją do siebie i całuję lekko w usta.

– Cholera, kocham cię – mówię, a potem odważam się w końcu unieść widelec. I co się okazuje? Nie wygląda już wcale jak grabie,

wygląda jak normalny widelec.

Nabijam na niego wielki kawał mięsa i wkładam go do ust.

Wszyscy czterej bracia w milczeniu patrzą na mnie. I wszyscy się uśmiechają.

\*\*\*

Padam z westchnieniem na łóżko Sky, lądując obok Holdera, który siedzi oparty o zagłówek.

– Jak widzę, przetrwałeś spotkanie z braćmi – mówi, patrząc na mnie.

– Ledwo, ledwo – odpowiadam. – Ale chyba w końcu udało mi się ich do siebie przekonać.

– W jaki sposób? – pyta Sky. Siedzi obok Holdera, bawiąc się telefonem.

– Ponadawałem wszystkim ksywki. Bardzo ich to rozbawiło.

Holder wybucha śmiechem.

– Cały ty.

– A gdzie Six? – pyta Sky.

– Nie chciało jej się tutaj przychodzić. – Podnoszę się z łóżka. – Wpadłem tylko na chwilę, żeby dać znać, że jakoś to przeżyłem. A teraz wracam do niej.

Mam już ruszyć do okna, kiedy widzę, że Sky marszczy brwi.

Nie podoba mi się to, bo ona nigdy nie ma ponurej miny. Jest jedną z najpogodniejszych osób, jakie znam.

W sumie nie podoba mi się również to, że Six nie chciała tu przyjść. Dziwne, poprzedniej nocy też nie miała na to ochoty.

Czyżby się pokłóciły?

– Co się dzieje, Cycatko? – pytam.

Patrzy mi w oczy i zmusza się do uśmiechu.

– Nic.

Podchodzę do łóżka.

– Nie wciskaj mi tu kitu – mówię. – Kiedy ostatni raz gadałaś z moją dziewczyną?

Zerka na wyświetlacz telefonu, po czym wzrusza ramionami. Holder również widzi, że coś jest nie tak.

– Hej – mówi, obejmując ją ramieniem. – Co się dzieje, kotku?

Przyciąga ją do siebie i całuje w skroń. Po policzku dziewczyny spływa łza. Szybko unosi rękę, żeby otrzeć łzę, ale Holder i tak ją zauważa. Prostuje się i odwraca do niej. W tym samym czasie siadam na łóżku.

– Co się dzieje, Sky? – powtarza, zmuszając ją do popatrzenia na niego.

Dziewczyna potrząsa głową.

– Nic takiego – odpowiada. – Pewnie po prostu jest przemęczona.

– Kto jest przemęczony? – pytam. – Six?

Potakuje.

Dziwię się, ponieważ nic nie wskazuje na to, żeby Six była przemęczona. Wygląda dzisiaj kwitnąco.

– Unika mnie. Nie było jej tutaj od trzech dni – wyjaśnia Sky. – Nie esemesuje ani nie oddzwania. Chyba się na mnie obraziła, tylko nie mam pojęcia o co.

Zrywam się na równe nogi.

– Trzeba to natychmiast wyjaśnić – oznajmiam, nie wiedząc czemu wystraszony. – Nie może być na ciebie obrażona. Nie pozwolę, żebyście się na siebie pogniewały.

Zaczynam krążyć po pokoju. Holder patrzy na mnie, mrużąc oczy.

– Daniel, uspokój się. To dziewczyny. Dziewczyny się czasami kłócą.

Potrząsam głową, nie mogąc się z tym zgodzić.

– Nie Sky i Six. One nie są takie jak inne, Holder. Dobrze o tym wiesz. One się nie kłócą. Nie mogą się na siebie obrazić. Zamierzają iść razem do college’u i zamieszkać w jednym pokoju. – Przerywam i patrzę na niego. – Jesteśmy jedną drużyną, stary. Ja, Six, ty i Sky. Ja i ty. Six i Sky. Nie mogą się poprzytykać. Nie pozwolę na to.

Ruszam w kierunku okna. Sky błaga, żebym tego nie robił, ale jest już za późno. Wchodzę przez okno do sypialni Six. Serce bije

mi jak szalone. Nie ma mowy, żebym odpuścił.

Six leży na łóżku, gapiąc się w sufit. Nawet nie patrzy w moją stronę.

– Co się dzieje? – pytam.

– Nic – odpowiada.

Gówno prawda.

Kłękam na łóżku, po czym przysuwam się do niej, aż wreszcie mam ją pod sobą i patrzę jej w oczy.

– Gówno prawda – mówię.

Odwraca głowę, więc chwytam ją palcami za podbródek, zmuszając do tego, by na mnie popatrzyła.

– Dlaczego jesteś obrażona na Sky?

Kręci głową.

– Wcale nie jestem na nią obrażona – odpowiada z miną winowajczyni. Ulżyło mi, ale nie do końca.

Wygląda na zmartwioną. Wręcz wystraszoną. Czuję się jak palant, że tego wcześniej nie zauważyłem, ale podczas kolacji była niezwykle milcząca.

Wczoraj wieczorem zresztą również.

Cholera. Może to na mnie się gniewa.

– Przepraszam – mówię. Patrzy na mnie ze zdziwieniem.

– Za co?

Wzruszam ramionami.

– Nie wiem. Za to, co zrobiłem. Czasami robię albo mówię coś naprawdę głupiego i nawet nie zdaję sobie sprawy z tego, że ranię przy tym czyjeś uczucia. Więc jeśli to z mojego powodu, to przepraszam. – Całuję ją. – Bardzo przepraszam.

Odpycha mnie od siebie i siada.

– Nie zrobiłeś nic złego, Danielu. Jesteś cudowny.

Podoba mi się ta odpowiedź, jednak nie tłumaczy to jej złego humoru.

– Po prostu... – Cichnie nagle i spuszcza wzrok. – Jeśli ci coś powiem... przyrzekasz, że nie powtórzysz tego Holderowi?

Bez wahania kiwam głową. Choć Holder jest moim najlepszym kumplem, za cholerę nie zawiodę zaufania Six.

– Przyrzekam.

Patrzy mi prosto w oczy, a jej spojrzenie mówi, że to naprawdę coś poważnego. Nie cierpię tego spojrzenia. Zrywa się z łóżka i podchodzi do biurka. Bierze laptop i wraca z nim do mnie.

– Coś ci pokażę.

Unosi klapę laptopa i maksymalizuje okno.

– Tylko proszę, nie poruszaj więcej tego tematu.

Przyciągam laptop do siebie i zaczynam czytać.

To artykuł o zaginionym dziecku. Potrząsam głową, ponieważ nie ma to dla mnie najmniejszego sensu. Zwłaszcza gdy się zestawi ten artykuł ze zdjęciem małej dziewczynki podobnej do Sky.

– Co to? – pytam.

Wyciąga mi laptop z rąk.

– Nie jestem pewna – odpowiada. – Kiedy wyjeżdżałam do Włoch, zostawiłam laptop tutaj. Kilka dni temu zauważyłam adres tej strony w historii sprzed kilku miesięcy. Nie wiem, co robić – mówi, patrząc na ekran. – To ona. Sky. Zapytałabym ją o to, ale chyba gdyby o tym wiedziała, sama by mi powiedziała.

Wciąż usiłuję przyswoić sobie to, co przed chwilą widziałem, i połączyć to ze słowami Six.

– A jeśli to Karen korzystała z tego komputera? – ciągnie dziewczyna. – Albo Holder? Albo ktoś zupełnie inny? Nie mam żadnej pewności, że to była Sky. Boję się, że jeśli powiem jej o tym, dowie się o czymś, czego nie powinna wiedzieć.

Nie waham się ani chwili. Chwytam laptop i wstaję.

– Nie możesz tego zatrzymać dla siebie. Jeśli jej tego zaraz nie pokażesz, zniszczysz waszą przyjaźń, bo już zawsze będziesz miała poczucie winy. – Biorę ją za rękę. – Chodź. Miejmy to już za sobą.

Patrzy na mnie wystraszona, ale nie zmieniam zdania. Nie może czegoś takiego trzymać w tajemnicy. Jeśli ta dziewczynka to naprawdę Sky, jej przyjaciółka ma prawo o tym wiedzieć.

Przed podejściem do okna ściskam Six ze wszystkich sił. Całuję ją w czubek głowy i pocieszam:

– Może to jednak nie ona. Może to przypadek.

\*\*\*

Stoimy przed łóżkiem Sky. Holder trzyma laptop, a Sky zakrywa dłonią usta. Oboje gapią się w ekran.

Oboje milczą.

– Przepraszam – mówi Six. – Nie wiem, kim jest ta dziewczynka... ale musiałam ci o tym powiedzieć.

Sky w końcu odrywa wzrok od ekranu komputera i spogląda na Holdera. Chłopak patrzy na nią i wzdycha, po czym zamyka laptop.

Ich reakcja mnie zaskakuje. Spodziewałem się raczej płaczu i krzyku. I może jeszcze rzucania przedmiotami.

Holder oddaje laptop Six.

– Nie musimy tego oglądać – mówi. – Sky to zna.

Six wciąga gwałtownie powietrze. Ściskam jej rękę. Sky wstaje, podchodzi do nas i kładzie ręce na ramionach Six.

– Powinnam była ci powiedzieć – mówi, patrząc na nią. – Jednak gdyby to się wydało... nie ja miałabym kłopoty, ale Karen. Tylko dlatego milczałam.

Six wpatruje się w nią szeroko otwartymi oczami. Wyraźnie usiłuje to wszystko zrozumieć.

– Więc to Karen cię porwała? – szepcze, odsuwając się od Sky.

Sky potakuje.

– Wszystko, co przeczytałaś o moim dzieciństwie, to prawda. – Patrzy na Holdera, jakby chciała zapytać, czy może kontynuować. Kiwa głową, a potem przenosi wzrok na mnie. Poznają to spojrzenie. Oznacza ono, że wszystko, co tu usłyszę, muszę zachować dla siebie.

– Karen zrobiła to, bo mój ojciec był potworem – wyjaśnia Sky. W jej oczach pojawiają się łzy. Holder staje za nią i ją obejmuje, po czym całuje w czubek głowy i przytula do swojej piersi. – Holder opowiedział mi o tym wszystkim, kiedy byłaś we Włoszech.

Patrzę na przyjaciela.

– A ty skąd wiedziałeś?

Milczy przez dłuższą chwilę. Wygląda tak, jakby żałował, że mi nic nie powiedział. Nie mam do niego pretensji. To w końcu nie moja sprawa.

– Rozpoznałem ją. Ja i Les... byliśmy jej sąsiadami, zanim się tu przeprowadziliśmy. Przyjaźniliśmy się. Byłem tam, kiedy to się stało.

Zaczynamy z Six krążyć po pokoju. To dla nas za dużo. Żałuję, że się tego dowiedziałem. Czuję zbyt wielką odpowiedzialność. Nie podoba mi się też, że oni wiedzą, że ja o tym wiem. Wolalbym, żeby sytuacja wyglądała tak jak wczoraj. Wszystko było proste, zanim się o tym dowiedziałem. Muszę o tym jak najszybciej zapomnieć. Sky i Holder nie powinni nam powierzać tak poważnych sekretów.

– Zrobiłem Six dziecko! – wypalam i momentalnie czuję ulgę, że też zdradzam jakąś tajemnicę. – Rok temu. To ona jest dziewczyną ze schowka – wyjaśniam Holderowi. Kiedyś mu o niej opowiadałem, więc na pewno wie, o kim mówię. – Uprawialiśmy seks, nie wiedząc nawet, jak wyglądamy. Zaszła w ciążę, ale odkryła to dopiero we Włoszech. Nie wiedziała, kim jestem, i była przerażona, więc oddała naszego syna do adopcji i... – Przerzywam, po czym kładę ręce na biodrach i wzdycham. – Mieliśmy dziecko.

Wszyscy gapią się na mnie. Six patrzy na mnie tak, jakby już nie uważała mnie wcale za takiego cudownego.

– Kurde, Daniel... – szepcze. – Co ty wyprawiasz?

Jest na mnie wściekła. Ma pretensje, że właśnie zdradziłem największy sekret jej życia.

Podchodzę do niej i kładę ręce na jej ramionach.

– Musiałem to powiedzieć, żeby był remis. My znamy ich wielki sekret i oni teraz znają nasz wielki sekret. Gdyby go nie poznali, nie byłoby równowagi, zaczęłoby być dziwnie.

Nie wiem, czy to ma dla niej sens.

– Six... – szepcze Sky. – Czy to prawda?

Six odsuwa się ode mnie i wbija wzrok w podłogę. W końcu ze wstydem kiwa głową.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś?

Spogląda na Sky.

– A dlaczego ty nie powiedziałaś mi, że nie jesteś Sky?

Sky kiwa głową, rozumiejąc, że nie ma prawa osądzać przyjaciółki, podobnie jak przyjaciółka nie powinna osądzać jej. Mamy więc remis. Stoimy w milczeniu, przetwarzając w myślach wszystko, czego się dowiedzieliśmy.

– Przysięgnijmy, że nic z tego, co tu usłyszeliśmy, nigdy nie wyjdzie poza nasze grono – mówię, po czym pluję na dłoń i wyciągam ją do nich.

– Nie mam zamiaru wymieniać się z tobą śliną – oświadcza Sky z wyrazem obrzydzenia na twarzy.

– Ani ja – wtóruje jej Six, marszcząc nos.

Patrzę na nią ze zdziwieniem.

– To tylko ślina – mówię. – Nie masz problemu z tym, że wymieniamy się nią, kiedy się całujemy, a nagle ci się nie podoba, że dotkniesz jej ręką?

Krzywi się ze wstrętem.

– To co innego.

Holder robi krok do przodu i unosi mały palec.

– Serio, Holder? – mówię ze śmiechem. – Chcesz, żebyśmy przysięgali na mały palec?

Piorunuje mnie wzrokiem.

– Chciałbym, żebyś raz na zawsze wbił sobie do łba, że nie ma niczego złego w trzymaniu się za małe palce. A teraz wytrzymaj rękę i

złap mnie za palec.

Nie mieści mi się w głowie, że za chwilę będę przysięgał na palec. Czy my mamy po pięć lat?

Wycieram dłoń o dzinsy, po czym wszyscy podchodzimy do niego. Dotykamy się małymi palcami i patrzymy sobie w oczy. Żadne z nas nic nie mówi, ponieważ nie ma takiej potrzeby. Wszyscy wiemy, że niezależnie od tego, co się stanie, nie piśniemy nigdy ani słowa o tym, czego dowiedzieliśmy się tego wieczoru.

Po wszystkim cofamy się i patrzymy na siebie w milczeniu. Po kilku minutach niezręcznej ciszy odwracam się do Six.

– Chcesz pojechać do parku?

Kiwa głową i oddycha z ulgą.

– Pewnie.

Dzięki Bogu.

– Dalej jesteśmy umówieni na jutro na kolację u mnie? – pytam Sky i Holdera.

Holder potakuje.

– Jasne. Pod warunkiem, że zabronisz swojemu tacie wygłaszania żenujących tekstów.

Czy ten chłopak nigdy niczego się nie nauczy?

– Przecież to mój tata, Holder. Jeśli mu to powiem, potraktuje to jak wyzwanie.

Wybuchają śmiechem. Chwytam jego i Sky w objęcia, a potem

przyciągam do nas Six.

– Przyjaciele na zawsze – mówię. – Kocham was wszystkich.  
Jęczą i wyrywają się z mojego uścisku.

– Idź się lepiej zabawić ze swoją dziewczyną – radzi mi Holder.  
Mrugam do Six i popycham ją w kierunku okna.

Wiem, że to nie wydarzy się jeszcze tego wieczoru, ale ciekawi  
mnie niezmiernie, kiedy wreszcie pozwoli mi odkorkować swojego  
szampana.

Nie. To w ogóle nie kojarzy się z seksem.

Wejść na szczyt?

Beznadziejne.

Włożyć klucz do zamka?

Danielu, ogarnij się.

Kochać się z nią?

Tak, właśnie to. Nareszcie.



\* Z kodem: **colleenhoover**

Spędzili razem zaledwie godzinę.  
Daniel nie zna jej imienia i... nie widział jej twarzy.  
Przekonuje samego siebie, że miłość od pierwszego  
wejrzenia zdarza się tylko w baśniach.  
Jednak rok później wciąż pamięta oszałamiające uczucie,  
jakie wzbudziła w nim tajemnicza dziewczyna, która  
uciekła i więcej się nie pojawiła.  
Gdy Daniel poznaje pociągającą, trochę szaloną Six,  
czuje, że może zacząć nowy rozdział. Jednak Dean Holder  
każe mu trzymać się od Six, przyjaciółki Sky, z daleka...



Tytuł oryginału: *Finding Cinderella*

Copyright © 2013 by Colleen Hoover.

First published by Atria Books in paperback edition, 2014

Copyright © for the translation by Piotr Grzegorzewski

Opieka redakcyjna: Anna Małocha

Adiustacja: Anna Kopeć-Śledzikowska / Wydawnictwo JAK

Korekta: Maria Armata / Wydawnictwo JAK

Projekt okładki: Eliza Luty

Fotografia na okładce: © Stockbyte / Getty Images

ISBN 978-83-7515-799-4

WYDAWNICTWO  
**otwarte**

[www.otwarte.eu](http://www.otwarte.eu)

---

Zamówienia: Dział Handlowy, ul. Smolki 5/302, 30-513 Kraków,  
tel. [\(12\) 427 12 00](tel:124271200)

Zapraszamy do księgarni internetowej Wydawnictwa Znak, w której można kupić książki Wydawnictwa Otwartego: [www.znak.com.pl](http://www.znak.com.pl)

---

Plik opracował i przygotował Woblink

**woblink**  
[woblink.com](http://woblink.com)